

KSIĘGARNIA POLSKA W PETERSBURGU.

ulica Jekateryńska № 2,
poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

Abgar-Soltan. Zawiedziona nadzieja, powieść współczesna, rs. 1.
Bacuez L. Podręcznik wakacyjny dla użytku seminarzystów i młodych kapłanów, rs. 1 k. 40.
Baraniecki M. Arytmetyka, rs. 1 k. 35.
Bougaud ks. biskup. Chrystjanizm i czasy obecne. I. Wiara i niewiara, rs. 1 k. 50.
Brausser i Spennrath. Podręcznik dla palaczy kotłowych, k. 80.
Ciszewski Stan. Krakowiacy, monografia etnograficzna, rs. 2 k. 50.
Cybulski Nap., prof. Próba badań nad żywieniem się ludu wiejskiego w Galicji, k. 75.
Deiches E. Koniec Morstina, studjum historyczne z czas. Jana Sobieskiego, rs. 1.
Ehrenberg K. Świat feljetonowy, powieść, rs. 1.
Facet. Wesoły kalendarzyk na rok 1895, k. 20.
Gawalewicz M. i Stachiewicz P. Królowa Niebios. Legendy ludowe o Matce Boskiej. Zeszyt I, rs. 1.
Gérardin Leon. Botanika ogólna. Przeł. W. M. Kozłowski, k. 40.
Goffine L. ks. Książka do oświecenia i zbudowania duszy chrześcijańsko-katolickiej, rs. 2 k. 50.
Jasiński Rom. Diagnostyka chirurgiczna, rs. 3.
Jellenta Cez. Eusapiada, k. 45.
Jordan. Pisma, 6 tomów, rs. 6.
Junosza Kl. Monologi, z ilustrac. F. Kostrzewskiego, rs. 1 k. 20.
— Z Warszawy. Nowele. Falszywa kuropatwa. Mąż do asystent. Sukcesorowie skąpca, rs. 1.
Kasperek Fr. Podręcznik prawa politycznego. Tom II, cz. I, rs. 2.
Lakowitz. Królestwo zwierząt, według Brehma, rs. 4 k. 50.
Lombroso C. Miłość u obłąkanych, k. 50.
Łopuszańska M. Na złotym szlaku. Opow. z ubiegłych wieków, rs. 2.
Piotrowski J., ks. Dziennik wypraw Stefana Batorego pod Psków, rs. 2 k. 40.
Podręcznik dla użytku osób, utrzymujących akty stanu cywilnego, rs. 2.
Prace matematyczno-fizyczne. Tom V, rs. 2.
Riedl K., ks. Nauki duchowne o niektórych przedmiotach zawartych w Ewangeliu Świętej, kop. 60.
Sirko W. Na kresach lasów, opowiadanie, rs. 1 k. 80.
Słownik apologetyczny wiary katolickiej podług J. Jaugéy'a, opracowany przez ks. Sześcińskiego, 4 zeszyty po rs. 1.
Szreniawa Rom. Indie wschodnie, rs. 1.
Tetmajer K. Poezje, rs. 1 k. 20.
Theodorowicz R. Przez barwną szkiełkę, szkice i obrazki, rs. 1 k. 80.
Ujejski L. Tłumaczenie Szopena i Beethovena, k. 50.
Wołowski M. Koniec wieku, powieść, rs. 1 k. 50.
— Z dogmatem, powieść, rs. 1 k. 20.
Wysocki W. Satyry i bajki, rs. 1.
Zagórski W. Poezje. Z teki chochlika, Serja nowa, rs. 1 k. 20.

Ostatnie nowości oznaczone znakiem ●.

SKŁAD WIN

P. A. KRZYMIŃSKIEGO
egzystuje od 1829 r.
w Warszawie, (206)
Wierzbowa № 3, d. hr. Krasieńskiego.

PETERSBURG, DNIA 12 (24) SIERPNIA 1894 ROKU.



J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

Zarząd na Rosję Towarzystwa ubezpieczeń na życie (2459)

„NEW-YORK”,

z d. 1 sierpnia r. b. przeniesiony
został na Małą Morską № 12.

Magazyn kolonialny

G. A. CIERPIŃSKIEGO I S^{KA},

POD FIRMĄ A. ZAWADZKI I S^{KA},

Wilno, ul. Niemiecka, dom Kulikowskiej, naprz. teatru,

ma zaszczyt zawiadomić szan. odbiorców, iż otrzymał świeże towary kolonialne i delikatesy.

Koniak Talrowa, wina węgierskie i wódka z winogron.

Marynaty i konserwy: łososińska marynowana amerykańska, homary, angusy w oliwie, oliwki faszerowane, sardynki, ser szwajcarski, soje, śledzie królewskie połown 1894 r., od 5 k. sztuka.

Cukierki świeże z najlepszej fabr. czekoladowej «Krafta», słomka czekoladowa, karmelki miękkie z likierami, chałwa, esencja do lodów, sucharki moskiewskie, śliwki francuskie, orzechy pistacjowe, amerykańskie, greckie i t. d.

Kawa świeża w najlepszych gatunkach, sago naturalne, oliwa prowancka (vierge). (2447)

Proszek frankfurcki do ciast, zastępujący drożdże.

Wszystkie towary w najlepszym gatunku. Ceny umiarkowane.

ANNA JASIEŃSKA,

przełożona VI-klasowego zakładu naukowego żeńskiego w Warszawie, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście № 15, pałac hr. Józefa Potockiego, ma zaszczyt podać do wiadomości sz. rodziców i opiekunów, że zapis uczennic na rok szkolny 1894—95 rozpocznie się 16 sierpnia, kurs nauk 5 września, egzaminy nowowstępujących w d. 1, 3 i 4 września. (562-6-6)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE w Warszawie, Niecała № 12, parter. F. SIKORSKIEJ w Warszawie, Niecała № 12, parter. Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (549-26)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE Mazowiecka 16 w Warszawie. ZALEŃSKI Mazowiecka 16 w Warszawie. pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (586)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (532)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (402)

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI POLSKIEJ

w Petersburgu,

ul. Jekateryńska Nr. 2.

Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja I, rs. 1 k. 80.
Ihering v. R., dr. Walka o prawo. Z dziesiątego wydania oryginału przełożył Bohdan K., k. 60.
Janżułt. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75.
Kallay o Andrassym, k. 80.
Karijew M. Najn. zwrot w historjografii polskiej, k. 80.
Kilfand Aleksander Mały Marjusz, k. 40.
Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.
Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 10.
— Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
Mikulicz W. Mimi, szkice pow., k. 45.
Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkice powieściowe, k. 80.
Ochorowicz J. Odczyty, o magnetyzmie i hipnotyzmie rs. 1.
Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść, rs. 1 k. 50.
Osteja. Królowa, k. 40.
— Szkice i obrazki, rs. 1.
Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
Prusy i polacy, k. 20.
Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
Spasowicz Wt. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
— Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
Pojedyncze tomy po rs. 2.
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie, k. 80.
Ustawa o urządzeniu gruntów wiejskich czynszowników wiejskich w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
Weismann A., dr., prof. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka. Muzyka w świetle poglądów Weismanna, zamiast przedmowy napisał A. Mahrburg, k. 60.
Zbiór ustaw lepszych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

Marszałkowska 151. MAGAZYN DZIECIINNY „JANINY”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaze. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Stowem, wszelkie artykuły dzieciinne. (279)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czetwiert' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (403)

Choroby oczu, uszu, nosa i gardła.

DR. MED. JAN CUMFTZ

codziennie od 8—9 rano i 5—7 popoł. Dla biednych bezpłatnie w sobotę od 2—3. Puszkina № 13, m. 12. (2488-9-2)

S. HISZPAŃSKI,

szewc męski i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (400)

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I S-KI W WARSZAWIE, 137. MARSZAŃKOW- SKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykładowych i skromnych. Podejmuje się urządzenie apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

«Takie blade, takie smętne,
«Czegoś wzdychasz piękne chłopię?»
«Wzdycham, blade-m, jestem smętny,
Bo już wszystko na urlopie».
«Cóż się stało?» «Ach, wiersz cudny
W heksametrach dźwięcznych kropię,
Do redakcji co tchu spieszę».
«Jest wydawca?» «Na urlopie».
«Lek o obiad zdjął mię szczyry,
Więc bruk pięta śwawo kopię,
Druh pożyczki nie odmówi».
«Jest przyjaciel?» «Na urlopie».
«Więc zaszroczę już koniowi,
Co u studni wodę żłopię,
Do lombardu pędzę spieszenie».
«Jest taksator?» «Na urlopie».
«Więc mi smutek duszę zalał,
Smutne ze mnie dzisiaj chłopię».
«Spocznij, Muzo, gdy kto spyta:
«Gdzie twa Muza?» «Na urlopie»».

(Głos Nar.).

Ostatecznie ulepszony, niezbędny w obecnym czasie przyrząd

„STERYLIZATOR“

do wody i mleka, jest do nabycia po rs. 8 w Instytucie szczepienia ospy d-ra T. Stepniewskiego, Żłota 23. Broszura franco. Adres na listy i telegramy: Warszawa, Instytut d-ra Stepniewskiego. Szczegółowe ogłoszenie w № 29. (573-11-3)

AGRONOM

z kilkunastoletnią praktyką w wielkich majątkach z gorzelnią i pięcioletniem świadectwem jako rzadca, znający gruntownie gospodarstwo, zakładanie płodozmianów, hodowlę inwentarzy, obeznany z gorzelnictwem i gospod. leśnem, młody człowiek lat 28, dobrej rodziny, energiczny i sumienny, poszukuje miejsca w Królestwie lub Cesarstwie od 1 września 1894 r. Oferty łaskawe uprasza nadsyłać na st. poczt. Jezno, wileńska gub., poste-restante I. I. B. (2423-5-8)

PATENTY na wynalazki

wyrobia i zużytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski,
biuro techniczne międzynarodowe
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.
(2323-52-12)

Doktor medycyny

HENRYK KÜMMERLING,
lekarz wiedeński, jako jedyny lekarz zdrojowy polski, ordynuje do 1 września w Baden pod Wiedniem, przy Reingasse 3, a następnie do 1 maja w Abbazji. (578-3-3)

D-ta Jan-Kanty Drac

przyjmuje chorych codziennie, prócz świąt, od 10—2 i od 4—6, Mariensztadt 21. (583-6-2)

Inteligentna polska rodzina ży-
wiąca 2 uczniów gimn. lub 2 gimnazjalki na stancję. O warunkach dowiedzieć się: Średnia Podjeczka № 3, m. 7, piśmiennie lub osobiście do 15 sierpnia. (2449)

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU TOM SIÓDMY PISM W. SPASOWICZA (w języku ruskim).

zawierający mowy obrończe w sprawach: Ostrawliwoj. Mielnickich. Mikołaja Tereszczeni o prawo czynszowe. Tiesielkina, Smirnowa i Czumajewskiego. Księcia perskiego Kejkubata-Mirzy-Dechman-Mirzy. Włościanina Baczurina. O. K. Notowicza. Adwokata przysięgłego Borysa Dorna. Porucznika Kranichfelda i in., sądzonych za przestępstwo stanu i. t. p.

Cena rs. 2.

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODEKI
w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

OGŁOSZENIA w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-30)

Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

Najwyżej zatwierdzone Towarzystwo RUSKA AGENTURA ROLNICZA „ROBOTNIK”.

Petersburg, Moskwa Kijów Taszkient.
Solanoj Gorodok. U Krasnych wrót. Kreszczatik.



Prasy do siana, ręczne, konne i parowe, ruskich, amerykańskich i angielskich fabryk. Brony tarczowe Randala, oryginalne, amerykańskiej fabryki Stoddarda. Pługi stalowe o 1-, 2-ch, 3-ch i 4-ch lemieszach fabryk Sackka i Eckkerta. Siewniki rządowe i rzutowe fabryk Sackka i Eckkerta. Miał fosforyczny kułomziński. (2432-2-2)

**ZARZĄD
Kijowskiego Banku Ziemskiego**
podaje do wiadomości, iż od 1 maja do 1 września roku bieżącego wszelkie czynności banku w dni sobotnie będą zawieszane. (2289)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraja», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

ŻYCZA NABYĆ PIĘKNY

MAJĄTEK

w zachodnim lub południowo-zachodnim kraju. Oferty z opisami szczegółowymi i adresami przysyłać: Smoleńsk, kantor poczt., poste-restante, pod lit. A. J. B. (2448-3-1)

Do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach

Trzecia książeczka do czytania, ułożył **Henryk Wernic** (k. 60). Skład główny w księg. Paprockiego i S-ki w Warszawie. Poprzednio wyszły Druga i Pierwsza książeczka do czyt., oraz Elementarz. (588-3-1)

Konstancja Swołyńska, przełożona IV-klas. pensji żeńskiej, Nowy-Swiat, № 42. Zawiadama sz. rodziców i opiekunów, że lekcje w 1894/5 r. szkolnym rozpoczną się d. 24 sierpnia (5 września). Egzaminu dla nowowstępu. uczniowie i powi prawki odbywać się będą 22, 23, 24 sierpnia (3, 4, 5 września). Zakład przygotow. uczennice do gimnazjum. Zapis trwać będzie od 10 (22) sierpnia codz. od 10-12 przed poł. i od 2-6 pop. (586-2-1)

Zaledwie deszcz zaczął padać, maleńka Józia biegnie do okna i cichaczem wyrzuciła przez lufkę... barometr.

— Józio! coż ty zrobiła? Siłukias barometr!

— Proszę mamy — tłumaczy się Józia, mocno zmieszana — chciałam się przekonać, czy rzeczywiście barometr spada w niepogodę...

(Kur. Warsz.).

PIERWSZA I NAJOB SZERNIEJSZA
w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłńska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszelejwskiej i Policejskiej. Szczegół. cenniki wysyłać się bezpłatnie. (2145-50)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraja», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



(506-22-21)

Medal złoty 1893 r.

MAGAZYN MEBLI
własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzezb., oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolę. Ceny stałe. K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna.

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.

Dyrekcja: (1922)

Prof. K. J. Lutsch, J. Borowka.

MŁODY CZŁOWIEK, z klas. i techniczn. wykształc., znający grunt. jęz. niemiecki, poszuk. zajęcia na wsi na rok cały. Adres: Wilno, poste restante, Hip. Stokoński. (2429-3-1)

Na konsultacji. — Kochany przyjacielu, musisz się powstrzymać od wszelkich trunków.

— Ależ ja już oddawna nie nie piję.

— No to zaprzestań palić.

— Nigdy nie paliłem.

— Ha, mój drogi, w takim razie nie ci pomóc nie mogę. (Flieg. Bl.).

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow. w Rosji i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia k. 30: na str. 1 okładki przed tekstem, na innych po k. 15 od w. Reklamy („Doniesienia” w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/4 k. od 1 zł) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji „Kraju” (Nikolajewskaja, 6) otwarte codziennie, od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor „Kraju” przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: „Petersburg, Kraj”. Kantor miejski w Petersburgu: Jekateryńska, 2. Kantor warszawski: Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczne księgarnie w Rosji, Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

PETERSBURG, DNIA 12 (24) SIERPNIA 1894 ROKU.

TREŚĆ 32 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: W sprawie pisowni, p. J. Boudouin de Courtenay.
DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Wychowanka, powieść, p. Ostoję. Maurycy Mochuacki jako krytyk literatury, p. Edwarda Prusowskiego. Odczyt Sienkiewicza. (Sprawozdanie „Now. Reformy”), p. W. Pr. Wielebnicka sprawa. Szkic historyczny. Napisal L. Glatman (Ludomir). (Dokończenie). Z krwawych dni. W setną rocznicę IX Thermidora, p. St. Pełterskiego. Praca księżna (Madame Sans Gêne). Romans z czasów rewolucji i Cesarstwa, p. Edmunda Lepelletiera. Pierwsi jezuita w Polsce.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów „Kraju”). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIAD. BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów „Kraju”). ZDALEKA I ZBLIŻKA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

W SPRAWIE PISOWNI.

Wydane w r. 1892. „Uchwały Akademii z d. 31 października 1891 r. w sprawie pisowni polskiej” nie doznały, jak wiadomo, życzliwego przyjęcia ze strony językoznawców i, czy to z tego, czy też z innego powodu, nie zostały zastosowane w praktyce. Jedynie tylko ludzie, kształcący się w szkołach galicyjskich, zmuszeni są stosować się do nich bezwzględnie; uchwały owe bowiem powstały w porozumieniu z galicyjską Radą szkolną, zwierzchniczką wszystkich szkół średnich tego kraju. Z ludzi zaś niezależnych tylko nieznaczna część zachowuje przepisy Akademii i Rady szkolnej, i to jeszcze nie z dostateczną konsekwencją. Wskutek tego pp. dr. J. Karłowicz i prof. A. A. Kryński skorzystali z mającego się odbyć zjazdu literatów i dziennikarzy i wzięli na siebie inicjatywę wznowienia tej sprawy. Ułożyli więc odpowiedni referat, przeznaczony do „Pamiętnika zjazdu” i zwrócili się do kilku innych językoznawców z propozycją podpisania owego referatu. O ile wiem, dwóch z pomiędzy interpelowanych w ten sposób odmówiło wzięcia udziału, motywując swoją odmowę nie zasadniczo, ale zupełnie zresztą słusznymi względami osobistymi. Trzej zaś inni chętnie się na to zgodzili, tak, że ostatecznie zebrało się pod referatem pięć podpisów: niżej podpisanego, prof. A. Brücknera w Berlinie, prof. A. Kaliny we Lwowie i nareszcie właściwych wnioskodawców, pp. Karłowicza i Kryńskiego w Warszawie. Wszyscy podpisani na referacie lingwiści i filolodzy są zarazem członkami Akademii umiejętności w Krakowie.

Zgodnie z życzeniem komitetu zjazdu zażądano odemnie, ażebym to ja wnosił na zjeździe sprawę ustalenia pisowni. Wobec powtarzanego nalegania trudno było odmówić. Ustąpiłem więc, a jako główny referent, pozwoliłem sobie porobić pewne zmiany w referacie, do którego autorstwa jednak przyznawać się nie mogę¹⁾.

Wystąpienie swoje autorowie referatu uzasadniają w sposób następujący:

„Ponieważ Akademia poczytuje sobie „raczej za instytucję, badającą w zakresie teorii naukowych, nie zaś za ciało prawodawcze w sprawach praktycznej natury, jaką jest właśnie pisownia”; ponieważ sama wyznaje o poprzednich przepisach swoich, że „ściśle przestrzeganie prawideł, uchwalonych w r. 1885, wy-

kryło rozmaite ich niedostatki”, co tem bardziej dąłoby się powiedzieć o przepisach z roku 1891; ponieważ wobec dwóch z czterech punktów, stanowiących (w r. 1891) przedmiot szczególnie sprzecznych zapamiętanych, „Akademia nie myśli, ani nie może wzbraniać prawidłowego” (t. j. nie poleconego przez nią) „sposobu pisania” („Uchwały”, 8); ponieważ, zdaniem naszym, prawdziwy szacunek, tak dla jednostki, jak dla instytucji, okazuje się nie ślepem a bezwzględnie posłuszeństwem jej przepisom, lecz śmiałości, acz pełnym uszanowaniem wypowiedzeniem tego, co nam nie dość uzasadnionem w tych przepisach się wydaje: przeto pozwalamy sobie raz jeszcze zabrać głos w tej sprawie, a to celem jak najprędzszego wprowadzenia jej na właściwe tory i zapewnienia wskazówkom najwyższego u nas ciała naukowego chętniej, bo z przekonania płynącej uległości”.

Następnie autorowie referatu przechodzą do szczegółowego rozwijania swych zarzutów. Pierwszy dotyczy niezadawalniającego, bo odstępującego od przyjętych w takich razach zwyczajów, przeprowadzenia i załatwienia tej sprawy. Rzeczoznawcy nie tylko że nie zostali uprzywilejowani przy rozstrzyganiu sprawy, im przeciwnie najlepiej wiadomej, ale nawet upośledzono ich w porównaniu z głoszącymi decydująco uczonymi, którym kwestje językoznawcze są prawie zupełnie obce. Nie mogą sobie odmówić przytoczenia końcowego ustępu tego rozdziału:

„Niezachowanie najprostszych zasad rutyny parlamentarnej niekorzystnie się odbiło na przepisach październikowych. Uchwalone przez większość niefachową i zredagowane ostatecznie przez niespecjalistów, przedstawiają się one, jak mozaika, złożona z ułamków różnych, często sprzecznych zasad, kierunków i podstaw; brak w nich jednolitości, konsekwencji i jasności; brak wszechstronnego obejrzenia rzeczy; brak czasami nawet zgodności z najprostszymi faktami naukowymi. Postaramy się dowieść tego w następnych dwóch rozdziałach, a tymczasem zaznaczymy dziwną niejednolitość w przytaczaniu motywów pojedynczych członków komisji. Zdania językoznawców cytowane są w odsyłaczach i przypiskach obszernie, często dosłownie; gorliwość w tym kierunku posuwa się do tego stopnia, że np. na str. 28, w przypisku 7, przytoczono nawet to, co jeden z nas przekreślił we własnym rękopisie. Opinie zaś członków nielingwistów cytowane są gołosłownie, ryczałtowo, bez motywów, jako „bene placita”. Wielka to szkoda, bo prawdopodobnie argumenty panów nie-lingwistów były tak przekonujące i uczonne, że wobec nich i językoznawcy komisji i potem wszyscy członkowie Akademii nie byli już skłonni do zredagowania przepisów w tej postaci, w jakiej je polecali im rzeczoznawcy, posługując się swymi skromnymi wiadomościami lingwistycznymi”.

Drugi zarzut ogólny, postawiony przez autorów referatu „Uchwałom” Akademii, podnosi, że „sformułowane są one w wielu razach nieumiejętnie, niejasno, a podane prawie wszędzie niewystarczająco”. W rozdziale, poświęconym szczegółowemu uzasadnieniu tego zarzutu ogólnego, zwrócono przedewszystkiem uwagę na najbardziej rażące dowody wadliwości „Projektu ortografii polskiej”, ułożonego przez „Radę szkolną” we Lwowie, a który to projekt komisja ortograficzna Akademii przyjęła za punkt wyjścia i przedrukowała przy „Uchwałach”. Projekt ów, jak powiada referat, „pozostanie dla jego autorów smutnym świadectwem stopnia ich uzdolnienia i ich znajomości rzeczy”.

¹⁾ Niestety, referat ów wydrukowano w „Pamiętniku zjazdu” z całym zastępem rażących i zmieniających sens błędów, nie chcąc nawet w tym razie odstąpić od przyjętego w wydawnictwach polskich zwyczaju.

Rzecz prosta, że traktując poważnie podobny elaborat i przyjąwszy go nawet za punkt wyjścia dla swoich „Uchwał“, Akademia nie mogła w żaden sposób przyjąć do zadawalniających rezultatów. To też, przyjrzawszy się drobiazgowo dwóm tylko stronnicom początkowym owych „Uchwał“, autorowie naszego referatu wskazują aż 12, wyraźnie *dwanaście* mniej lub więcej błędnych wyrażen i nienaukowych formułowań.

Nakoniec w rozdziale 3, poświęconym uzasadnieniu twierdzenia, że „Uchwały“ Akademii są w niektórych rzeczach wręcz sprzeczne z wynikami badań językoznawczych, autorowie referatu rozpatrują szczegółowo cztery tylko punkty, o których książeczka „Uchwał“ (str. 14) powiada, że „prawidła“ co do nich „uchwalone odstępują od zapatrywań, które objawili pp. prof. Kryński i dr. J. Karłowicz, w zgodzie co do pierwszych trzech punktów z prof. Malinowskim“. Punkty te są następujące:

A) Uchwalone przez Akademię pisanie: *módz, strzedz, biedz...* zamiast naukowo uzasadnionego *móc, strzec, biec...*

B) *Zjadłszy, wyniółszy, rozdarłszy...* zamiast naukowo jedynie dopuszczalnego *zjadłszy, wyniółszy, rozdarszy...*

C) Pisanie samego tylko *g* w *geograf, genjusz, algebra...* zamiast bardziej odpowiadającego ogólnym zasadom pisowni polskiej pisania *gi: gieograf, gienjusz, algiebra...*

D) Przyjęcie przez Akademię całkiem nieracjonalnego pisania *-ya, -ia* i t. p. (*Francya, komedya, Anglia, Dania...*), wywołującego potrzebę stanowienia kilku osobnych, wyjątkowych prawideł, zamiast najodpowiedniejszego naturze pisowni polskiej i ogólnie panującemu wymawianiu klas ukształconych pisania *-ja*, i t. p. (*Francja, komedja, Anglja, Danja...*). Punkt ten został tu najobszerniej i najgruntowniej uzasadniony ¹⁾.

Załatwiwszy się ze sprawą pisowni *-ja* i zakończywszy w ten sposób rozbiór szczegółowy trzeciego punktu zarzutów przeciw „Uchwałom“ Akademii, autorowie referatu wskazują na główne źródło przesadnie zachowawczego usposobienia niektórych członków komisji.

„Wyraziło się ono w następnych słowach, które z niemałym zdziwieniem i z prawdziwym smutkiem przeczytaliśmy na str. 9 „Uchwał“: „Jeśli zaś reszta członków komisji broniła gorąco utrzymania nieprawidłowej pisowni, nie czyniła tego jedynie z upodobania dla (?) starego nałogu, ale również ze względów zasadniczych. Łatwo bowiem przewidzieć, że z dalszym postępem nauki odkryje się w pisowni naszej więcej takich nieprawidłowości, na których dotąd się nie spostrzeżono, jak przed niedawnymi jeszcze czasy nikt nie zdawał sobie sprawy z niestosowności pisania *módz* i *starłszy*. Uważano zatem, że przez opozycję przeciw tej reformie, chociaż ze stanowiska naukowego zupełnie uzasadnionej, zaznaczy się jasno zasadniczą, z pobudek powyżej wyrażonych wynikającą niechęć do ciągłego przeobrażania utartej pisowni pod wpływem coraz to nowych spostrzeżeń w dziedzinie umiejętności języka“.

„Więc najwyższa nasza instytucja naukowa tem oświadczeniem chce zamknąć drogę sobie i ogółowi do możliwych reform w przyszłości, chociażby te z wyników nauki i nowych odkryć pochodziły? Więc te „Uchwały“, tak nieumiejętnie, nieporządnie i niewyczerpująco ułożone, mają być ostatniem słowem, czy raczej ostatniem ustępstwem Akademii? Więc specjaliści, domagający się sankcji dla pewnych zmian pisowni w imię nauki i praktyczności, mają być traktowani, jak rozpieszczone dzieci, którym przezorna

¹⁾ Ja ze swej strony dodałbym teraz jeszcze uwagę, że, pisząc *poesya, poezye, komedya, komedye* i t. p., powinniśmy dla konsekwencji, t. j. dla zgodności z sobą, pisać także *zyazd, zyechać, zyeść, podyałt, odyechać...* Różnicy tu bowiem w wymawianiu niema najmniejszej, a więc i stosunek liter do odpowiednich dźwięków powinienby pozostać ten sam.

mama odmawia jednej zabawki dlatego, żeby się jutro nie napierały drugiej, albo jak niesforni poddani, którym król odmawia słusznego prawa dlatego, żeby zaraz nie domagali się drugiego?

„Któż to są ci uprzykrzeni specjaliści? Czy to gromada warchołów, która, dla zdobycia popularności i narobienia wrzawy, wymyśla codziennie nowe dziwolagi? Gdzie dowody, że lingwiści zmierzają do nieuzasadnionych a nagłych przewrotów? Kto lepiej od specjalistów zna i znać powinien, co więcej, a co mniej jest praktycznem i możebnem, a zarazem mniej lub więcej naukowo uzasadnionem?

„Staraliśmy się wykazać, jak dalece chybioną jest *całość* „Uchwał“ w treści i w wykonaniu; usiłowaliśmy dowieść, że w zbyt wielu razach rozmiągają się one i z nauką i z praktycznością, a wszędzie grzeszą zupełnie nienaukowem formułowaniem; pragnęliśmy okazać, że nie *kilka* przepisów, lecz prawie wszystkie są wadliwymi. Nie chodzi nam bowiem wyłącznie o cztery paragrafy sporne, ale o *całość* przepisów ortograficznych, o zasadę ich stanowienia i o *umiejętne wyrażenie* zasad postanowionych“.

Tyle o samym referacie w „sprawie przyjęcia jednolitej pisowni“, umieszczonym w „Pamiętniku zjazdu literatów i dziennikarzy“. Podjąwszy się zagajenia tej sprawy w sekcji językowej zjazdu, postanowiłem sobie mówić tylko o sposobie podjęcia jej nanowo i przeprowadzenia zgodnie z wymaganiami słuszności, unikając przytem poruszania samych pytań ortograficznych. Roztrząsanie podobnych pytań wymaga posiedzeń o zakroju czysto specjalnym, fachowym, a takie posiedzenia nie licują z naturą zjazdu literatów i dziennikarzy, chociażby nawet posiadającego „sekcję językową“. Prócz tego w ciągu kilku godzin, udzielonych 20 lipca na posiedzenia sekcji, niepodobna było spodziewać się choćby tylko jako tako znośnego i nie powierzchownego zastanowienia się nad kwestjami specjalnemi ¹⁾.

Si parva licet componere magnis, t. j. jeżeli małe, drobne rzeczy wolno porównywać z wielkimi, ja oświadczyć znajduję się w podobnym stosunku do sprawy ustalenia pisowni, co i Akademia umiejętności w Krakowie. Akademia podjęła głos w tej sprawie i wydała swoje „Uchwały“ nie z własnej inicjatywy, ale tylko wskutek natarczywego nalegania tak wielu przedstawicieli nauki, piśmiennictwa i świata pedagogicznego, jako też nawet sfer rządzących. Podobnie i ja występuję tu nie z własnej inicjatywy, ale tylko na żądanie tak właściwych inicjatorów, jako też komitetu, zajmującego się zwołaniem zjazdu literatów i dziennikarzy polskich.

W stosunku jednak do sposobu traktowania sprawy stanowisko moje różni się od stanowiska, zajętego przez Akademię. Ja, podjąwszy się zagajenia tej sprawy, czynię to dosyć chętnie, gdy tymczasem Akademia nie przestawała do samego końca zajmować stanowiska mniej więcej odpornego, zaznaczając, że czyni to, jak gdyby z musu, wbrew woli.

Żądanie, ażebym to ja właśnie zagajał dziś sprawę pisowni, motywowano tem, że nie brałem najmniejszego udziału ani w komisji ortograficznej, która, zbadawszy „Projekt“ Rady szkolnej, ogłosiła poprawniejsze jego wydanie p. t. „Uchwały Akademii z dnia 31 października 1891 r. w sprawie pisowni polskiej“, ani też w polemice, która się z powodu tych „Uchwał“ wywiązała. Mam tedy być osobą bezstronniejszą, aniżeli właściwi inicjatorowie wznowienia dziś tej sprawy i autorowie leżącego przed nami referatu, których zapatrywania i żądania co do niektórych zasadniczych punktów spornych nie zostały uwzględnione w „Uchwałach“ Akademii. Podobne motywowanie uważam za całkiem niesłuszne. Właściwi inicjatorowie tej sprawy

¹⁾ Umieszczone tu dalej uwagi stanowiły treść mego przemówienia na posiedzeniu sekcji językowej zjazdu literatów i dziennikarzy.

podjęli ją dziś nie dlatego, że „przepadli“ w komisji ortograficznej, nie dlatego, że „bądź co bądź chcą postawić na swoim“ i korzystają w tym celu ze zjazdu literatów i dziennikarzy, nie dlatego, że przemawiają tu *pro domo sua*, broniąc swojej sprawy osobistej, ale dlatego, że jest to sprawa ogół obchodząca, sprawa publiczna, i że poprzednie jej załatwienie uważają za niedostateczne i uwłaczające powadze samej Akademii. Każdy członek społeczeństwa ma prawo korzystać z wszelkiej sposobności, ażeby wznawiać swoje żądania natury ogólnospołecznej, poprzednio odrzucone, a jednak uważane przez niego samego za słuszne. „Walka o prawo“ (*Kampf um's Recht*) powinna być godłem każdego ucziwie myślącego i sprawie publicznej oddanego obywatela.

Co do mnie, to z własnej inicjatywy nie podjąłbym się wznowienia sprawy pisowni głównie z powodu, że jestem obecnie zajęty innemi pracami, a prócz tego ze względu na to, że, w porównaniu z pisowniami innych narodów europejskich, uważam stan pisowni polskiej za wcale znośny i nie widzę w nim owego jakoby zamętu i dowolności, wymagających natychmiastowego przeprowadzenia do porządku.

Pomimo to nie da się zaprzeczyć, że są w pisowni polskiej pewne punkty sporne i wątpliwości, o których usunięcie zwracano się wielokrotnie z prośbą do Akademii umiejętności. A jeżeli tak, to Akademia miała dwa wyjścia: albo zająć się szczerze tą sprawą i rozwiązać ją ku zadowoleniu ogółu piszącego, albo też zaniechać wszelkiego mieszania się do niej, pozostawiając każdemu ze swobodnie piszących zupełną swobodę pod tym względem. Mówię „każdemu ze swobodnie piszących“, bo co do młodzieży szkolnej, to o tej pomyślą odpowiednie władze, które, mając prawo przepisywania mundurów w zwykłym znaczeniu tego wyrazu, mają zarazem prawo narzucania mundurów ortograficznego.

Akademia jednak chwyciła się półśrodka, t. j. nie oświadczyła się wyraźnie ani w jedną, ani w drugą stronę. Sankcjonowała niby to z małemi zmianami „Projekt Rady szkolnej“, ale obok tego zaakcentowała swoją niechęć do mieszania się do podobnych spraw praktycznej natury.

Co do sposobu załatwienia sprawy Akademia trzymała się metody głosowania wszystkich, tak specjalistów, jak i niespecjalistów, t. j. metody gromadnego załatwiania kwestyj, wymagających koniecznie fachowego przygotowania. Zapomniano, jak się zdaje, przytem, że gromadnie można sobie obrać wójta, można krzyczeć „ura!“, można komuś urządzić owację, można okłaskiwać, można wygwizdywać, można wyć, można niszczyć, a nawet może i budować, ale nigdy nie można zrobić nic rozumnego. Ażeby zrobić coś rozumnego, trzeba znać się na rzeczy, trzeba być w stanie motywować naukowo swoje zapatrywania i formułować umiejętnie wyniki swoich badań.

Pod tym względem jestem absolutnym „arystokratą“, pojmując „arystokrację“ w jego pierwotnym etymologicznym znaczeniu. „Aristos“—to po grecku *najlepszy*; a więc niech rozstrzygają i rządzą najlepsi, t. j. najlepsi w danym fachu, najlepiej przygotowani, najlepiej znający się na rzeczy. Może się wprawdzie zdarzyć, że niespecjalista trafi czasem lepiej od specjalisty, ale będzie to tylko przypadek. W zasadzie zaś powinno nam zawsze chodzić o uświadomienie, o oświecenie szczegółów kilku rzutami ogólnemi, oraz o umiejętne formułowanie swoich wywodów. Decydowanie spraw fachowych prostem głosowaniem gromady mieszanej jest niczem więcej, jak kaprysem większości, a taki kaprys nie jest wcale pożądany od kaprysu jednostki. *Sic volo, sic jubeo, sit pro ratione voluntas* (tak chcę, tak rozkazuję, niechaj miejsce słuszności zajmie moja wola).

Nie wolno się wymawiać tem, że sprawa pisowni jest to sprawa publiczna, że ogół pragnie jej załatwienia. Tak, ogół pragnie jej załatwienia, ale pragnie, a

jeżeli nie pragnie, to powinien pragnąć załatwienia w sposób odpowiedni. Kanalizacja jest sprawą publiczną, ogół obchodzącą, do jej przeprowadzenia jednak powołają nie nas, ale tylko techników i wogóle ludzi specjalnie przygotowanych. O środkach dezynfekcji będą rozstrzygać medycy, o środkach komunikacji, o regulowaniu rzek—inżynierowie, nie zaś gromady; a przecież są to wszystko sprawy publiczne, ogół obchodzące.

Niestety, w parlamentach, czyli po polsku „gadalniach“, gromada, złożona w znakomitej większości z osób bez wszelkiego specjalnego przygotowania, rozstrzyga najrozmaitsze bardzo skomplikowane sprawy; ale jak je zwykle rozstrzyga? Rozstrzyga je nie rozumem, nie przekonaniem, ale tylko nerwami, ale tylko namiętnością, albo, co najwyżej, instynktem stronnictwa. Przykład parlamentów oddziaływa demoralizująco na inne instytucje, i nie rozminę się chyba z prawdą, przypuszczając, że oddziałal także na naszą Akademię przy załatwianiu przez nią sprawy ustalenia pisowni, czego owocem były owe „Uchwały“ październikowe. My jednak z nadto szanujemy Akademię, ażebyśmy mogli pozostawić bez protestu podobne jej postępowanie. My uważamy Akademię za instytucję, gdzie powinny panować nie kaprys, nie samowola, czy to jednostki, czy też większości, ale tylko rozum i na nauce oparte przekonanie. My nie płaszczyliśmy się wprawdzie przed Akademią, nie uważamy jej za złożoną z ludzi nieomylnych; my widzimy w niej ludzi omylnych, jak i inni, ale przedstawiających większą, niż inni, gwarancję naukowości. My nigdy nie zapominaliśmy o wielkich zasługach Akademii umiejętności w Krakowie, o jej zabiegach ku podniesieniu poziomu wiedzy, ku ułatwieniu rozprzestrzeniania tej wiedzy, bez wszelkich ubocznych celów. My pamiętamy, że Akademia umiejętności w Krakowie uprawiała zawsze jedynie czystą naukę, nie prostytuując jej żadną polityczną agitacją, i dlatego to właśnie tak wysoko cenimy i szanujemy tę instytucję. A kierowani tym na przekonaniu i na faktach opartym szacunkiem, mamy nadzieję, że Akademia uwzględni nasze wezwanie i nie odmówi rozpatrzenia tej sprawy nanowo w sposób, odpowiadający godności nauki i jej najwyższej reprezentantki w krajach polskich.

Na zakończenie przytaczam streszczenie zarzutów, zawartych w naszym referacie, i stawiam zgodne z nimi wnioski.

Streszczenie zarzutów brzmi jak następuje:

„Uchwały Akademii, zdaniem naszym, są niedoskonałe z trzech następnych względów: najprzód przeprowadzone i powzięte zostały nieformalnie, t. j. nie według zwyczajów, zachowywanych zwykle w podobnych razach przez ciała naukowe; powtóre, sformułowane są w wielu razach nieumiejętnie, niejasno, a podane prawie wszędzie niewystarczająco; po trzecie, są one w niektórych rzeczach wręcz sprzeczne z wynikami badań językoznawczych“.

Wnioski zaś stawiamy następujące:

„1) Prosimy Akademię w imieniu nauki, którą się zajmujemy, oraz w imieniu ogółu niezadowolonych z „Uchwał“ październikowych, o ponowne i niezwłoczne ich przejrzenie;

„2) Prosimy, aby Akademia raczyła czynność tę powierzyć językoznawcom-specjalistom, i

„3) Aby wniosków ich, które objąć powinny całość przepisów ortograficznych, raczyła wysłuchać, a następnie, po dyskusji, zatwierdzić je i, jako moralnie cały ogół obowiązujące, ogłosić“.

Wnioski te przyjęto jednomyślnie, połączywszy tylko, zgodnie z propozycją prof. d-ra A. Małeckiego, wnioski 2 i 3 w jeden wniosek.

J. Baudouin de Courtenay.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

9)

O S T O J Ę .

Nigdy jeszcze nie czuł się tak samotnym, jak przez ten miesiąc, mieszkając w sąsiedztwie dwóch swoich najbliższych kuzynek; nigdy nie czuł takiego wstępu do ludzi, jak na tem gwarnem wybrzeżu. Kilka razy chciał uciekać, zostawiwszy tu swoje dziwaczne usposobienie; ale zamiast na kolej, szedł do Anny z różą, kwiat oddawał bratowej, wypytywał ją troskliwie o zdrowie, opowiadał nowinki... czuł, że jest szablonowo nudny, że Anna go nie słucha... nie patrzy na niego, zajęta robotą... że wiadomość o jego wyjeździe przyjęłaby obojętnie. Nie łudził siebie, że posiada jej sympatię i nie zrobił ani jednego kroku, żeby ją sobie pozyskać—po co? Nie jest przecież tak głupim, żeby pozwolić sobie szaleć za rodzoną synowicą! Piękna, ale zimna, doktrynarka, no i... młoda. W tym wieku na każdego pięćdziesięcioletniego mężczyznę patrzy się, jak na stryjka, a cóż dopiero, gdy ten jest istotnie stryjem?

Zwykle całował ją w rękę, raz odchodząc pocałował w czoło i śliczną złotowłosą główkę do piersi przycisnął...

— Dlaczego stronisz odemnie—szepnął. Różnymi się w przekonaniach? Tyś młoda, jam stary... niewiele mamy wspólnego... ale ja... ojca tobie zastąpić pragnę!

Sam nie wiedział, z kąd mu to przyszło... Wracając do domu, zły był, szczególnie za to ojcowstwo... Nie chciał uchodzić za starego...

— A cóż więcej mi pozostaje?

Czuł, że mimowoli trafił na jedyną dostępną dla siebie drogę do jej serca...

Odtąd zapaliła się w nim gwałtowna żądza uszczęśliwienia jej za jakąkolwiek cenę!

Mającące uczucie przybrało naraz wyraźną formę... Odzyl, poweselał, przesiadywał u niej całymi godzinami, zrobił się rozmowny, dowcipkował czasami; tylko nigdy już więcej nie pocałował jej w czoło, nie przycisnął do piersi jej główki...

Zaprosił ją do siebie, przemyślał nad tem, jakby ją przez całą zimę zatrzymać.

Miał swoje plany... Wierzył w urok wielkiego świata... Nudził się tam nieraz, całymi tygodniami nie zaglądał do salonów... ale widział, jak najpiękniejsze kobiety sprzedawały się przeżytem starcom, jak ludzie talentu i zasługi spadali się nieraz, wciskając się niemal przemocą do tego «świata»...

Tymczasem jednak zapraszał dla niej same kobiety; nie mógł wybrać odpowiedniego męskiego towarzystwa... wszyscy tacy natrętni, aroganci, oglądają się za nią. Wielkoświatowców znał przecież... ohydni cynicy... młodzi i starsi... to nie dla niej...

Zresztą, po co jej małżeństwo — sparzyła się, drugi raz próbować nie powinna! Tu, w stolicy artystów i sztuk pięknych, można prowadzić życie wykwiłne i rozumne, trzeba tylko zasmakować, zakochać się w sobie i chcieć żyć dla siebie...

Dotąd, gdy zestawiał jej umysłowość ze swoją, nie zagłębiając się zbyt, widział główną różnicę w tem, że myśli jej wyrażają się jakby w wyraźnych, systematycznych linjach, podczas gdy jego własne pojęcia przedstawiały mu się w postaci niewyraźnych kwiatów, obłoczków, cieni niknących w dalekiej perspektywie. On był artystą, ona dotąd nie miała sposobności poznać wykwiłnego życia umysłowego, w którym, bądź co bądź, panującym bóstwem jest piękna kobieta!

Na to liczył więcej, niż na hołdy, które zresztą nie robiły na niej widocznego wrażenia. Wykwintna, wymagania ma wygórowane, a wrażeń i zajęcia szuka... Nad morzem szła kapelusze, tu codziennie rano spędza w szkole freblowskiej, a popołudniu uczy się koszykarstwa! On udaje, że o tem nie wie! Powoli wciąga ją w koła artystyczne... Gra dobrze! Kilka występów w dobranym, wykwiłnym towarzystwie, na właściwszą drogę usposobienie i umysł skierują... Hołdy i podziw skierowane będą ku jej osobie... Ale ona zbyt ceni w sobie stronę duchową, żeby miała tylko na karb urody całe uwielbienie zaliczać. Uwierzy w uwielbienie dla talentu, uwierzy, że

w jej otoczeniu panuje wyższy, szlachetniejszy nastrój, że to otoczenie ocenia ją i uwielbia! Tego dosyć!... Jest przecież w tej cudownej kobiecie chociaż odrobina duszy!... Wyraźne linie znikną, i jej myśli zaczną przybierać formę fantastycznych kwiatów... bez których, bądź co bądź, chłodno i szpetnie byłoby na świecie. Wówczas i dom jego wyda się jej inaczej.

Willa w szlachetnym stylu, pomimo że ją stawiał wzbogacony rzeźnik, a teraźniejszym właścicielem jest wzbogacony lichwiarz. Pokoje ciemnawe, dzięki klonom i lipom, zasłaniającym okna... Na tle ciemnych tapet wspaniałe weneckie zwierciadła... Stylowe meble, trochę może za urozyste, ale za to usposabiające do poważnej, stłumionej rozmowy.

W ciemnawych pokojach, wśród poważnego nastroju, on potrafił może być niezupełnie starym i niezupełnie nudnym... zresztą, ona tu będzie królować, on pozostanie tylko reżyserem, starającym się o to, aby w jak najlepszym świetle przedstawić ją towarzystwu, i żeby towarzystwo jak najlepiej jej się przedstawiło.

Jedna zima tylko—a uratuje ją i—uspokoi!

Onegdaj przyjechał Woliński; wraca ze Szwajcarii—wstąpił, żeby z nią o interesach pomówić. Jaśkiewicz też zapowiedział swój przyjazd w tych czasach. Obaj doradzają sprzedaż Gródka; temi dniami kwestję tę rozstrzygnąć należy.

Chciałby już, żeby się to raz skończyło... Te długie narady sam na sam z kuzynem. Ona spotykała takich dużo... przeciętny szlagon, nic więcej, on takiej drugiej pewno nie widział... Wkrótce Jaśkiewicz przyjedzie... zaczną się kupieckie posiedzenia. Ona przez kilka dni z obowiązku będzie musiała przebywać z nimi, rozmawiać... Usunąłby ją chętnie od wszelkich interesów i interesantów. Czy to jej rzecz... Okoliczności tak się złożyły anormalnie... Ona nie powinna nawet słyszeć o interesach, wówczas może cenilaby więcej swoją kobietą naturę... Teraz z musu uzbraja się w energję... Wszystko to się skończy i ci dwaj... odjadą sobie!

Chodził po gabinecie z cygarem w zębach. Anna w sąsiednim pokoju ustawiała książki w bibliotece. Przechodząc, spoglądał na nią przez drzwi otwarte na oścież.

O ile mógł, panował nad sobą, żeby się jej nie narzucać.

Zbytecznie. Jednego tylko nie mógł wymóżyć na sobie: nie mógł pracować, niezdolny był do napisania chociażby najzwyczajniejszego listu, kiedy wiedział, że ona jest w sąsiednim pokoju.

Chodził tedy, a gdy chodzenie zbyt długo trwało, stał w oknie. Już od tygodnia Anna kataloguje książki... roboty starczy jeszcze na parę tygodni, może na dłużej. Codziennie poświęca temu parę godzin, wróciwszy od swoich koszyków.

Przez te parę godzin on nie wychodzi ze swego gabinetu, nie myśli prawie, pali cygaro i nasłuchuje. Czasami się zdarza, że ona go o coś zapyta, idzie do niej, przez grzeczność, żeby nie odpowiadać z drugiego pokoju, zapytuje raz jeszcze, chociaż wie dobrze, o co jej chodzi, odpowiada spokojnie, bez śladu wzruszenia; czasem pomoże jej zdjąć cały stos książek z wyższych półek, zażartuje z jej pracowitości i wychodzi... Czeka, czy go znowu nie zawoła... ale to się jednego dnia nie powtarza!... Dziś pracuje już od godziny i ani razu nie obejrzała się na drzwi otwarte do jego gabinetu.

Chodząc, rozmyślał, od czego z nią zacząć rozmowę? Zdawało mu się czasami, że Anna stroni od niego, unika opieki i grzeczności; usiłował rozmawiać jak najobojętniej i prawie zawsze pod koniec powiedział coś niewłaściwego.

Parę razy już zwalniał kroku, przechodząc około drzwi otwartych, wyjmował cygaro z ust i... szedł dalej.

— Wszystkim tym filozofom nigdy się nie śniło, że będą w tak pięknych rękach—rzekł, stając we drzwiach.

Ustawiała książki na pulkach, obrócona do nlego plecami.

— Stryj zna ich wszystkich?

— Wątpisz?

— Tylko pytam; nie znam żadnego i nie wiem, od którego zacząć.

— Jeszcze nie czas; za dziesięć lat pomówimy o tem.

— Dlaczegoż nie za dwadzieścia? Za dziesięć nie będę jeszcze ani starą, ani brzydką.

— Ty — brzydką? Nie bluźń, kobieto! róża okwita, ale nie przemienia się w pokrzywę.

- Staje się tylko suchym badylem.
- Straszna realista z ciebie.

Nie miał zamiaru mówić jej komplementu, porównanie z różą wymknęło się mu mimowoli. Zbliżywszy się do niej, zaczął dowodzić, że wykształcenie filozoficzne dla wyższych umysłów kobiecych jest rzeczą konieczną. Oderwałoby je od drobnych, błahych trosk i zabiegów, wskazywałoby szersze horyzonty, wzbudziłoby wyższe aspiracje w subtelnych naturach. Wybrał jej na początek Guyau. Moralność, sztukę i religję—odłożył na stronę.

- Jest to filozof uwielbiany przez kobiety.
- Czy ja go zrozumieję?
- Spróbuj—jest to skarbnica umysłowych rozkoszy.
- Teraz mam tyle kłopotów, że nie potrafię myśli skupić.

— Tem lepiej, oderwiesz się od błahych spraw, które bez ciebie załatwią się jakoś.

Spojrzała mu w oczy.

Jak on mimowoli porównał ją do róży, tak również ona mimowoli o kłopotach wspomniła. Unikał rozmowy o interesach, milknął, ile razy ktośkolwiek w obecności jego o ciężkich warunkach bytu opowiadać zaczął. Poznała go dobrze przez te parę miesięcy.

Stał obok niej, przeglądał uważnie bardzo starą książkę.

Obecność jego sprawiała jej niewymowną przykrość, coś ją odpychało od tego uprzejmego, poważnego, wielce uczonego stryja... Jego drobiazgowa troskliwość zrażała ją więcej, niż obojętność. Uciekłaby ztąd dziś, gdyby mogła. Z Wolińskim wróciłaby na wieś... a matka tu mogłaby zostać przez zimą...

Matka, wykwiłta, spokojna, jakby stworzona do tych wysokich, ciemnych pokoi, wysłanych dywanami... ze stryjem rozumieją się dobrze... Ona potrafiłaby zgromadzić w jego salonie najnudniejsze towarzystwo. To dwoje ludzi tej samej edycji, tylko w innej okładce!

Stryj wciąż jeszcze stoi, jak przykuty, starą książkę wertuje. Nie podnosił oczu, pomimo to czuła, że śledzi jej ruchy, że stoi tu dla niej... Oddawna o tem wiedziała!

Po powrocie na wieś sprzeda ostatni pierścionek i odesłał mu zaległe procenty. Dla siebie nie przyjmie od niego ani szeląga.

Nie mogła sobie darować, że dawniej bywała dla niego czasami serdeczna... Uciekłaby z pokoju, ale boi się zdradzić. Ustawia książki, notuje numer i tytuł w katalogu. Od tej stojącej mumii zar i chłód wieją na nią.

DCN

MAURYCJ MOCHNACKI

JAKO KRYTYK LITERATURY.

6)

Mochnacki, ojciec naszej krytyki...

Z. Kaczkowski.

Oczywiście atoli narodowa świadomość najwybitniej wyrazić się powinna w nauce historii. «Historja — pisał Mochnacki—nie co innego być musi, tylko nauka, służąca narodowej pamięci. Pamięć jest niezmiernie ważną władzą umysłu ludzkiego. Skoro ów świecznik wewnętrzny rozumu nietylko ściemnieje, ale całkiem zgaśnie, natenczas sam rozum dostaje zawrotu i jest nakształt okrętu bez żeglarza wśród burzy... Człowiek taki jest jako obłąkany. Tak bywa i z narodem. W umyśle jego jest także pamięć, którą stracić może. Może zgubić nie przypomnienia i przyjść ku obłąkaniu... Cóż się wówczas dzieje? Oto cienie przeszłości tulają się bez czi i pożalowania. Nikt nie wie, gdzie są groby wielkich ludzi; a wiara, enota i nadzieja odlatują w inne czasy. Piękność, sztuka i poezja nie mają żadnego powabu. Umiejętność służy tylko wygodzie i potrzebom, a nie istnej prawdzie. Literatura stroi się kradzionymi wdziękami, a raczej ubożeje iścizną... Biada ludziom, którzy do takiej przychodzą niepamięci. Straciwszy z przed oczu pamięć przeszłych czasów, zarówno i tego nie rozumieją, co się wokół nich dzieje. Samych siebie nie czują i są tylko przedmiotem rozumienia i znawstwa drugich».

Otóż «pisarze dziejów krajowych—ciągnie dalej krytyk—wspierają, mocują tę władzę, za której osłabieniem lub ustaniem umysł publiczny mógłby przyjść ku obłąka-

niu. Przełożyć przed oczy narodu opowieść, zawierającą wszystkie jego dzieje, nie jestże to ocucić jego pamięć, żeby się we własnym minionem jestestwie poczuł i zrozumiał... Spółczesna historia każdego narodu świadczy, jako się naród w obecnym jestestwie swoim rozumiał, jak uważał i pojmował to jestestwo. Wszystkie zaś dzieje od najdawniejszych czasów do dnia dzisiejszego powinny być zebraniem w treść jedną sztywnie, umiejętnie, porządnie rozwiniętą tych cząstkowych świadectw, tych ułamkowych, przemijających uznawań. Ztąd, jak z wątku, potrzeba wyciągnąć nie historycznej powieści, zawierającej sumę wszystkich minionych momentów życia»...

«Naród polski—mówi dalej krytyk—po wszystkie czasy swego związku społecznego zachodził w historję Europy; przeto powinien znać swe zewnętrzne stosunki i rozumieć siebie w spólnym jestestwie z ościennymi, postronnymi, dalekimi ludami. Przełożyć przed oczy ziomków powieść, zamykającą dzieła i sprawy wszystkich ludów, z którymi zostawaliśmy w związkach pośrednich, bezpośrednich, blizkich, dalekich i najdalszych, nie jestże to rozszerzyć ich uznanie we własnym, tak minionem, jako i obecnym jestestwie? Kto nie jest obywatelem kraju, powiada Mochnacki, czyli, innemi słowy, kto, będąc osobą, jednostką, nie pojmuje się zarazem w pospolitej rzeczy, tego uznanie we własnym jestestwie ani godziwe, ani doskonale być nie może. Prawdziwe obywatelstwo, mówi dalej, nie co innego jest, tylko rozszerzenie osoby, rozprzestrzenienie indywidualnej jednostki. Tak samo naród cały we własnej tylko i nierozdzielnej uznający się egzystencji, byłby, jako obwarowana i ze wszech stron zamknięta monada, która samej siebie jeszcze nie rozumie i nie pojmuje. Żeby się dobrze pojąć, potrzeba znać drugich. Wtenczas tylko, kiedy jedno ja stawia się przeciwko drugiemu i to i tamto pojmuje siebie»...

«Historja formalna—powiada Mochnacki—jest to rozszerzenie narodowej jednostki, ojczyzno ja za obręb przestrzeni, pewnymi granicami objętej». Rozwijając dalej to pojęcie, tak mówi: «Poważanie starodawnych obyczajów; pamięć tkliwa i czuła na zasługi przodków; wdzięczność za dobro, przekazane nieskazitelną cnót i przewag sławnych puszczą; toż wzniosły duch rodzinny w rodzinnej osiadłości; a przedewszystkiem duch braterskiej zgody, którym się statecznie dobrane trzymały związki; duch spólny, mocny, niezłomny, żadną nieprzewyciężony przeszkodą, który sprawował, że każdy członek to bractwa, to zgromadzenia, nieraz ze wspaniałomyślnem poświęceniem własnej korzyści służył pospolitej rzeczy, tej potrzebie we wszelkim przypadku rad dogadzał, z całej duszy swej i z całego serca dzieląc zarówno szczęście, jak niedolę, równym znośząc umysłem smutek i pociechę, zarobek i stratę: otóż treść we wszelkim narodzie, otartym z dzikości i barbarzyństwa, wywijających się ze składu społecznego dziejów ojczyznych i wspomnień. W tem uczuciu zawarta historia krajowa»...

«Ale my większego jeszcze potrzebujemy zakresu—ciągnie dalej autor—rozprzestrzenić się winniśmy w człowieczeństwie. Powinniśmy przyjść do uznania siebie w ogólnym jestestwie rodu ludzkiego. Gdzie to wyobrażenie nie jest rozwinięte, tam ludzie pozostają w pewnych tylko masach, granicach, stanach. Najpierw oto—powiada krytyk—człowiek jest w domu; jest patriarchą swej rodziny. Potem jest w cechu, w bractwie, w stowarzyszeniu, pod którego chorągwią zold wiedzie, którego znaki i godła nosi na sobie. Coraz rozszerza się jego zakres. Dalej jest w stanie, w klasie, osobne mającej prerogatywy, przywileje; dalej jest jeszcze synem ojczyzny; a w końcu stać się musi całego świata obywatelem. Ten postępek konieczny i nieodzowny»...

«Lecz tego, co się rzekło o historii, niech nikt—powiada krytyk—opacznym wykładem nie naciaga na to rozumienie, jakobym najwyższe dobro cywilizacji zasadzał na zatarciu wszelkich śladów różnicy między narodami i niejako ostateczny kres oświaty ustanawiał w potłumieniu miłości ojczyzny... Dalekiem jest odemnie to mylne mniemanie—powiada Mochnacki; prawdziwa bowiem cywilizacja, jak sądzę, rozszerza indywidualność każdego narodu, ale jej nie zaciera i nie podkopuje; zbliża ludy ku sobie, ale ich na jednogniezdne nie zbija plemię; osłabia uprzedzenia, trzymające narody w rozdziale nienawiści, szkodliwej wzajemnemu ich pożytkowi, ale pozwala każdemu zostawać i rozpleniać się w pewnej mierze, opisanej właściwością obyczaju, ducha i innych okoliczności»...

V.

Od czasu klótni Orzechowskiego z Modrzewskim, pisze Mochnacki, żaden rozterek piśmienny nie był u nas tak głośny, jak walka romantyków z klasykami. Żaden przedmiot literacki, mówi dalej, tyle piór nie zaprzął; żadna waśń nie zrzuciła takich skutków. Skutki te uważa krytyk za dobroczynne. Niepokój ów, powiada, bardzo wiele dobrego zrzucił w krajowym piśmiennictwie, ponieważ obudził ze snu lenistwa talenty i dowcipy, wychylił z pod cienia rozmaite widoki przedmiotów estetycznych i wyzwał na jaśnie nowsze, prawdziwsze opinie w tym względzie. Nareszcie, mówi dalej, otarłszy ze starych pleśni mnogie uprzedzenia, zniewolił nas do zabrania ściślejszej znajomości z pismami znakomitszych literatów, którzy rzecz tę w obcych językach roztrząsali. Pod tym względem, pisze dalej krytyk, staliśmy się częścią europejskiej publiczności dziewiętnastego wieku. To samo bowiem odstępstwo od prawodawstwa apolinowego, toż odstryknięcie się od poetyckiej wiary, jakie zburzyło spokojność na świecie literackim postronnych narodów, u nas także od lat wielu szerzy się... w mniemaniu powszechnem gruntuje się zwądnienie i rozsądek artystyczny. Taką ma zaś dziwną siłę, taką moc nieukrótą owa dysputa, że i ci, co żadnego wyobrażenia nie mają ani o klasyczności, ani o poezji romantycznej, chcieliby jednak należeć i w rzeczy samej należą do tej lub tamtej koterji literackiej: «Kiedy przed kilku laty, pisze jeszcze Mochnacki, nowe tory ojczystego dowcipu i nowe wyobrażenia teoretyczne poruszyły u nas dość zawiłą materję sprzeczek między stronnikami dwóch systemów, tak zwanego romantycznego i klasycznego, nikt naówczas nie zgadywał, co było istotną przyczyną tego nieporozumienia i jakie ztąd korzyści urosną dla literatury polskiej? Przeciwnie, mniemano, jakoby ta dysputa, opanowawszy niedoświadczone umysły, sprowadzić je miała z drogi, wiodącej do prawdziwego światła, gustu i piękności...

Edward Przewoński.

Odczyt Sienkiewicza.

(Sprawozdanie «Now. Reformy»).

W zapełnionej po brzegi sali kasynowej Tow. tatrzańskiego w Zakopanem odczytał wczoraj Henryk Sienkiewicz kilka rozdziałów ostatniej swej powieści pod tyt. «*Quo vadis*». Ustępy, które były przedmiotem odczytu, są zaledwo częścią całości najnowszego utworu autora «Bez dogmatu», ale zawierały tyle znamiennej treści, że dały wystarczające pojęcie o pięknie dzieła, które w szeregu utworów Sienkiewicza zajmie niewątpliwie jedno z miejsc najcenniejszych.

Epoka, w której rzecz się dzieje, to czasy panowania Neronu w starożytnym Rzymie, tłem dwa najcharakterystyczniejsze panowania tego momenty: pożar Rzymu i prześladowanie chrześcijan — ideą zwycięstwo chrystjanizmu nad walącym się w gruzy pogaństwem. Temat godny wielkiego mistrza pióra znalazł w Sienkiewiczu godnego wykonawcę. Jest to wspaniała epopea chrystjanizmu, podająca w nieporównanie mistrzowskim opisie obraz męczeństwa i cierpienia tych nieprzejrzanych zastępów Piotrowej drużyny, która ze słowami «*pro Christo*» na ustach szła na kłwawą, okrutną śmierć w cyrkach i arenarjach, rzucając krwią swoją posiew dla nowych zastępów męczenników.

Na czele owej drużyny skreślił autor postać pierwszego Chrystusowego następcy, apostoła św. Piotra, kiedy pewnego ranka przekracza pod przewodnictwem niejakiego Nazariusza bramy Neronowego Rzymu, aby obejrzeć zblizka ową olbrzymią potęgę pogańskiego cesarza, do zwalczania której wyrokiem swego Pana powołany został.

I oto na ulicach Rzymu spotyka orszak cesarski. Tworzy go nieprzejrzana rzeka ludzi, płynąca przez ulice Rzymu ku cesarskiemu pałacowi. Na przodzie hufce półnagich czarnych, w skórzane odzianych płaszcze numidyjskich jeźdźców, następnie tłumy wojsk rzymskich różnych broni, orszak bachantek i histrjonów, długie zastępy wojowniczych kohort i znowu oddziały zamorskich ludów

i wojsk z Nubji i Germanji, z puszczy Libijskich i oddalonej Frygji, a dalej tłumy niewolników i służby, oddziały pretorjanów i wreszcie sam ów boski cesarz, niesiony w lektyce, w wieńcu laurowym na skroniach, z lirą w rękę, wielki, potężny, uwielbiany.

Charakterystyka Neronu, podana przez Sienkiewicza, zgodna jest z dotychczasową tradycją historyczną. W opisie Sienkiewiczowskim jest to mężczyzna mniej więcej 27 letni, o fizjognomji okragłej, nalanej, o wyrazie twarzy zmęczonym i znużonym. Oko tylko przelotnymi błyski zdradza, że w tej poziomej filisterskiej duszy szaleje niepohamowana ambicja i żądza sławy, ale nie sławy bohaterów poprzedników, ale sławy poety — histrjona — sławy kuglarza, którego całem szczęściem oklask i entuzjazm bezmyślnego tłumu.

Piotr apostoł, wciśnięty w kąt ulicy, przypatruje się po raz pierwszy tej potędze cesarza, przynębiony jej widokiem, ale nie podupadły na duchu. W chwili kiedy przenoszono lektykę cesarską, wzrok władcy Rzymu padł na postać ubogiego podróżnika, a spojrzenia ich skrzyżowały się. Potężny cesarz wstrząsnął się od wielkiego ognia, jaki bił ze źrenic sługi Chrystusowego — przeczuł w nim tego, który skruszyć miał ostatki potęgi jego państwa i w miejsce bóstw pogańskich wznieść sztandar nowej wiary.

Opis pożogi Rzymu jest jednym z najwspanialszych obrazów, na jaki zdobyło się pióro Sienkiewicza. Z nieporównanym wdziękiem słowa, z tą żywością kolorytu, na jaką nawet autor w «*Ogniem i mieczem*» nie często się zdobywa, opisuje rozgłosną w dziejach katastrofę. Pożar wybucha sam z siebie w okolicach jednego z cyrków, a podsycany wichrem i siłą niszczącego żywiołu, szerzy się przez sześć dni z rzędu w stolicy cesarów, zamieniając wspaniałą Romę w stos gruzów, z których nigdy już do dawnej świetności wznieść się nie miała.

Szóstego dnia Neron każe się z orszakiem wyprowadzić na jedno ze wzgórz i ztamtąd przypatruje się przez duży szmaragd pochodze, śpiewając przy dźwiękach lutni ustęp ze swego opisu pożaru Troi.

Wzburzona opinja mieszkańców Rzymu, posadzających Neronu o spowodowanie pożogi, mogła być groźna dla okrutnego władcy spowodować skutki. Dowódca pretorjanów, Tymellinus, daje to do poznania cesarzowi, który wpada na szatański pomysł rzucenia posadzenia na chrześcijan, że są sprawcami nieszczęścia.

I od tej chwili, z rozkazu cesarza, rozpoczyna się oblawa na tych nieszczęśliwych parjasów, kryjących się dotąd w ustronnych podziemiach w okolicach Rzymu. Nieвинni na mękach przyznają się do winy, winni wydają krewnych, braci, powinowatych, znajomych; siepacze tyrańcy, jak psy gończe, wyszukują nieszczęśliwych ofiar. Wnet setki i tysiące i tysiące dziesiątki napelniają więzienia i głos publiczny zapowiada ludowi rzymskiemu *circenses*, jakich nigdy jeszcze oko ludzkie nie widziało.

W cyrkach i arenarjach rozpoczynają się w obecności cesarza igrzyska, walki gladiatorów, widowiska teatralne i walki z dzikimi zwierzętami, które umyślnie wprzód z najdalszych afrykańskich krajów i puszczy sprowadzono. Ofiarami i przedmiotem tych igrzysk, głównymi ich aktorami są chrześcijanie.

Igrzyska odbywają się w obecności samego Neronu, który przypatruje się im z uśmiechem zadowolenia i błogości, od czasu do czasu czyniąc palcem ruch ku dołowi, zaznaczając śmierć ofiary.

Pióro powieściopisarza wysiliło się w tem miejscu na wstrząsający grozą opis męczeństwa chrześcijańskich drużyn. Tu skwierczy wśród ognia, swędem napelniając powietrze, ręka Mucjusza Scewoli, którego rolę narzucono nieszczęśliwej chrześcijańskiej ofierze, tam niedźwiedz rozrywa pazurami białe ciało niewiasty, owdzie lwy, tygrysy rozwłóczą po arenie wnętrzności i kości rozszarpanych. W cyrkach dzikie stepowe tabuny roznoszą ciała mężczyzn i kobiet, a tłuszcza rzymska, patrząc, ryczy z zachwytem i upojenia.

Męczennicy idą na śmierć ze spokojem, z modlitwą na ustach, a w chwili skonań dolatuje z ust ich ten sam zawsze pełen otuchy i wiary okrzyk: «*Pro Christo*».

Ale to nie wszystko. Oto jeszcze jedno zapragnął władca ludowi swemu zgotować widowisko i grozą tegoż zatrzeć wszelki ślad podejrzeń przeciw własnej podnoszonej osobie.

Oto pewnego dnia ogrody cesarskiego pałacu zajął tysiącami świateł, a lud rzymski nieprzejrzana falą ciągnie, aby nowej i nieznanej użyć rozrywki.

Drożyny i aleje ogrodów wysadzone słupami żywymi, na których płoną okręcenia w słomę chrześcijanie. Władca Romy w całym blasku swego majestatu, w otoczeniu orszaku ukazuje się, niesiony we wspaniałej lektyce, na tarasie swego palacu i przypatruje okropnemu igrzysku.

Lud rzymski, który początkowo szemrał i zaczął wątpić o winie tych pogodnych, zrezygnowanych męczenników, niewiast, starców i dzieci, z których oblicza promieniała niewinność i wiara, pod wpływem majestatu widoku płonących żywych świeczników, zapomina o cierpieniach, o niedoli ofiar—oddaje się wrażeniu tych wiekopomnych *circenses* tyrana, szaleje i tańczy w upojeniu, wierząc w mądrość władcy i sprawiedliwość okropnego wyroku.

A drożyną wśród nieszczęśliwych ofiar płonących na słupach przekrada się otulony pielgrzymią suknią Piotr apostoł. Niektóre z ofiar poznają swego opiekuna i mistrza—uśmiech radości opromienia ich cierpieniem wykrzywione oblicza, usta cichym szeptem wymawiają słowa: *«Pro Christo, Domine—pro Christo!»*

Następce Chrystusowego ogarnia otucha i nadzieja zwycięstwa wobec tej stałości wiary i rezygnacji wyznawców-męczenników. Ale kiedy opuścił ogrody cezara, kiedy znalazł się znów w mieście i ujrzał opuszczonym, kiedy zewsząd wśród pozostałej drużyny tych, których nie dosięgła mściwa ręka siepaczy cezara, dolatywać go poczęły głosy przestrogi, nakazujące mu ucieczkę przed potęgą, która, jak niszczący żywioł, rozpostarła swe żagony wśród chrześcijan, uląkł się i postanowił opuścić stolicę.

Nocą przed brzaskiem w towarzystwie Nazariusza drogą Apjusza skierował swe kroki, zostawiając po za sobą nieszczęsne miasto. Jutrenka nie rozproszyła jeszcze ciemności nocy, gdy nagle na drodze wśród cienia drzew w oddali błysnęła jasność.

Uląkł się święty podróżnik i stanął, pytając towarzysza, ażali co spostrzega. Ten jednakże nie widział nic.

Jasność zbliżała się coraz bardziej, rozświecając mroki nocy. Piotr apostoł ujrzał zbliżającą się w jasno-niebieskiej sukni znaną sobie postać i pełnym przerażenia, trwogi i miłości głosem, padając na kolana, zapytał:

— *Quo vadis, Domine?*

A odpowiedź brzmiała:

— Idę do Rzymu, aby się dać po raz wtóry ukrzyżować za ciebie.

Zrozumiał następca Chrystusowy swój błąd i żal wielki ogarnął jego serce. Postać zniknęła.

Tegoż dnia znalazł się z powrotem wśród drużyny, stopy jego łzami oblewającej.

Ustronna na via Appia kapliczka, do dziś dnia stojąca, znana jest dobrze mieszkańcom Rzymu i obcym pod nazwą *«Quo vadis, Domine»*.

Oto krótki szkic treści odczytanych rozdziałów najnowszej powieści Sienkiewicza. Odskakuje ona jaskrawo od dotychczasowego tła, na którym powieściopisarz rozsnuwał kanwy swoich utworów, zwraca się w dziedzinę tematów, obchodzących nie tylko naszą, ale ogólnieuropejską literaturę. Nie tracąc cech i własności swego pióra, jako to świetności stylu, bogactwa fantazji, polotu i niedoścignionej barwności kolorytu w opisach, stworzył Sienkiewicz w najnowszym utworze dzieło szerszego znaczenia i pokroju, które w wyższym stopniu, niż wszystkie dotychczasowe jego prace, rozślawi imię autora nie tylko w kraju, ale i po za jego granicami.

W. Pr.

WIELEDNICKA SPRAWA.

SKIC HISTORYCZNY.

NAPISAŁ

L. Glatman (Ludomir).

(Dokończenie).

—

Staroscina, jak się zdaje, bawiła w gościnie u sąsiadów, lub na polowaniu, gdy Potoccy bez najmniejszego gwałtu i szkody Wieledniki zajęli i w posiadanie tych dóbr «spokojnie weszli», jak mówi współczesny dokument.

Dopieroż staroscina na taki gwałt już lamentować i narzekać. Od sąsiada do sąsiada rzemiennym dyszlem jeździła, płaczem, łzami, wymową i wdziękiem się poruszała niebo i ziemię, aby zjednać mścicieli i otrzymać pomoc w odzyskaniu utraconej schedy. Wnet też zebrała dragonje, kozaków i strzelców od kasztelana kijowskiego i lowczego owruckiego Steckich, tudzież od Zagórskiego, starosty owruckiego. Do tych przyłączyła ludzi z dóbr swoich w liczbie blisko tysiąca osób i wysłała ich do Wielednik. Szły owe zbrojne kupy przez wsi Lipniki, Sorokopenie i Przybytki, a kędy się zjawiały, drogę swą znaczyły rabunkiem i zniszczeniem.

...«Swinie, owce, kozy, gęsi, kury—mówi współczesny rękopis — łapali i rznąli, komory odbijali, miody, kosy, odzież, obuwie, chusty i różne rzeczy rabowali, furaz bezpłatnie brali, dziegieć w buraki kwaszone leli, kobiety znieważali i różne złości wyrządzali». Tu wymieniono szczegółowo w skardze wstrętne sposoby, jakimi się znęcano nad niewinną ludnością, a szczególnie nad wiejskimi niewiastami. Następnie «rzeczone hultajstwo, spędziwszy z czterech wsi, należących do klucza wielednickiego, wszystkie kobiety, mężatki i dziewczki, do trzech żerdzi oneż poprzywiązywali, matkom dzieci swoje na rękę nieść kazali, a innym, obnażywszy członki, które się dla wstydu pokrywają, przed sobą iść kazali do atakowania zamku wielednickiego, w którym ich mężowie i krewni dla obrony w-nych Potockich się znajdowali, końcem zasłonięcia się od pocisków tychże ludzi... iż przez miłość żon i krwi swojej do nich strzelać nie będą mogli. Za takową przednią strażą armaty prowadzili i z nich jako też z ręcznej broni do zamku ognia dawali». Chłopi i hajducy wielednickiej załogi, krzyknawszy «na swe żony, aby na ziemię popadały, lub na bok odeszły, gdy łatwość wypadnienia z zamku ujrzeli, w kilkadziesiąt osób na to mnóstwo puscili się, a z za cerkwi drugie tyle wypadło i gdy niesforą zgrają obokoczyli, tak ich pomieszali i przestraszyli, że to nieporządne wojsko w rozsypkę poszło i już o trzy mile ucieklszy, jeszcze trwogą spodziewanej za sobą pogoni przerażeni dalej zmykali, przyczem pogubili armaty i wiele broni».

W ten sposób Potoccy pierwszy najazd odparli nie bez szkody—w majątku i ludziach, swawolnie bowiem żołdacy pani Leśnickiej opornych poddanych niemiłosiernie bili, w korytach parzyli «aż ciało od kości odpadało, a niektórych w płachtach do domu zanoszono i po dwanaście tygodni chorowali».

Widzimy przeto, że pani staroscina żytomierska w środkach nie przebierała i z isticznie ludzką srogością znęcając się nad przeciwnikami, przemocą wydrzeć im chciała utracone dożywocie. Gdy pierwszy zajazd się nie powiódł, uzyskuje ona już w następnym roku dekret «reindukcji», mocą którego p. Leon Stecki, pisarz grodzki owrucki, zabierał się wprowadzić ją do posesji dóbr wielednickich. Lecz wszelkie w tym kierunku usiłowania pani starosciny były bezskuteczne. Potoccy stanowczo oświadczyli się, że jej w posiadanie nie dopuszczają, a staroscina zebrała znowu tłum znaczniejszy, niż dawniej, zbrojnych ludzi do Nordyńska i złupiwszy Krasilówkę i Sorokopenie, zbliżyła się pod miasto, spaliła dworskie gumna ze stertami, śpichlerz ze zbożem, oborę z bydłem, folwark z całym gospodarstwem i wiele domów żydowskich na mieście. Potocki ludziom swoim przykazał, aby z jego strony nie odstrzeliwano, utrzymując, że przegrałby sprawę w trybunale, gdyby się bronił, co więcej, natychmiast wysłał starych ludzi z chlebem i solą do atakujących i sam za bramę wyszedł, prosząc, aby mu wolno było przejść do probostwa, położonego tuż w bliskości, przyczem zaklinał się, że nie uczyni żadnej zdrady. Ludzie Leśnickiej zezwolili na to, ledwie się jednak pan skarbnik puscil ku probostwu, zaraz do niego strzelać poczęli. Zmykał p. Potocki rowem na cmentarz do cerkwi, a jedni przez parkan, drudzy z dzwonnicy do niego strzelając, suknie na nim podziurawili i tylko podwójny pancerz zdołał go ochronić od niechybnej śmierci. Rudnika, tuż za panem uciekającego, na progu we drzwiach cerkiewnych zabili i wielu postrzelali. Młodszy Potocki (jak się zdaje jeden ze starosćców lubeckich), wyłamawszy palisadę w tyle zamku, umknął z ludźmi i zbiegł aż do Kamieńszczyzny, zostawiając w Wielednikach siedm pięknych koni i niemało kosztowności.

W ten to sposób opuszczony przez Potockich gródek wraz z dworem dostał się napowrót w ręce starosciny żytomierskiej. Pomijam dalszy szczegółowy opis rabunku

świeżo nagromadzonego mienia Lubiczów-Potockich, zamilczeć jednak nie mogą o strasznej śmierci niejakiego Bułkiewicza, rycerskiego czelaka i sługi skarbnika, szczególnie te bowiem najlepiej przedstawić zdołają, do jakiego stopnia rozbestwienia doszły tłumy, otaczające Leśnicką. Żołdacy starościny, dostawszy w swe ręce nieszczęsnego wojaka, golili go tępą siekierą i rozpalonym rydlem, włosy mu na całym ciele osmalili, oczy świeczkami wypiekli, aż twarzy znać nie było, szynami rozpalonemi podeszwy smarzyli, palce w kurki od pistoletów zakręcali, nad roznieconym ogniem zawieszono kołysali i innemi sposobami strasznie męczyli, domagając się koniecznie, aby ich charakternictwa, t. j. sztuki czarowania nauczył, na koniec w przytomności spędzonych dla postrachu kary gromad, rozstrzelali go po kilku dniach okrutnego znęcania się.

Temi okrucieństwami przerażeni Potoccy nie odważyli się już dóbr zajeżdzać, lecz ciągłemi poswarkami i procesami dokuczali Leśnickiej. Sprawa z sądów grodzkich przechodziła do ziemskich, z ziemskich do trybunału lubelskiego lub do sądów lwowskich i znowu wracała do «kondenscencji» sądów ziemskich lub urzędów grodzkich. Zjeżdżali urzędnicy, sprowadzani kosztem to jednej, to drugiej strony na grunty dóbr spornych, wysłuchiwali inkwizycji i przysięg świadków i zawsze się sprawa finalnie decydować miała, a przeciągała się latami w nieskończoność.

Trudno odszukać daty śmierci starościny zytomierskiej, tyle jednak z pozostałych papierów wywnioskować można, że z początkiem panowania Stanisława-Augusta już jej nie było na świecie. Wielebniki przeszły prawem spadku na sukcesorów s. p. Seweryna Potockiego, sprawa zaś wielebnicka ciągnęła się jeszcze kilka dziesiątków lat, nim ją ostatecznie załatwiły w roku 1784 sąd ziemski powiatu nowogrodzkiego i urząd grodzki ziemi drohickiej. Zjechało wówczas do Wielebnik, jakby na sejmik, kilkaset osób z pomiędzy szlachty, krewnych tak Leśnickiej, jak i Potockich, których co znaczniejsze nazwiska warto zanotować, choćby ze względu na genealogię współczesnych rodów. Stawili się na tym terminie krewni nieboszczyki starościny, a mianowicie: p. Jan Stecki, starosta owrucki, kawaler orderu św. Stanisława, Magdalena z Kossakowskich Kuczyńska, podkomorzyna drohicka, i Helena z Leśnickich Grocholska wraz z mężem Franciszkiem, miecznikiem koronnym. Między licznymi krewnymi Potockich byli tam: Jan i Anna z Lekiewiczów pierwszego zamejcia niegdyś Józefa Potockiego, chorążego wendeńskiego, teraz pana Petruszewicza, cześnika mińskiego małżonka oraz dzieci w pierwszym małżeństwie spłodzone, a mianowicie: Tadeusz, Jan, Aleksander i Seweryn Potoccy, synowie, tudzież: Tekla, Marianna i Julanna Potockie, córki; przyjechała pani Aniela z Dobrzyńskich, wdowa po Stefanie, skarbniku winnickim, wraz z synem Ignacym i Marianna z Piskowskich, wojska owrucka matka wraz ze Stanisławem, rejentem grodzkim owruckim, synem Piotra, tudzież jej córki: Tekla i Angiela Potockie. W ten sam dzień zjechało wielu dalszych krewniaków, jak: Eligjusz i Katarzyna z Potockich Baykowscy, komornikowie graniczni powiatu owruckiego, Jerzy i Monika z Urbanowskich Mielscy, stolnikowstwo zytomierscy, Wąsowicze, Saplawnicy, Zaleski, cześnik bracki, i wielu, wielu innych, mniejszych lub większych dygnitarzy wołyńskiej i kijowskiej ziemi.

Sąd, po wysłuchaniu przysięgi stron przypozywanych i świadków, po dokładnem zbadaniu sprawy wszystkich zajeżdów i poczynionych gwałtów, morderstw i rabunków, skazał tak jedną, jak drugą stronę na grzywny. Szczupłe ramy niniejszego opisu nie pozwalają wyliczać wszystkich kar pieniężnych i zakładów, ciekawych bardzo ze względu na wymiar sprawiedliwości współczesnych sądów—to jednak ogólnie zapamiętać należy, iż wyrok ów orzekł, że spadkobiercy s. p. Leśnickiej, po straceniu nadwyżki wzajemnych grzywien, zapłacić mają w następnym roku 1785 spadkobiercom Seweryna Potockiego 20,000 zł. pol. przed księgami kontraktowemi dubieńskimi pod winą wiecznego wywołania, żydom zaś i poddanym uczynić mają dziedzicę proporcjonalną nagrodę szkód pod obowiązkiem ich sumienia. Wszystkie inne grzywny, z dawnych procesów i dekretoów trybunału lubelskiego pochodzące, obrachowawszy i odciągawszy mniejszą sumę następcom Leśnickiej przychodzącą od większej, sukcesorom Seweryna Potockiego należącą, «aby przewyższając sumę 1,184 złotych polskich, sukcesorowie w-nej

Marianny z Kossakowskich Leśnickiej, starościny zytomierskiej, sukcesorom w-go Seweryna Potockiego natychmiast wypłacili, sąd naznacza, którą, gdy istotnie wyliczono i oddano»—tedy obie strony sąd od odpowiedzialności uwalnia. Tu następują podpisy sędziów: Karol Wojciech z Pilcy na Korycianach Koryciński, podsędek ziemski powiatu nowogrodzkiego, Józef Ignacy Korwin Morzkowski, chorąży województwa podlaskiego, sędzia grodzki ziemi drohickiej.

Wyrok ten zakończył sprawę, która, tworząc coraz to nowe zawiści, partje i stronnictwa, pół wieku z górą żywo zajmowała umysły wielu rodzin polskich, a dziś uchylić pozwala rąbek zasłony, pod którą kryje się obraz współczesnej epoki i awanturniczego żywota jednej z niewiast kresowych.

Z krwawych dni.

W. SETNĄ ROCZNICĘ IX THERMIDORA.

W domach mieszkalnych olbrzymie tablice zawierały wykaz wszystkich mieszkańców podług nazwiska, wieku i zajęcia. Zmieniły się obyczaje i wszelkie warunki życia towarzyskiego. Unikano się wzajemnie, jakby podczas epidemji, byle uniknąć rozmowy i jakiegokolwiek wzmianki o swych stosunkach i znajomościach. Zakazane były zebrania towarzyskie w domach prywatnych, a raczej ogólna trwoga była przyczyną, iż takowe ustały. Na ulicy każdy ukazywał się w ubiorze, o ile możliwości, najskromniejszym, by nie zdradzić nawet pozoru zamożności. Lękano się przyjąć w dom przyjaciela, lub krewnego, obawiając się, że zażąda przytułku lub ukrycia. Jedynie teatry były zawsze pełne, jako miejsca rozrywki, przez władze dozwolonej, gdzie każdy przynajmniej na kilka godzin czuł się bezpiecznym. Ze jednak polityka była na ustach wszystkich, przeto teatr stawał się co wieczora widownią walki stronnictw. Każdy ustęp, mogący posiadać jakiegokolwiek znaczenie polityczne, przyjmowany był oznakami zadowolenia lub świstaniem, stosownie do tego, do jakiego stronnictwa zaliczała się większość widzów. Zwłaszcza podczas pierwszych chwil rewolucji, gdy stronnictwo dworskie nie było jeszcze zupełnie bezsilnem, przychodziło w teatrach niejednokrotnie do walki na pięści między rojalistami a zwolennikami nowego porządku społecznego. Komedja francuzka, lubo ulegając duchowi czasu, zmienić musiała swą nazwę na teatr narodowy, wyzyskiwała każdą sposobność do rojalistycznych demonstracji, zaznaczając w ten sposób swój arystokratyczny charakter.

Pod jednym wszakże względem rewolucja oddziaływała korzystnie na sztukę sceniczną. Przedtem bowiem bez względu na epokę, w której akcja sztuki się rozgrywała, występowały wszystkie osoby na scenie w «dworskim kostjumie, w perukach, haftowanym fraku i trzewikach z korkami. Pierwszy Talma zerwał z tą tradycją w «Brutusie» i niespodzianie ukazał się na scenie w tunice, bez pudru, z gołemi ramionami i łydkami. Partnerka jego, panna Contat, która później dała również głowę pod gilotynę, skamieniała na ten «straszliwy widok», lecz publiczność szalonymi oklaskami przyjęła tę inowację i zmusiła niejako aktorów komedji francuzkiej do naśladowania Talmy. Młody ten aktor prędko stał się bożyszczem publiczności. W Chéniera «Karolu IX» grał Talma z olbrzymim sukcesem rolę tytułową, ściągając co wieczora tłumy do teatru. Na życzenie Ludwika XVI, który wówczas jeszcze nie ze wszystkim pozbawiony był wpływu, zabroniono dalszych przedstawień tej sztuki. Lecz podczas uroczystości zbratania się, święconej w rocznicę zburzenia Bastylji, publiczność natarczywie jąła się domagać przedstawienia «Karola IX». Reżyser, nie chcąc wspominać o zakazie królewskim, usiłował wytłumaczyć publiczności niemożność wystawienia tej sztuki z powodu słabości kilku osób, biorących udział w jej wykonaniu. W tej chwili jednak wystąpił przed kinkietem Talma w kostjumie Karola IX i zaprzeczył prawdziwości słów swego kolegi. Sztukę odegrano na żądanie publiczności, lecz Talma otrzymał dymisję z domu Moliera. Wypędzony, niewiele sobie z tego robił, lecz, mając za sobą publiczność, założył przy ulicy Richelieu «teatr wolności i równości», gdzie z powodzeniem wystawiał utwory Chéniera, Arnaulta, Legouvego i innych współ-

czesnych autorów dramatycznych. Korzystając ze zniesienia przywileju teatralnego, powstawały nowe teatry, jak grzyby po deszczu, rywalizując między sobą wystawianiem sztuk, odpowiadających wymogom publiczności.

Autorowie tych dzieł powierzchownych zresztą i pozbawionych głębszej wartości, sadzili się przedewszystkiem na efektowne tytuły. «Jeden dzień w Watykanie», «Ofiara klasztoru», «Papieżycza Joanna», «Upadek despotyzmu», «Ludy i królowie», «Prawdziwi Sansculoci», «Sąd ostateczny królów», «Emigrantka i Jakobin», «Śmierć Marata» — oto tytuły sztuk, zdradzające aż nadto dobitnie ich tendencje. Że jednak dzieł Corneilla i Racina nie można było odrazu usunąć z repertuaru, przeto «zastawiano» te utwory do okoliczności. Wszystkie tytuły osób, występujących w tragedji, kreślono bez miłosierdzia, kazać natomiast wykonawcom, bez względu na sens i rytm, używać na scenie przydomków: obywatelu! obywatelko! Zarówno jednak obywatel Brutus, jak obywatelka Fedra mogli się ukazać na scenie jedynie z olbrzymią trójkolorową kokardą. Nie zawsze jednak kokarda była dostatecznym talizmanem dla sług Melpomeny. Pamiętnym w kronikach komedji francuskiej jest fakt uwięzienia wszystkich członków tej sceny w więzieniu «La Force» z powodu, iż w granym przez nich dramacie, p. t. «Pamela», wystąpił na scenie lord z odznaką orderu Podwiązki. Zbrodniarz uszedł bezkarnie jedynie dla sympatii, jaką cieszył się wśród publiczności. Jeśli jednak aktorowie dla ocalenia skóry «robili» patryotów, to wśród autorów znalazł się, już podczas uwięzienia króla, śmiałek, który otwarcie wystąpił przeciw anarchji i przeciw terrorystom. Był nim Laya, autor «Przyjaciela praw», który, zaskarżony w konwencie, świetnie wypowiedział na obronę ocalił nie tylko swą głowę, lecz uzyskał pozwolenie na dalsze przedstawienia sztuki, którą po przedstawieniu usunięto ze sceny. Laya nie znalazł naśladowców. Łatwiej pochlebiać tłumom, niż wypowiedzieć im w oczy prawdę.

W lecie 1794 r. doszło wreszcie do tego, że lękano się wystawić sztukę, w której występował król, lub inna jaka znakomitsza osoba, a w ostatecznym razie aktor lub aktorka, mając do wypowiedzenia frazes, który mógłby obudzić niezadowolenie w amfiteatrze, usprawiedliwiali się poprzednio ze sceny, iż bynajmniej nie podzielają zapatrywań, jakie im z roli wygłaszać wypada.

Wyrazem znikczemnienia sztuki dramatycznej owej doby był nader popularny wówczas utwór, p. t. «Republikanin, jako małżonek». Treść sztuki przedstawia się jak następuje: Żarliwy «patryjota» odkrywa, iż żona jego żywi przekonania arystokratyczne. Jako prawy obywatel, denuncjuje przeto pan mąż wobec władzy swą polowicę. Koniec wiadomy: gilotyna. A jednak utwór ten oklaskiwano przez wiele wieczorów z rzędu...

Jakże dziwnem przeto wydać się musiało każdemu, obeznanemu cokolwiek z dobą rządów terrorystycznych we Francji przed stu laty, powiedzenie deputowanego Clemenceau, który w styczniu 1892 r., podczas rozprawy nad zakazem przedstawień «Thermidora», wyraził w izbie zdanie, że sztuka Wiktoryna Sardou zbrudziła niepokalaną czystość rewolucji...

St. Pełtowski.

PRACZKA KSIĘŻNĄ

(Madame Sans Gêne).

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

EDMUNDA LEPELLETIER.

W namiocie generała baron spostrzegł hrabiego Neipperga, któremu się grzecznie uklonił, na co ten odpowiedział bardzo chłodnym kiwnięciem głowy. Widzenie się było krótkie. Generał austriacki spytał się o usposobienie mieszkańców Verdunu. A gdy baron zaczął twierdzić, że jest jak najlepsze, że gotowi są poddać się, generał wstrzymał go ruchem ręki, rozchylił płótno namiotu i ukazał mu ognisty pocisk, unoszący się nad wałami. Baron spojrział i choć był panem siebie, nie mógł jednak powstrzymać nagłego okrzyku, jaki mu się wydął z piersi. Spostrzegł w stronie północnej miasta ró-

zowy blask. Płomienie wznosiły się wśród kłębow dymu, w tej dzielnicy Verdunu, do której dotąd nie dosięgały pociski pruskie.

— Co panu jest? — spytał generał, zdziwiony nadzwyczajnem wzruszeniem, jakie oświadczył posłem municypalności.

— Nic, jenerale... nic! znużenie i niepokój, oraz radość, że już jutro okropności oblężenia ukończą się dla tego pięknego miasta — odrzekł, usiłując odzyskać spokój.

— Więc sądzisz pan — spytał Clerfayt — że miasto otworzy jutro bramy?

— Jestem tego pewny, panie... jeden z mych ludzi ma przynieść dziś rano podpisaną kapitulację.

— A dlaczegoż pan sam jej nie przyniosłeś? Dlaczego odesłał mego adjutanta, pana hrabiego de Neipperg, upelnomocnionego przezemnie i księcia Brunświckiego do przyjęcia kapitulacji?

— Nie byłem pewny, jenerale, czy miasto będzie w możności kapitulowania jutro rano?

— Tak?... a dlaczegoż to?

— Rozbójnik, wódz rabusiów, komendant de Beaurepaire, wszedł wczoraj wieczorem podstępem do miasta i mógł zupełnie popsuć wszystkie nasze projekty.

— Jest to dzielny żołnierz, przeciwnik energiczny ten komendant — rzekł hr. de Neipperg do Clerfayta.

— Czy go widziałeś? — spytał Clerfayt z ciekawością.

— Widziałem i słyszałem go mówiącego, a widzisz jenerale teraz jego działanie, gdyż to on postawił Verdun tak nagle w stanie obrony. Dopóki on tam jest, twierdzą wbrew zdaniu tego pana, że Verdun nie podda się...

Mówiąc to, Neipperg rzucił wzrok pełen pogardy na barona.

— Co mi pan masz do powiedzenia? — pytał dalej Clerfayt. Obiecujesz mi pan otworzyć bramy jutro rano; mój adjutant, który widział twierdzą i opowiada o energii jej obrońców, utrzymuje, że nie ulegnie ona tak łatwo... i cóż pan na to?

— Przepraszam — rzekł baron swym słodziutkim głosem — nie zaprzeczam panu adjutantowi. Już mówiłem o przeszkodach, o Beaurepaire, a nawet zaznaczyłem me wahanie się, me obawy. Nie byłem nawet pewny, czy Verdun podda się...

— A teraz, jesteś pan tego pewny?

— Tak, wasza wysokość.

— A Beaurepaire?

— Beaurepaire nie żyje!

— Nie żyje? a pan zkąd o tem wiesz? kto ci powiedział?

Baron schylił głowę z uśmiechem bardziej niż zwykle szyderskim i rzekł:

— Wasza wysokość pozwoli, że poczekam na potwierdzenie urzędowe wiadomości, którą tylko zapowiadam. Człowiek, który ma przynieść podpisaną kapitulację, opowie panu także o końcu komendanta Beaurepaire'a.

— Dobrze, panie, poczekamy! — rzekł chłodno Clerfayt, dając znak baronowi, że posłuchanie skończone.

Gdy Lowendaal odchodził, hrabia Neipperg odezwał się do generała austriackiego:

— Jakim sposobem ten człowiek chytry, z fizjognomją szpiegowską pod maską szyderczą, wie, że Beaurepaire nie żyje? Przed dwiema godzinami, gdy opuszczałem Verdun, widziałem go zdrowym. A może on go zamordował?

Clerfayt spojrział zdumiony na swego adjutanta:

— My, żołnierze, prowadzimy wojnę lojalną i otwartą, mój kochany Neippergu. Ale te kupczyki, którzy wyciągają do nas ręce i otwierają bramy swego miasta, zdolni są do wielu podłości. W kuchni zwycięstwa znajduje się mnóstwo odpadków brudnych, ale biorący udział w uczcie nie powinni myśleć o tem, jakim sposobem przygotowane są potrawy, gdyż niktby nie miał apetytu i nie chciałby skosztować zwycięstwa. Skończmy nasze listy, gdyż już dzień się robi, a jeżeli ten baron powiedział prawdę, będziemy mieli dosyć do roboty. Tymczasem róbmy tak, jak gdyby wieść przezeń przyniesiona była kłamstwem. Wyślijmy jakiego energicznego posła do tego Beaurepaire'a, który mi się wydaje dzielnym przeciwnikiem!...

Neipperg usiadł przy biurku generała i zabierał się do pisania, a tymczasem Clerfayt, podnosząc płótno namiotu, zawołał do oficera artylerji, oczekującego przy jednej z baterji:

— Komendancie, strzelaj dalej dopóty, dopóki na szanach Verdunu nie ukaże się biała chorągiew!...

XIII.

Drugie dziecko Katarzyny.

Leonard porzuciwszy z wielkim niepokojem swego pana, udał się w kierunku Bramy Francuskiej. Z tej strony działały grzmiały nienastannie. Wprawdzie Leonard nie lubił tego rodzaju muzyki, ale otrzymał rozkazy dokładne i trzeba je było wykonać. Spodziewał się tam zresztą spotkać komendanta Beaurepaire'a. Wprzód, nim doszedł do bramy, gdzie na stoku nasypu stało kilku oficerów, Leonard począł kręcić się wśród tłumu ciekawych, którzy otaczali jakiś wózek i stół, pełen butelek, szklanek, chleba, sera i kielbasek. Był to sklepik wiwandjerki 13 pułku piechoty lekkiej. Po za stołem, oświetlonym przez dwie dymiące się pochodnie, Katarzyna Lefebvre wesoła i gadatliwa rozdawała napoje, rozmawiając ze spieszącymi się kanonierami i żołnierzami, którzy przybiegali między jednym i drugim strzałem dla pokrzepienia swych sił. Od czasu do czasu rzucała wzrokiem na swój wózek, gdzie w małym łódeczku spał snem dzieciństwa Henryczek.

— Huk armat kołysze go doskonale! — szepnęła do siebie.

I zabrała się do rozlewania wódki, wymyślając niekiedy głośno na prusaków. Od początku bitwy, gdy nieprzyjaciół zbliżał się już do bram miasta, Beaurepaire biegał od baterji do baterji, rozsypywał tyraljerów, osadzał załogę szanów od strony Bramy Francuskiej, a Katarzyna, gardząc zasłoną, jaką jej dawał wózek, poskoczyła na szanę. Tu, jak duch wojny, napędzała opóźniających się, dodawała odwagi walczącym, zbierała ranionych i niekiedy, chwytając karabin, strzelała do jeźdźców austriackich, którzy zapędzili się aż pod bramę. Beaurepaire zauważył to i podziękował jej gorąco. A gdy nieprzyjaciół cofnął się, Katarzyna powróciła do swego sklepika, gdzie kupujących nie zabrakło. W chwili walki zauważyła Lefebvra, który na czele swych wołyżerów osadził szanę i z kilku moździerzy ślał kartacze w szeregi austriackie. Spokojna teraz i wesoła poczęła nalewać wódkę do kieliszków dla dwóch artylerzystów, gdy spostrzegła z boku stojącego jakiegoś człowieka cywilnego, który patrzył na pijących.

— Hej, przyjacielu! — zawołała — dlaczego nie przyjdiesz napić się kieliszka wódki? Jesteś wprawdzie cywilnym, ale to nic nie znaczy. Jutro staniesz pod bronią, jak i wszyscy. No! tracę się z obrońcami ojczyzny, wszyscy jesteśmy braćmi!

A gdy człowiek ów nie odpowiedział na to wezwanie i chciał odejść, zawołała:

— Hej, przyjacielu, nie odchódź-no! Powiem ci coś. A może nie masz pieniędzy. To głupstwo, ja dziś funduję, a jutro zapłacisz. Czem ci mam służyć, obywatelu?

— Dziękuję, nie piję! — odrzekł ów człowiek chłodno.

— Co! nie masz pragnienia i nie bijesz się. Cóż więc tu robisz?

— Chciałbym rozmówić się z jenerałem Beaurepaire — odrzekł nieznajomy po chwilowym wahaniu się.

— Co? — spytała Katarzyna patrząc nań ze zdziwieniem — chcesz mówić z komendantem? a cóż ty chcesz od niego?

— Mam mu coś ważnego do powiedzenia.

— A toś się w porę wybrał, mój chłopcze?

— Kiedy indziej nie można...

— Być może, ale teraz komendant nie jest widzialny.

— Cóż, kiedy muszę go znaleźć — rzekł nieznajomy, drapiąc się po głowie.

Katarzyna spojrzała nań podejrzliwie i postanowiła ostrzedz swego męża. Już właśnie chciała posłać któregoś z żołnierzy po Lefebvra, gdy nadbiegł ordynans Beaurepaire'a. Zaczął on rozpowiadać szeroko, mimo znaków, jakie mu oczami dawała Katarzyna, że Beaurepaire poszedł spocząć nieco u jednej ze swych krewnych w pałacu w górnym mieście; że on, ordynans, ma go obudzić o godzinie czwartej rano i przyprowadzić mu konia. Katarzyna zniecierpliwiona krzyknęła na ordynansa:

— Pleciesz, jak baba! Idź lepiej spać, to ci dobrze zrobi. Nie będziesz w stanie obudzić komendanta o godzinie czwartej. No, marsz! pół obrotu w prawo, albo zawołam tu porucznika Lefebvra, a wiesz, że on nie żartuje z papłami i pijakami.

— Dobrze, będę już cicho i idę! — mruknął ordynans i chwiejąc się na nogach, zniknął.

Katarzyna zabrała się do posługiwania żołnierzom i machinalnie rzuciła wzrokiem w stronę, gdzie stał nieznajomy, który chciał mówić z komendantem, ale już go tam nie było. Zaniepokojona mocno, podejrzewając, że człowiek ów coś knuje, chciała pójść do Lefebvra i powiedzieć mu o wszystkim, ale nie mogła opuścić sklepika, do którego żołnierze się tłoczyli. Wreszcie nie mogła wytrzymać, pożegnała żołnierzy, kazała im wyjść i sklepik zamknęła.

DCN

PIERWSI JEZUICI W POLSCE.

Na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego Akademii umiejętności w Krakowie ks. dr. Fijałek odczytał swą pracę, pod tytułem «Pierwsi Jezuici w Polsce». Podajemy streszczenie jej przebiegu myśli.

Niektórzy z historyków usiłują dowieść, iż zaraz w następnych latach po zatwierdzeniu zakonu św. Ignacego Loyoli 1540 r., episkopat polski powziął uchwałę wprowadzenia Jezuiców do Polski na jednym z synodów prowincjonalnych. W szczególności projekt taki miał wyjść od arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja Dzierżgowskiego, około r. 1545, a nawet, jak dowodzą inni, od jego poprzednika, Piotra Gamrata, r. 1544, lub jeszcze 1542. Autor wykazuje we wstępie swej rozprawy genezę tej hipotezy i stwierdza jej zupełną bezpodstawność. Projekt przywołania Jezuiców do Polski, przypisany mylnie przez Raynolda (XIV, 24 — 25 nr. I) prymasowi Dzierżgowskiemu, pod r. 1545, przedłożył dopiero jego następca, Jan Porębski, na synodzie prowincjonalnym warszawskim, w pierwszych dniach marca 1561 r. Balamutne są także lub przynajmniej niedokładne wiadomości innych historyków o przybyciu pierwszych Jezuiców do Polski, przed ostatecznym ich sprowadzeniem przez Hozjusza, zaraz po soborze trydenckim, do Brunsbergi r. 1564 i równoczesnem ufundowaniem dla nich na Mazowszu przez biskupa płockiego, Andrzeja Noskowskiego, kolegium w Pułtusku, zatwierdzonego przywilejem królewskim z d. 23 marca 1565 r. Z tych względów autor omawia szczegółowo w swej pracy na obszerniejszem tle stosunków ówczesnego Kościoła w Polsce pierwsze kroki zakonu jezuitskiego na ziemi naszej w r. 1555 — 56 i 1587 — 89, oraz przedstawia zabiegi praelatów polskich, głównie Hozjusza i Kromera, już od r. 1544 czynione w Wiedniu i w Rzymie, celem założenia pierwszych kolegiów w Polsce T. J.

Studia swoje oparł autor na kilku mniej dotąd wyzyskanych nowszych publikacjach źródłowych, oraz na pracach, których autorowie czerpali z mało dotąd przystępnego archiwum jezuitskiego w Flesole. Archiwum to, obecnie podobno dopiero porządkowane, pozwoli kiedyś, chociaż w części wypełnić lukę, jaką przedstawia teka 5 ekspedycji rzymskiej, obejmująca działalność pierwszych nuncjuszów w Polsce: Alojzego Lippomana (1556—1557) i Kamila Mentovata (od 12 października 1558 — 16 września 1559 r. w krakowskim klasztorze oo. Franciszkanów). Jak do Niemiec bowiem, tak i do Polski pierwsi Jezuici przybywają zrazu stale z legatami Stolicy ap., jako ich teologowie. Z Lippomanem, biskupem Werony, w listopadzie 1544 r., staje pierwszy Jezuici w Polsce, obok Layneza najwybitniejszy teolog owego czasu, Alfons Salmeron, z kilku swymi towarzyszami zakonu. Z drugim w Polsce stałym nuncjuszem, biskupem Satriano (nie Sutriano, jak go mylnie zazwyczaj pisał), przybywa pierwszy Niemiec Jezuici, czynny przedewszystkiem w Wiedniu i w Bawarii, błogosławionej pamięci Piotr Kanizjusz, który, znając doskonale potrzeby Kościoła z osobistej informacji Kromera, nosił się oddawna z myślą przybycia do Krakowa, marząc o założeniu tam pierwszego w Polsce kolegium swego zakonu. Niestrudzony Kanizjusz rozwinął w Polsce gorliwą pracę apostołską u dworu, wśród kapituły i uniwersytetu, między biskupami na sejmie piotrkowskim roku 1558—59. Tutaj też w Polsce dokonaniem zostało pierwsze tłumaczenie niemieckie większego jego katechizmu już 1556 roku; do Polski też najpierw Kromerowi przysłał do przejrzenia słynne to swoje dzieło, zanim je jeszcze wydał 1554—55 r.; w Krakowie wreszcie wyszedł jego katechizm mniejszy 1561 r. pod znaczącym tym tytułem: «*Institutiones Christianae pietatis*» niezawodnie dlatego, aby usunąć dzieło Kalwina (jedyny egzemplarz druku krak. w bibl. upsalskiej). W końcu autor opowiada o losach wspomnianego poprzednio wniosku prymasa Przerębskiego; synod warszawski w r. 1561 nie przyjął projektu przywołania Jezuiców do Polski, dopiero 3 lata później przybyli z Jezuiciami nuncjusz Commendone zdołał przychylniej usposobić episkopat polski i króla dla sprawy zakonu, którego wytrwale popierał następni nuncjusze, pozyskując nawet prymasa Uchańskiego. Czwartym z rzędu Jezuici, który dwukrotnie przybywał do Polski w ostatnich latach Zygmunta-Augusta, był przełożony prowincji niemiecko-polskiej; Wawrzyniec Magius. Za jego rektoratu w Wiedniu 1564 r. na 70 konwiktów było samych Polaków więcej, niż połowa (w liczbie 40). Równocześnie wielu z naszych kształciło się w kolegium germańskim w Rzymie, między innymi Jan, wielce uzdolniony bratanek kardynała Hozjusza, zmarły w lecie 1564 r.

Autor kończy swą pracę przedstawieniem założenia pierwszych seminarjów duchownych i kolegiów jezuitskich w Polsce, oraz wymienienia pierwszych Polaków T. J. Do rozprawy dołączył autor szereg nieogłoszonych listów, które wyjaśniają późniejsze stosunki Hozjusza i Kromera z zakonem.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 11 sierpnia.

Od czasu do czasu prasa raska wznawia polemikę w kwestji żydowskiej, co jest rzeczą naturalną i zrozumiałą ze względu na doniosłość tej palącej sprawy. Pokładano wielkie nadzieje na emigrację, lecz wedle świadectwa organów żydowskich, ruch wychodźczy zwolnił nieco podobno dlatego, że emigranci żydowscy nie zupełnie umieją się przystosować do stosunków amerykańskich, a zwłaszcza północno-amerykańskich. Wielu z pośród żydów, osiadłych w Stanach Zjednoczonych, podobno chętnie wróciłoby do miejsc dawnego pobytu, gdyby warunki cokolwiek zmieniły się na lepsze. Z drugiej strony nabyto przeświadczenia o niemożliwości przesiedlenia do Ameryki nie tylko 3 1/2-miljonowej ludności żydowskiej, lecz nawet dziesiątej części tej liczby. Obecnie przewiezienie jednej rodziny do Argentyny i osadzenie jej tam kosztuje Towarzystwo kolonizacyjne od 3 do 6 tys. rubli, i wątpić należy, czy w przyszłości suma ta może się znacznie zmniejszyć, gdyż same koszty podróży pochłaniają od 800 do 1,000 rubli. Jeżeli dodać do tego nieprzyjazne zachowanie się państw, przez które żydom wędrować przychodzi, oraz niezbyt zachęcającą względem emigrantów postawę rządu Stanów Zjednoczonych, łącznie przyjąć do wniosku, że piękne projekty pozbycia się rzesz chłafatowych nie dadzą się rychło urzeczywistnić. Wyjaśnienie tej sytuacji prawdopodobnie wywołało parę nowych projektów, tak np. przed paru miesiącami proponowano rozszerzenie granic stałego zamieszkania żydów, świeżo zaś niejaki p. Łapin w piśmie „Woschod“ radzi zakładać rolnicze kolonie żydowskie w guberniach Królestwa polskiego. Pomijając zarzuty zasadnicze, jakie już nieraz czyniono podobnego rodzaju projektom, nienowoty ten pomysł p. Ł. wydaje się niepodobnym do urzeczywistnienia już z tego względu, że trudno się spodziewać, aby go poparły główne organy prasy ruskiej, a nadto, i co ważniejsza, że dla młodzieży żydowskiej dostęp do Akademii rolniczej petrowsko-razumowskiej, oraz szkoły besarabskiej, świeżo został zamknięty. A jednak należy oddać sprawiedliwość żydom, że w tym kierunku poczynili pewne postępy. W roku zeszłym i bieżącym część ich szukała zarobków na roli i to już nie w charakterze rozmaitego rodzaju dzierżawców, lecz zwykłych robotników. W gub. południowych niektórzy właściciele ziemscy korzystali z ich pracy, wyjednaawszy im na ten czas prawo pobytu na wsi. Objaw to w każdym razie charakterystyczny, jednym bowiem z najcięższych i najtrudniejszych do odparcia zarzutów jest ten, że żydzi

w znacznej części uchylają się od pracy produkcyjnej. Statystycy żydowscy upatrywali niegdyś w fakcie tym dążność ich ludu do pracy umysłowej, do wyższych szczebli działalności ekonomicznej. Teoretycznie możnaby nawet bronić tej tezy, lecz rzeczywistość świadczy najwymowniej, iż rzekoma dążność ta ku wyżynom pograżyła ogół żydów w najokropniejszej ciemności i nędzy. Obecnie, skoro same te masy zaczynają zdradzać popęd do pomnożenia sobą liczby robotników, społeczeństwo chrześcijańskie, zarówno jak i inteligentne sfery żydowskie, powinny przyjść im z pomocą. Pożyteczna ta dążność, obok uczciwego zarobku doraźnego, da żydom sposobność wdrożenia się do twardej pracy i przygotuje kontyngens zdolnych robotników zarówno w kraju, jak i na emigracji. Przykład liczących się na setki tysięcy wychodźców polskich w północnej Ameryce, którzy, bądź co bądź, nie zmarnieli wśród nowych warunków, może być wysoce pouczającym dla żydów. W ścisłym związku z kwestją żydowską stoi zamiar wprowadzenia w kraju zachodnim rządowej sprzedaży napojów wysokich, oraz pogłoski o przeniesieniu wszelkich targów wiejskich, kiermaszów i t. p. z dni niedzielnych na sobotnie. Jeżeli ze względów religijnych niedziela nie jest dniem odpowiednim do operacji handlowych, w takim razie można to samo powiedzieć o sobocie, bo po cóż zmuszać żydów do łamania ich dnia świątecznego? Handel niedzielny nawet z większym pożytkiem dla sprzedawców mógłby być przeniesiony na inny dzień tygodnia, z wyłączeniem sobót. Wymaga tego bowiem nie tylko prosta sprawiedliwość, lecz i interes klas rolniczych, wobec skoncentrowania handlu w rękach żydów. Nie wdając się w tej chwili w ocenę projektu wódczanego monopolu rządowego, niepodobna zapomnieć, że system ten pozbawi mnóstwo rodzin żydowskich środków zarobkowania i, co za tem idzie, jeszcze bardziej utrudni stan rzeczy w miejscach stałego ich zamieszkania. Stracą na tem żydzi, lecz i kraj ponie nie zyska z przybytku tyłu ludzi wykolejonych, nie wiedzących, co z sobą począć. Dlatego też mniemać należy, że obok środków represyjnych, niezbędne są współrzędne innej natury, otwierające żydom wszelkie drogi do pracy uczciwej i pożytecznej dla społeczeństwa. Jeżeli żyd lichwiarz, faktor, szynkarz nie stanowią elementów dodatnich, to w żadnym razie nie można tego powiedzieć o rzemieślnikach, robotnikach i kupcach. Ci ostatni (kupcy i gildji) i rzemieślnicy mogli dotąd szukać pola do pracy w całym państwie, pytanie jednak czy podobna, i czy na co się zda, zamykać jakąkolwiek ludność w granicach jednego stanu? Znakomity myśliciel angielski Buckle

powiedział, iż do najpożyteczniejszych bezwątpienia pracowników należą szewcy, lecz skoro w jakimkolwiek kraju będzie ich więcej nad potrzebę, staną się takimi samymi pasorzytami, jak i próżniacy... Każde społeczeństwo nowoczesne, a więc i żydowskie, posiada najliczniejszą warstwę spodnią, reprezentowaną w znacznym stopniu przez klasę robotniczą. Wynajdywanie zajęć dla ruchliwej ludności robotniczej nie jest zadaniem łatwym nawet w krajach, cieszących się rozwojem przemysłu, a cóż dopiero wśród żydów, wobec ograniczenia wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce. Zdawałoby się więc, iż zniesienie linii demarkacyjnej, prawo pobytu w całym państwie dla żydów robotników zarówno rolniczych, jak i fabrycznych, posunęłoby kwestję uspołecznienia rzesz izraelskich w znacznym stopniu, dając normalne ujście elementom ludowym izraelskim i przysparzając jednocześnie użytecznych pracowników licznym miejscowościom, które cierpią obecnie na brak robotników. Z drugiej strony, wobec stale zmniejszającego się dawnego pola pracy, możeby należało finansistom żydowskim w większym niż dotąd stopniu zająć się przemysłem i w swych zakładach otworzyć nowe pole zarobku dla swych współwyznawców... Korzyść ztąd nie tylko dla żydów, ale i dla kraju całego byłaby namacalną i wszechstronną.

Od niejakiego czasu w prasie wiedeńskiej i berlińskiej, należącej do stronnictwa liberalno-żydowskiego, zerwała się prawdziwa przeciwna burza wymysłów i oskarżeń. Asumpt, że użyjemy tu starego wyrażenia, do tej nowej szarzy dał ostatni zjazd literacki we Lwowie. Że zjazd literacko-dziennikarski wypadł dość niefortunnie, że brało w nim udział wielu niepowołanych, a epizod z „dziewicami polskimi“ był trochę zabawny, o to sprzeczać się nie będziemy, jak również i o to, że podnoszono tam wiele kwestyj niepotrzebnych, wygłaszano mówki nie zawsze taktowne i nie zawsze liczące się z okolicznościami. Współcześnie jednak rozbierano na zjeździe kwestje, które, zdawałoby się, nie mają nic wspólnego z polityką i postawione na gruncie wyłącznie literacko-naukowym, nie powinny były nikogo oburzać. Stało się jednak inaczej i stało się jakby na potwierdzenie starej przypowieści ludowej o kozie i pochyłym drzewie... Tę burzę, o której mówimy, wywołała kwestja literatury ludowej na Szląsku. Że literaci i dziennikarze, zebrani we Lwowie, mówili o literaturze ludowej na Szląsku, który mimo pięciowiekowych zakusów niemieckich, dotąd pozostał słowiańskim, każdemu bezstronnemu widzowi wydawać się musi bardzo naturalnem i zwyczajnem. Ale w sądach

o nas dzienniki niemieckie mają zupełnie inną miarę. Im się nadzwyczaj nie podoba, że śmiano głośno mówić o Szlązku, że radzono o poparciu literatury miejscowej, że wreszcie zaznaczano, iż, mimo wszystko, ta literatura nie jest niemiecką. Polakożerczy „Berl. Tageblatt” z zapalem, godnym zaiste lepszej sprawy, z zacieklnością istnie żydowską, ostrzega rząd pruski, by się miał na baczności przed „propagandą”, którą, gdzie tylko się jej najmniejsze ślady ukaza, „należy tępić z nieubłaganą bezwzględnością”. Wiedeńska „Neue Presse” oświadcza wprost, że „polacy nietylko w Galicji, ale już i w Poznaniu występują w roli zdobywców”, a „Tag. Rundschau”, powołując się na pracę prof. Cybulskiego o żywieniu się ludności galicyjskiej, radzi, żeby polacy u siebie ulepszyli „berühmte polnische Wirtschaft”, nim zacząć myśleć o „aneksji ziem niemieckich”. Czytając to wszystko, zdumiewać się przychodzi mistrzostwu dziennikarskiemu, które potrafi do takiego stopnia paczyć i przeinaczać słowa i fakty, wyrażone przez pisarzy, aby popierano, o ile się da, rozwój literatury ludowej na Szlązku, że te przemieniają się w ustach redaktorów niemieckich w jakąś nową wyprawę grunwaldzką, a dr. Celichowski, który odczytał referat o tej literaturze na zjeździe, w rycerza, „który idzie po ulicy, za nim niosą dwie szablidy”. Że dr. Celichowski tak wojowniczo-heroicznych aspiracji nie żywi, nikt chyba o tem nie wątpi; że zebrani we Lwowie literaci i dziennikarze o wydarciu Szlązka Niemcom nie myślą, wiemy także dobrze i Niemniej dobrze wiedzą o tem różne „Pressy” i „Blatty”, a mimo to, dzwonią na alarm.

W jednym z zagranicznych pism polskich pojawiła się i przez inne pisma powtórzoną została korespondencja z Wilna, opisująca rozmowę, którą miał rzekomo prowadzić dyrektor zarządzający Tow. dróg podjazdowych, inż. Jałowiecki, z jednym z wyższych urzędników państwowych w sprawie budowy kolei podjazdowej ze Święcian do Głębokiego. Ponieważ treść i forma tej rozmowy nasuwały nam odrazu pewne wątpliwości, zwróciliśmy się przeto bezpośrednio do inżyniera Jałowieckiego z prośbą o udzielenie nam objaśnień. Z oświadczeń pana J., na którego słowie polegamy zupełnie, wynika, że p. korespondent przedstawił rzecz całą w sposób fantastyczny i zmyślony. Inżynier Jałowiecki żadnej skargi do władz wileńskich nie podawał i podawać nie miał potrzeby, wszędzie bowiem przy staraniach o koncesję na kolej święciańską i prowadzeniu studjów doznał jak najprzychylniejszego poparcia ze strony władz miejscowych i J. W. naczelnika kraju, uważającego nową kolej, zarówno ze strony eko-

nomicznej jak i administracyjnej, za pożyteczną. Co się tyczy pewnej nieznacznej zwłoki przy uzyskaniu pozwolenia na wywłaszczenie ziemi pod nową budującą się kolej, to zwłoka ta nastąpiła z powodu potrzeby rozstrzygnięcia przez rząd ogólnej kwestji prawnej: czy nabywanie ziemi w kraju zachodnim przez towarzystwa kolejowe podlega kompetencji wyższej administracji prowincji, czy nie. Kwestja ta zdecydowaną została twierdząco. Zapytujemy teraz, w czym interesie leży drukowanie podobnych niedorzecznych i fałszywych korespondencji?

Ze względów wojskowych zdecydowała się władza wojskowa pruska na pozostawienie zaledwie 5 proc. rekrutów polskich w obrębie V korpusu armji w pułkach należących w dzielnicach polskich, reszta rekrutów polskich ma nadal być umieszczona w pułkach czysto niemieckich. Na załogę poznańską przypadało według tego rozporządzenia władzy wojskowej dnia 1 października r. z. 200 polskich nowozaciężnych rekrutów; po przeprowadzeniu nowej reformy wojskowej wynosi załoga poznańska około 9,000 żołnierzy, w tej liczbie roczny kontyngens rekrutów wynosi 4,000, od tego zaś procent wynosi 200. Władza wojskowa uznała za stosowne 5 proc. rekrutów polskich pozostawić w polskich dzielnicach, aby w razie mobilizacji mogła rozporządzać dostateczną liczbą podoficerów narodowości polskiej.

Wiadomo, że przy ostatnich wyborach do sejmiku pruskiego Niemcy katolicy z Raciborza zawarli spółkę z masonami i liberałami przeciw polakom, wskutek czego stronnictwo centrowe straciło dwa mandaty. Jednym ze sprawców tego dzieła był ówczesny redaktor niemieckiej gaz. „Oberschlesische Volkszeitung”, Müntzberg, który następnie z tej przyczyny ze swego stanowiska ustąpić musiał. Teraz donosi ta sama gazeta, że p. Müntzberg został rendantem zakładu Polednika w Lisku, a na to „dobre” stanowisko powołał go sam zarząd dóbr książęco-biskupich.

Od 1 października poczyni wychodzić nakładem wydawnictwa „Germanji” pismo, p. t. „Posener Volkszeitung”, poświęcone interesom ludności niemiecko-katolickiej w archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. Część ogólna redagowaną będzie w Berlinie, zaś część lokalna — w Poznaniu. W ten sposób katolicy Niemcy w Księstwie chcą się uwolnić od niewygodnej opieki, jaką ich otacza „Tageblatt” i „Posener Ztg.”.

Cankow, zamieszkujący od niedawna pod Wiedniem, zwrócił się, jak donoszą do „Now. Wr.”, z prośbą do rządu bułgarskiego, by mu pozwolono powrócić do ojczyzny. Współcześnie ogłosił proklamację do narodu bułgarskiego, w której, uznając wybór księcia Koburskiego, przypomina obowiązki wdzięczności dla Rosji, wzywa, aby na przyszłe Sobranje wybrano posłów, pragnących zgody i dobrych stosunków z Rosją.

Telegramy donoszą, że wraz z cesarzem Franciszkiem-Józefem przyjeżdżają na wystawę ministrowie: prezes gabinetu książę Windischgrätz, minister handlu margrabia Baquehem, minister dla Galicji Jaworski, minister rolnictwa Falkenheim i minister oświecenia Madeyski.

Prasa angielska utrzymuje, jak donosi „Swiet”, że Rosja zamierza posłać wojska do Korei, i oprócz tego miała już zawrzeć z Francją konwencję w celu jednomyślnego działania w sprawie koreańskiej. „Swiet”

zapewnia, że wiadomość ta pozbawiona jest wszelkiej podstawy.

„Narodni Listy” podają bardzo sensacyjną pogłoskę, jakoby w d. 22 b. m. miało nastąpić uroczyste zrzeczenie się tronu przez króla serbskiego Aleksandra i ogłoszenie znowu panującym Milana. Plan ten jednak nie przyszedł do skutku wskutek stanowczej opozycji ze strony Austrii.

Młodoczeski poseł Kramarz ponownie oświadczył na zebraniu swoich wyborców, odbytem w niedzielę, że młodoczesi gotowi są połączyć się ze staroczechami dla spotęgowania opozycji przeciw rządowi. Niektóre pisma staroczeskie, a zwłaszcza „Politik”, przychylnie tę myśl przyjmują.

Korespondent z Petersburga do „Neue fr. Presse” donosi, że w Bułgarji zamierzają wysłać do Rosji uroczystą deputację z metropolitą Klemensem na czele.

Z Wrocławia donosi „Ag. Wolffa”, że landrat katowicki, wskutek cholery, kazał zamknąć granicę ruską. Bilety tymczasowe, tak zw. „półpaski”, wydawać będzie policja tylko w nadzwyczajnych wypadkach.

Ministerstwo marynarki włoskiej, jak telegrafują do „Now. Wr.”, otrzymało wiadomienie, że eskadra ruska admirała Avelana odwiedzi w końcu września Antivari, Dulinio i Tryest.

Książę następcy tronu czarnogórskiego, jak telegrafują z Cetynji do „Now. Wr.”, otrzymał stopień pułkownika wojsk cesarsko-ruskich.

Do „Now. Wr.” piszą, że w Mińsku ma powstać nowa gazeta codzienna prywatna. Władze miejscowe bardzo przyjaźnie ten projekt przyjęły, gdyż, jak pisze cytowane pismo, „kraj północno-zachodni był do tego czasu pozbawiony organu potrzeb dziesięciomilionowej ludności i kierownika opinii publicznej w duchu ruskim”.

Przegląd prasy.

„Grażdanin” uskarża się, że prasa ruska zajmuje się Bułgarją, że „zaśmierdzało” (dosłownie: *sawoniało*) znowu Bułgarją. Utrzymuje dziennik rzeczony dalej, że cały stosunek Rosji do Bułgarji polega na cierpliwem oczekiwaniu, aż proces gnicia organizmu politycznego tego kraju ukończy się zupełnie, i że dopiero wtedy Rosja może sobie zada pytanie: co robić z Bułgarją?

„Na nieszczęście, pisze dalej „Grażd.”, nasze organy prasy nie rozumieją tego ruskiego uczucia odnośnie do Bułgarji. Komarowski „Swiet” w swej chorobie bułgarskiej dochodzi do bezwstydnego umizgania się o *taskawe* względy Bułgarji dla Rosji, ale i „Now. Wr.” niedaleko stoi ze swym brakiem poczucia ruskiego, godności i dumy, od nietrzeźwego „Swietu”, co się okazało na wysyłce Suworinowskiego delegata do Bułgarji. Czyż p. Suworin nie zastanowił się nad tem, że samo przypuszczenie, iż Rosja może się interesować Bułgarją, jest uchybieniem dla Rosji... Porządny ruski człowiek może tego tylko pragnąć odnośnie do Bułgarji, ażeby proces jej gangreny umysłowej rozwijał się bez żadnych przeszkód, żeby ani Koburg, ani jego *godni* popiecznicy nie napotykali przeszkód, któreby zatrzymały ten proces politycznego rozkładu Bułgarji.”

„Grażdanin” zadaje sobie pytanie, jakiego rodzaju ludzie są najlepsi do wszelkiej służby społecznej i państwowej. W odpowiedzi na to powiada:

„Okazało się, że najodpowiedniejszymi są w sferze działalności służbowej młodzi ludzie, którzy ukończyli kursy w zakładach nauko-

wych wojskowych, oraz ci, którzy przeszli kurs karności w korpusie kadeckim, z czego wniosek, że najmniej odpowiednimi i najmniej zdolnymi są młodzieńcy, którzy ukończyli instytucje naukowe cywilne.

Redaktor «Grażdanina» utrzymuje, że i w jego praktyce wydawniczej prawda ta znajduje potwierdzenie. Zjawia się u niego «inteligent» i żąda zajęcia.

«Jeżeli zapytać się takiego inteligenta, do czego on jest zdolny, to odpowie bez zająknięcia, że zdolny jest do wszystkiego: może być Puszkinem i Leonem Tolstojem i krytykiem obu».

Inaczej się rzeczy mają z ludźmi przeszłymi przez szkołę wojskową:

«Ludzie ci więcej czytali w młodości; inteligenci cywilni nie nie czytają ani w gimnazjum, ani w uniwersytecie; jedni nie mają na to czasu, inni dlatego, że są wyżsi nad czytanie».

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 17 sierpnia.

[Narada ministrów nad stanem wyjątkowym w Pradze. Niemiecka obrona Szlązka przed najściem polaków].

Δ Wielka narada ministrów, na której omawiać się ma stan wyjątkowy w Pradze i okolicy, odbędzie się w dniu jutrzejszym. Od czasu zaprowadzenia go upłynęło już więcej niż 11 miesięcy, stał on się bowiem prawomocnym 12 września z. r. Zawieszenie więc sądów przysięgłych, stosownie do brzmienia ustawy, kończy się w dniu 12 września r. b., bez żadnego rozporządzenia specjalnego. Rada ministrów będzie się przeto zastanawiała, czy inne rozporządzenia, dotyczące stanu wyjątkowego, znieść, czy też dalej je utrzymać należy. Byłby to fatalny krok, gdyby rada oświadczyła się za tem drugim, gdyż dalsze utrzymanie praw wyjątkowych bez potrzeby, a nawet bez celu, drażniłoby tylko naród czeski, a tego właśnie powinien się wystrzegać każdy rząd roztropny.

Sprawa szlązka stanęła nagle i niespodzianie na porządku dziennym. Myślałby kto może, iż uczyniło to Koło polskie? Gdzie tam! Koło unika poruszenia tej sprawy, jak może, zwłaszcza od chwili zawarcia koalicji. Podnieśli sprawę szlązką Niemcy narodowcy, uderzywszy na alarm, iż na wystawie we Lwowie szlązacy, w których gronie znajdują się posł do rady państwa Świeży, pastor Fr. Michejda i poseł sejmowy Ciencała, bratają się z galicyjskimi polakami i knują zamach na Szlązk «niemiecki». Szczególnie nie podobała się niemieckim szowinistom mowa powitalna księcia Jerzego Czartoryskiego, zawierająca, między innymi, ustęp, iż jeśli Niemcy dążą ku wschodowi, to my powinniśmy w odwet dążyć na zachód i naprawić stare błędy dziejowe. W odpowiedzi na to słyszemy, iż Szlązk już w roku 1339 oderwał się od Polski i że w Ks. cieszyńskim nie ma ludzi mówiących po polsku, lecz tylko «wasserpolakisch». Zdawałoby się z tego, że dźwięk i gwar ludowych Niemcy nie uznają; cóżby więc powiedzieli, gdyby kto spróbował dowodzić, że «plattdeutsch» nie jest gwara niemiecka? Z pewnością nie dopuszczamy się żadnej przesady, twierdząc, iż np. niemiecki szlązak z okolicy Jaegerndorfu z mieszkańcem gór zalcburgskich tylko z największą trudnością, jak to mówią: piąte przez dziesiąte, porozumieć się może. Cóż byłoby z niemieckiego narodu w Austrii, gdyby do niego zastosowano sławną teorię językoznawczą szowinistów niemieckich; za ich przykładem możnaby orzec, iż ludność poszczególnych niemieckich krajów austriackich nie mówi językiem niemieckim, lecz w każdym kraju ma odrębną «wasserdeutsch». Tym sposobem możnaby z 8 milionów Niemców Przedlitawii zrobić jeden milion.

Szowinizm niemiecki dochodzi aż do śmiesznych i nie mających żadnej podstawy wybryków: tak np. krzykacze niektórzy zakładają protest przeciwko zamierzonemu utworzeniu za pieniądze prywatne polskiego gimnazjum niższego w Cieszynie, jakkolwiek prawo na to zezwala; pomimo to nie wahają się zanosić skargę przed trybunał koalicji, twierdząc, iż podstawą jej jest «utrzymanie dotychczasowego stanu posiadłości narodowej», co zresztą jest nieprawdą, ponieważ frazes ten, sprzeciwiający się rozwojowi narodu a więc i ustawom, nie znajduje się w żadnym z programów koalicyjnych, lecz został upieczony w kuchni hr. Taaffe'go. W każdym razie Niemcy podnieśli sprawę szlązką, obowiązkiem więc Koła byłoby prowadzić ją dalej.

Marius.

Lwów, 17 sierpnia.

[Wiece. Goście wystawowi z Węgier i Szlązka. Morskie Oko. Nowa opera Hummla. «Almanach tatrzański»].

Δ Ubiegły tydzień u nas można było nazwać epoką wieców; wiecowali bowiem po kolei, lub równocześnie: majstrowie i towarzysze, czyli robotnicy samoistni i niesamoistni, przemysłowcy i rękodzielnicy, wiecowali szewcy, socjalni demokraci i członkowie «Gwiazd», które obchodziły ćwierćwiekowy jubileusz istnienia swej lwowskiej macierzy. Od dokładniejszego opisu tych wieców wstrzymam się dla tej prostej przyczyny, iż wszystko, co w nich bardziej charakterystycznym było, do powtarzania się nie nadaje, a co powtórzyćby można, nie jest zbyt zajmującym. Wystarczy zapisać uwagę, jaką, między innymi, powitał dyrektor Marchwicki ogólny zjazd rękodzielników i przemysłowców, wyrażając przekonanie, że nasi we wspólnej pracy zachowują przekazaną im tradycjami indywidualność, którą cechuje prawdziwie chrześcijańska tolerancja... Nie był to frazes bez zamiaru rzucony, jeśli się uwzględni, iż w zjeździe brał udział, na czele licznej drużyny, wódz wiedeńskich antysemitów, poseł do parlamentu, Schneider.

Po za tem przyjmowaliśmy dwie nowe większe grupy gości wystawowych, tym razem ze Szlązka i z Węgier, obie po sto kilkadziesiąt osób. Pierwotnie rozmiary planowano dziesięćkroć większe, niestety, rozsiągnięte tendencyjnie przez wroga nam pisma postrach, jakoby w Galicji cholera panowała, nie pozostał bez skutku; przybyli sami odważniejsi i — lepiej informowani...

Z Morskiem Okiem mamy nowy kłopot. Wprawdzie minister Weckerle, bawiąc onegdaj między nami, uspakajał, iż sprawa należycie załatwiona zostanie, jednakże ks. Hohenlohe swoim postępowaniem obraża dalej wszelkie zasady sprawiedliwości i popełnia coraz zuchwalsze gwałty. Obecnie rozpoczął budowę koszar dla węgierskich żandarmów na terytorjum spornem! Górali tatrzańskich miało to nanowo rozdrażnić niesłychanie; zachodzi uzasadniona obawa, iż lada dzień krew się poleje, wtedy mianowicie, gdy strzelcy Hohenlohego zechcą dom, teraz budowany w lesie, pod Żabiem, przenieść, wedle planu, nad samo Morskie Oko... Niby przygrywkę do spodziewanych wypadków, słychać coraz częściej po halach i szalaszach piosenki w takim duchu: «Węgrowie, węgrowie, bądźcie se węgami, Ale wam nie damy przewodzić nad nami!»

Jednoaktowa opera Hummla «Mara» nareszcie ukazała się po raz pierwszy. Libretto jej to ekstrakt z trzech tragedij szekspirowskich, a muzyka świetną ilustracją orkiestralną. Rzecz cała trwa zaledwie 30 minut, ale widz-słuchacz wychodzi jakby z kąpieli najsilniejszych wrażeń; istna próba nerwów. Zresztą utwór bardzo nie pospolity tak pod względem literackim, jak kompozycyjnym. Wykonanie partyj solowych (panna Strassern i p. Schlaffenberg) może zadowolić nawet wybredne wymagania; orkiestra za to mniej, raczej wcale nie. Radykalna jej reforma, wzmocnienie, uzu-

pełnienie i ulepszenie staje się coraz konieczniejsze, staje się kwestją przyszłości opery we Lwowie.

Wyszedł dziś z pod prasy pierwszy rocznik nowego wydawnictwa p. n. «Almanach tatrzański»; charakter jego, cele, a sądę, że i pożyteczność, jasno tłómaczy sam tytuł. Pod względem typograficznym wydanie bardzo staranne i ładne; co do wartości wewnętrznej jeszcze czuć braki, zwykle w początkowym okresie istnienia każdej podobnej publikacji. Książka liczy str. 168, zawiera wiele ilustracji i mapę stacji klimatycznej w Zakopanem. Część informacyjna stanowi niejako monografię Zakopanego, cenną nie tylko dla przyjezdnych; na część literacką złożyli się Jan Zacharjasiewicz, dr. W. Florkiewicz, Jan Grzegorzewski i in. Znajdujemy nadto ciekawą kronikę bieżącą i naukowo-artystyczną za rok ubiegły. «Almanach» będzie wychodził obok «Pamiętnika» Towarzystwa tatrzańskiego.

Nota.

Kraków, 18 sierpnia.

[Korespondent w Rabce. Co to jest Rabka? Co w niej słychać o Krakowie?]

Δ Kraków w obecnej porze tak żyje i tak się rusza, że... korespondent wasz z czystym sumieniem mógł go opuścić, bez obawy, aby przez to jakąś stratę ponosił kronika krakowska «Kraju». Od paru tygodni przeto zamieszkał wasz «Średnik» w Rabce i tylko przyjeżdżających z Krakowa zapytuje się: co tam słychać w naszym miasteczku?

A przyjeżdżających z Krakowa do Rabki jest sporo, bo tylko cztery godziny jazdy koleją żelazną oddziela Rabkę od miasta, którego rzędy spoczywają w rękach p. Friedleina. Ta łatwość komunikacji sprawia, że wiele osób nie chorych, ale zmęczonych całoroczną pracą, szuka wytchnienia nie w Zakopanem lub w Szczawnicy, lecz w Rabce, która pod względem klimatycznym narówni z niemi stoi. Owszem, pod pewnym względem przewyższa je, gdyż nie podlega tak często zmianom atmosferycznym i nie obniża się w niej nagle po zachodzie słońca ciepota, co jest ujemną stroną tamtych miejscowości. Nie dorównywa im za to Rabka pięknnością przyrody, ale jeżeli porównaniom damy pokój, to musimy ją zapisać w poczet bardzo ładnych miejscowości. Leży ona już w okolicy całkiem górskiej, a więc posiada tę wspaniałą malowniczość, jakiej brakuje naszym równinom. Pobyt w niej jest przyjemny, zwłaszcza dla tych, którzy chcą zrzeczywiście trochę odetchnąć, usunąć się od gwaru miejskiego, mniej krępować się, niż w Zakopanem i Szczawnicy, a korzystać z wygód, jakie przynoszą miejscowości kąpielowe. Można w niej żyć dość tanio i wygodnie, z nikim się prawie nie widywać, lub przebywać wciąż w towarzystwie i bawić się — jak kto woli. Bo ochota do zabawy tu wielka, w kółko bawiących się wejść łatwo, ale nikt do zabawy nie ciągnie, bo nikt nie jest na widoku, bo niema tu ani krakowskiego rynku, ani szczawnickiego deptaka, gdzie, czy chcesz, czy nie chcesz, kilka razy na dzień być musisz.

Nie będę, naturalnie, wspominał o wartości wód rabczańskich, bo wiadomem to jest, że Rabka zajmuje drugie miejsce w Europie pomiędzy źródłami jodowo-bromowymi, bo lepsze wody od rabczańskich znajdują się tylko w Hiszpanji. To też Galicja nie posiada drugiej takiej, jak Rabka, miejscowości leczniczej. Szczawnice, Krynice, Iwonicze i t. d., posiadają swą wartość niezaprzeczenie, ale dość przekroczyć między zachodnią lub południową, aby spotkać się z podobnymi źródłami. Rabka zaś jest «perłą wód krajowych», jak się wyraził dr. Maciej Jakubowski, profesor uniwersytetu jagiellońskiego, dyrektor szpitala dla dzieci. Szkoda, że wartości tej perły nie znał, a raczej nie umiał ocenić były jej właściciel, ś. p. Zubrzycki, który

urządził zakład bardzo prymitywnie i nie starał się dla niego o zasłużoną reklamę. Dzisiejszy właściciel, hr. Sobiesł. Mieroszowski, wziął się energicznie do podniesienia Rabki, w czym mu dzielnie dopomaga dyrektor zakładu kąpielowego, pan Zaremba.

Widzę, że korespondencja z Krakowa przemienia się na korespondencję z Rabki, a więc cofam się na czas i donoszę, że w Krakowie, według doniesień dzienników i opowiadań osób wiarygodnych... nie się nie dzieje, a przynajmniej nie dzieje się nic dobrego, bo nie można dobru chyba nazwać pocichu kolportowanych wiadomości o wypadkach cholery. Chwała Bogu, epidemia jest nadzwyczaj skromną, występuje lekliwie. Jeden, dwa, a najwyżej trzy wypadki dziennie, nie mogą przerażać — każda epidemia tyfusu lub ospy dziesięć razy więcej ofiar zabiera. Ale fakt, że już trzeci rok z rzędu mamy w Krakowie wypadki cholery, nie usposabia do miłych nadziei na przyszłość.

Po za cholera na porządku dziennym spraw krakowskich stały rozmaite odjazdy i przyjazdy. Jedni wstępowali do naszego miasta, jadąc na wystawę lwowską, drudzy, z niej wracając. Ominęła tylko nas sposobność powitania węgry, którzy zmienili pierwotny swój zamiar jechania przez Kraków do Lwowa. Prezydent Friedlein, z powodu tych odjazdów i przyjazdów, ćwiczy się coraz więcej w wymowie.

Kościół marjański odnawia się wewnątrz w szczegółach. Co chwila słyszymy o jakiejś częściowej restauracji. Obecnie postępują szybko roboty około odnowienia pięknych stalli presbiterjum kosztem ks. Radziwiłła z Balic. Odnowieniem 15 obrazów, przedstawiających historię Bogarodzicy, zajmuje się znany malarz p. Bron. Abramowicz. Dla pozyskania funduszy na restaurację innych zabytków, sprzedał zarząd kościoła uniwersytetowi jagiellońskiemu cztery przeszłeczne, starodawne perskie dywaniki, za które w Wiedniu ofiarowywano sumę 10 tys. zlr. Uniwersytet zapłacił 8 tys. zlr.

Teatr krakowski zyska wewnątrz jaśniejsze oświetlenie, 40 bowiem płomieni przybędzie do głównego pajaka. Stanie się to na życzenie Henryka Siemiradzkiego, który zauważył, iż kurtyna jego pędziła nie jest dostatecznie oświetlona. Natomiast z wystawy Towarzystwa sztuk pięknych, znika niepowrotnie oświetlenie elektryczne za pomocą którego były sekretarz Towarzystwa, p. Zygm. Cieszkowski, chciał rozbudzać zamięłowanie do sztuki. W dzień na wystawie były pustki, za to wieczorem muzyka grała, schodziło się «towarzystwo», wybornie się bawiono, flirtowano, od czasu do czasu częstowano nawet winem i przekąskami — tylko tańców brakowało do zupełnej wesołości. Na obrazy, naturalnie, nikt nie patrzył, bo wreszcie co za przyjemność oglądać obrazy przy sztucznym oświetleniu. Obecnie zarząd Towarzystwa wystawił na sprzedaż aparat elektryczny. *Sic transit gloria...* p. Cieszkowskiego.

Skończyła się i sława opery krakowskiej. Sezon jej zamknięto, nie wiem z jakim rezultatem, a prześpiewana i stara prima-donna p. Cordier, wraz z dwoma śpiewakami, pociągnęła się na wędrowną artystyczną do Tarnowa, Sącza i t. d. Na placu boju pozostał ze swą operetką p. Myszkowski. Z dniem 1 września zaczyna się nowy sezon komedji i dramatu. Oby był szczęśliwszy i mniej rozgłosny, niż sezon pierwszy, którego sławy nie uratują przyjacielskie feljetony «Czasu». A *propos* feljetonu «Czasu», drukuje się w nim obszerna a wybornie napisane sprawozdanie z pawilonu sztuki na wystawie lwowskiej. Autorem jego jest ks. Eustachy Skrochowski.

Oto i wszystko, co wiem w Rabce o Krakowie.

Srednik.

Ameryka.

△ Czytamy w chicagoskim «Słowie»: «Wielu polaków, litwinów i słowaków z Pensylwanji wyjeżdża do starego kraju. Niewiadomo czy to przypisać taniości kart okrętowych, czy też czasowe bezrobocie zwiększa liczbę powracających do kraju».

«W d. 17 lipca w Winonie usiłował odebrać sobie życie przez powieszenie Hieronim Derdowski, znany poeta mazurski, wydawca i redaktor «Katolika». Na szczęście wcześniej jeszcze spostrzeżono wiszącego i odcięto go, zanim się udusił. Po nacieraniach i zlaniu zimną wodą, udało się go przywrócić do życia».

Ameryka.

△ W Pittsburgu, Pa., założoną została kompanja kolonizacyjna przez kilku wybitniejszych obywateli amerykańskich, jak pp.: J. Rosinski, wydawca «Przyjaciela Ludu», Confield, Stan. Cylkowski, Karol Krigger, Leon Wowinski, Karol Nowak, James Cuttling i H. Harrison. Kompanja zakupiła wielkie obszary w West Virginji za przeszło 180,000 w okolicy węglowej i zacznie eksploatować kopalnie. Zatrudnieni będą tylko polacy i litwini, których kompanja zamysla osiedlać na gruntach zakupowanych. Kapitał spółki ma wynosić w 5,000 akcjach 250,000. «Z przyjemnością — pisze «Prz. Em.» — notujemy fakt, iż rodacy nasi rzucają się też i na większe przedsiębiorstwa i spekulacje».

Ziemie słowiańskie.

Lubljana, 15 sierpnia.

[Jeszcze o szkole słoweńskiej. Deputacje u biskupa Strossmajera. Stowarzyszenie św. Cyryla i Metodego].

∞ Posłowie nasi, należący do klubu Hohenwartha, wierzą w szczerą oświadczeń rządu, iż niższe gimnazjum z językiem wykładowym słoweńskim niebawem założone będzie. Tymczasem rok szkolny rozpocznie się wkrótce, a o sprawie tej nie jakoś nie słychać. Rząd widocznie zwłoczy umyślnie, aby posłowie nasi, zajęci kwestją gimnazjum, nie występowali z innemi żadaniami, które przez to, że miałyby zupełną słuszność za sobą, mogłyby postawić rząd w pozycji bardzo kłopotliwej. Taktyka ta może skończyć się zupełnie inaczej i najzupełniej zawieść wyrachowania rządu, gdyż posłowie nasi, jeżeli sprawa gimnazjum choćby tylko formalnie rozstrzygnięta wkrótce nie zostanie, będą musieli prawdopodobnie pod naciskiem opinji publicznej wystąpić zupełnie z koalicji.

Do biskupa Strossmajera, przebywającego w Rohiczu, w południowej Styrii, zgłaszają się deputacje z rozmaitych okolic południowej Słowiańszczyzny. Między innemi w ostatnich czasach przybyli doń delegaci od słowian, zamieszkujących Friul, prowincję włoską. Znakomity patriota chorwacki w przemówieniu swem do nich wypowiedział następujące zdanie: «Zawsze miałem przekonanie i dziś mocno przy niem stoję, iż kwestja zjednoczenia, wolności, siły i szczęścia Chorwacji leży w interesie nie tylko naszego ludu, ale i całego państwa, oraz dynastji. Madjarzy bowiem nie mogą względem monarchji spełnić posłannictwa, jakie Bóg porucił chorwatom na wschodzie południowym».

Słoweńskie stowarzyszenie szkolne św. Cyryla i Metodego odbyło temi dniami walne zgromadzenie, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich ziem słoweńskich. Ze sprawozdania rocznego dowiadujemy się, iż stowarzyszenie liczy obecnie 12,000 członków i posiada 129 filij w rozmaitych miejscowościach. Wpływ jego na rozwój narodowości słoweńskiej jest bardzo doniosły.

Unus.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Spisek przeciw Karolowi Dupuy. Anarchiści w Berlinie. Kryzys ministerjalny w Serbji. Wieści z Bułgarji. Wojna na Wschodzie].

Wśród posuchy na sensacyjne wiadomości polityczne, światby zapewne

się zdrzemnął zupełnie pod upalnym słońcem sierpniowym, gdyby nie anarchiści. Dziennikarstwo europejskie powinno być zaiste wdzięczne tym panom o Rinaldinowych minach i tragicznych pozach, bo inaczej nie miałoby o czym pisać. Zaledwie Caserio skonał na gilotynie ljońskiej, zaledwie sady paryżkie uwolniły od odpowiedzialności kilkunastu anarchistów, co wywołało niemałe oburzenie w świecie całym, aliści rozeszła się wieść, że odkryto dwa sprzysiężenia przeciwko prezydentowi gabinetu francuskiego, p. Dupuy. Policja hiszpańska zawiadomiła rząd francuski, że trzech anarchistów barcelońskich zostało wyznaczonych do spełnienia zamachu dynamitowego na osobie p. Dupuy. Los bowiem Caseria miał wzbudzić to przekonanie w anarchistach, że sztylet jest narzędziem zbyt niebezpiecznym. Prócz tego donoszą, że w Vernet-les-Bains policja francuska wpadła na trop sprzysiężenia. Jakiś anarchista, którego nazwisko ma być znanem policji, udał się do wzmiankowanej miejscowości, gdzie p. Dupuy się leczy, ażeby zamachu dokonać. Policja naturalnie czuwa z nadzwyczajną energją nad prezesem gabinetu i zdaje się, że «odwet» anarchistyczny za głowę Caseria tym razem nie zostanie urzeczywistniony. Bliższych zresztą szczegółów o całej tej sprawie brak zupełnie. Do dziennika «Matin» donoszą znowu z Genui, że anarchiści w Lugano uknuli spisek przeciwko prezydentowi Perierowi, i nazwiska spiskowców są znane, ale dotąd schwytać ich się nie udało. Wielu z nich podobno ukrywa się w Szwajcarii.

Z Berlina donoszą także, że i tam w tygodniu ubiegłym aresztowano około 40 anarchistów. W mieszkaniach ich znaleziono bomby, napelnione dynamitem, a u pewnego mechanika na Langerstrasse papiery, wskazujące na związek między anarchistami niemieckimi i francuskimi. Stwierdzono dalej, że schadзки ich odbywały się w zimie w pobliżu dworca kolei szlaskiej, w lecie zaś w pewnym ogrodzie, położonym we wschodniej części miasta. Niemniej miano się przekonać, że w czasie wszystkich zamachów w innych państwach objawiała się zawsze większa ruchliwość między anarchistami berlińskimi; odbywały się bowiem codzienne nieomal zebrania. Z pomiędzy wybitniejszych osób aresztowano znanych przywódców anarchistów, Drügera i Schewego, którzy zeszłego wtorku chcieli do Wiednia jechać. U Schewego, wśród mnóstwa kompromitujących papierów, znaleziono w kufrze dwie starannie opakowane i ukryte bomby; u Drügera — cały skład materijalnych wybuchowych i przyrządów chemicznych. Śledztwo prowadzone jest w wielkiej tajemnicy, co dowodzi, że rząd wpadł na ślad bardzo poważnych rzeczy. Z powodu tych odkryć większość dzienników powiada, że wobec niebezpieczeństwa, grożącego społeczeństwu i cywilizacji, należy zreformować wiele praw krajowych, mianowicie: ustawę prasową, wolność stowarzyszeń i zgromadzania się, oraz prawo wyborcze. Niemniej domagają się one, aby zabezpieczono naczelników państw obcych i zagranicznych mężów stanu przed zamachami anarchistów. W ogólności powtarza się, ty-

lokrotnie w historii spostrzegany fakt, że ci, którzy dążą drogą rewolucyjnego wywrotu do mniemanej wolności, zwykle cięższe nakładają na ludzką więź. Ale historia, jak to zwykle bywa, nie uczy nikogo i nikomu jej doświadczenie za drogowskaz nie służy. Ludy, jak dzieci, muszą rękę przytknąć do palącej się świecy, by przekonać się, że ona parzy.

Grozący Serbji kryzys ministerjalny, zdaje się ze został szczęśliwie zażegnany. Wiadomość telegraficzna z Niszu, która przed paru dniami obiegała wszystkie dzienniki, jakoby całe ministerstwo podało się do dymisji, okazała się błędna. Ustupują tylko podobno, według doniesień dzienników wiedeńskich, minister sprawiedliwości Andonowicz i minister handlu Jowanowicz. Próby stronnictwa liberalnego, ażeby zmusić do ustąpienia ministra spraw zagranicznych Lozanicza i ministra komunikacji Zdravkowicza, nie powiodły się wcale. Trudno wreszcie pojąć, dlaczego król miałby uleść naciskowi liberalów i kogoby na miejsce usuniętych ministrów postawił. W każdym razie niepewność, w jakiej ciągle zostaje Serbja po niedawnych burzliwych zmianach, nie wpływa dodatnio na wewnętrzne i zewnętrzne położenie kraju; i sądźmy, że najlepszą polityką dla Serbji jest polityka zupełnego spokoju.

W Bułgarji, według doniesień «Neue Fr. Presse», noszą się z myślą wysondowania za pośrednictwem pełnomocnika niemieckiego w Sofji, rządu ruskiego co do wysłania do Petersburga deputacji pod przewodnictwem metropolity Klementiego. «Koeln. Ztg» nie zaprzecza samemu faktowi, zaprzecza tylko możliwości tego, by pełnomocnik niemiecki mógł i chciał w tej drażliwej sprawie pośredniczyć. Korespondent petersburski «Pol. Corr.» twierdzi, że projekt ten w stolicy Rosji traktowany jest z wielkiem niedowierzaniem, i w ogólności, gdyby on przyszedł do skutku, to miałby bardzo niewiele szans powodzenia. Prasa ruską jest nadzwyczajnie rozdrażniona przeciw bułgarom i wszelkie próby kompromisu przy obecnym stanie rzeczy i umysłów, uważać należy wprost za niemożliwe.

Z pola walki chińsko-japońskiej niewiele można nowego donieść. Na Wschodzie rzeczy toczą i rozwijają się wolno, bitew tam codziennie nie staczają, a przytem obie strony tak surowej poddają cenzurze depesze telegraficzne, że nie można się dziwić brakowi wiadomości. Zdaje się wszelako, że po ostatnich próbach przedostania się przez forty, broniące przystępu do Pekinu, flota japońska nie przedsiębrała nowych i chwilowy spokój na wodach tamtejszych panuje. Niektóre dzienniki, zwłaszcza angielskie, utrzymują, że w ostatnim tygodniu flota japońska zajęta była odszukaniem floty chińskiej, ale dotąd celu tego nie osiągnęła. Z Szanghaj wprawdzie donoszą, że pod Tschifu obie floty się spotkały, ale admirałowi chińskiemu udało się uniknąć bitwy. Wiadomości z Londynu utrzymują, że eskadra chińska północną krąży w okolicach Korei, czyhając na japońską flotę transportową. Wieść ta zdaje się być prawdziwą, gdyż rząd japoński porty w Nagasaki, Tokio i Yokohamie zamknął

i torpedami zaopatrzył. Niemniej pewnem jest, że za staraniem admirała angielskiego sir Edwarda Freemantle, rząd japoński przyrzekł, że w razie gdyby atakować zamierzał Wei-hai-wei, to wprzód na 48 godzin uwiadomi o tem admirała. Bądź co bądź, wojna na morzu całkiem ucichła, ale ucichła ona i na lądzie. Wojska japońskie, znajdujące się w Korei, obiadają przejścia północne, chcąc przeszkodzić, by chińczycy nie wtargnęli do tej części kraju. Również zapewniają, że rząd japoński zaciąga pożyczkę 50,000,000 funtów szterlingów. Dzienniki japońskie podobno twierdzą, że wprawdzie skarb jest pełny, ale ponieważ codziennie nowe potrzeby się okazują, więc rząd, chcąc być spokojnym i pewnym, że mu pieniędzy nie zabraknie, zaciąga pożyczkę. Z niejaka dumą przytem dzienniki te odzywają się, że Japonja nie potrzebuje wcale tak jak Chiny uciekać się o pomoc do zagranicy, ale że pożyczkę umieści we własnym kraju. Dodać tu należy, że wszelkie doniesienia o pośrednim lub bezpośrednim wmieszaniu się niektórych państw europejskich do konfliktu chińsko-japońskiego, jak się zdaje, pozbawione są autentycznych podstaw.

Sigma.

Francja. Utworzył się tu, jak donosi «Ag. Havas», komitet pod prezydencją generała Rebiland w celu złożenia podarunku Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiemu Księciu Cesarzawiczowi w dzień ślubu. «Journal» donosi, że spiskowcy, którzy chcieli dokonać zamachu na Dupuy'a, zostali zatrzymani w Barcelonie. Z Marsylii donoszą, że przybyła tu z Ceuty księżna Metssidse; jej rodzice i siostra zostali wczoraj aresztowani i badani przez policję. Księżnie wytoczono proces za grożenie sędziom śmiercią.

Bułgarja. Z Sofji dochodzą, jak pisze «Now. Wremia», najsprzeczniejsze wiadomości. Jedni mówią, że Cankow prawdopodobnie osiadł na stałe w Ruszczuku, inni zapewniają, że rząd zamierza go natychmiast przyaresztować, jak tylko stanie na ziemi bułgarskiej, inni wreszcie twierdzą, że stronnicy Cankowa domagają się, by jeszcze przez jakiś czas pozostawał zagranicą. «Ag. Reuters» donosi, że z powodu rocznicy wstąpienia na tron bułgarski księcia Koburskiego, ogłoszono ogólną amnestję dla przestępców politycznych, a w tej liczbie i dla tych, którzy zamieszani byli w spisek Panicy, oraz dla osób, które miały udział w morderstwie Belczewa. Jeden tylko Karawelow nie został amnestjowany, podobno dlatego, że nie chciał wcale prosić o ulaskawienie. Z więzień uwolniono 245 osób, odsiadujących karę za zwykle przestępstwa.

Chiny i Japonja. Gubernator chiński Formozy, jak telegrafują do «Nowosti», ogłosił, że rząd będzie wydawał nagrody pieniężne za zniszczenie okrętu wojennego japońskiego w wysokości 6,000 taeli (tael równa się 2 rublóm), za każdego oficera japońskiego zabitego 200 taeli, a za żołnierza 100. W obecnej chwili liczba wojsk japońskich w Korei dochodzi 50,000. Cesarz chiński ma być bardzo niezadowolony ze sposobu prowadzenia wojny przez swych generałów. Japonja zaciąga pożyczkę w wysokości 50 mil. Ośm okrętów wojennych japońskich napadło we środę na eskadrę chińską, która cofnęła się do Liw-Knig-Tao. Obiega pogłoska, że papież Leon XIII podjął się pośrednictwa między Japonją i Chinami.

Korea. Z Szanghaj donoszą do «Timesa» pod d. 22 b. m., że generał chiński Tio uderzył na japończyków w płatek pod Pion-gang, pobili ich i zmusił do odwrotu aż do Czung-wa, oddalonego o 11 mil. Czung-wa zostało zburzone. Japończycy ponieśli mieli znaczne straty. Dodać należy, że wiadomość ta pochodzi ze źródeł chińskich.

puje: Policja berlińska dowiedziała się, że do pewnego sklepu na Kaiserstrasse ma się włamać banda złodziei, której herasztem jest znany anarchista Schewe. Dla obserwacji wysłano tam 4 urzędników policji karnej i policjanta Bussego. Nadchodzącego z jednym towarzyszem Schewego aresztował Busse i chciał odstawić na strażnicę policyjną na Elisabethstrasse. Obaj aresztowani szli na oko posłuszni, ale nagle odwrócił się Schewe i z rewolweru strzelił do Bussego, raniąc go mocno w głowę, poczem obaj zbrodniarze uciekać zaczęli. Towarzysz Schewego umknął, ale Schewe został nareszcie przytrzymany, pomimo, że do ścigających go, do których się kilku przechodniów przyłączyło, pięć razy strzelił i policjanta z policji karnej, Zachera, w ramię zranił. Publiczność chciała Schewego rozszarpać, ale go policja gołymi palaszami obroniła. W nocy aresztowano jeszcze kilka osób, podejrzanych o anarchizm.

> **Paderewski,** bawiący obecnie w południowej Francji, dostał znów bólu w rękach, na który przed dwoma laty tak ciężko chorował; ponieważ zaś wskutek tego lekarz zabronił mu grania na fortepianie przez długie jeszcze tygodnie, przeto na projektowany koncert d. 9 września do Lwowa przybyć nie może. P. Wł. Górski, który miał koncertować, nie chcąc opuszczać chorego przyjaciela, nie przybędzie również do Lwowa. Podobnie niepomysłna wiadomość nadeszła i od p. Marceli Sembrich. Artystka przebywa obecnie w Tyrolu, gdzie, według zdania lekarzy, parę miesięcy pozostać musi, aby się od cierpienia swych nerwowych uwolnić. Przyjazd więc swój do Lwowa odłożyła podobno na październik.

> Król włoski przysłał d-rowsi Pawłowi Postępskiemu, prezesowi Towarzystwa pływaczy rzymskich, medal złoty z poleceniem, aby go nadał temu, kto się najbardziej odznaczy w wysiłkach i gonitwach, które się mają odbyć na mętnych wodach tybrowskich dnia 19 b. m. «Prawdopodobnie, pisze «Kur. Warsz.», dr. Postępski, jako najwytrwalszy i najrzęczniejszy z pływaczy, sam tę nagrodę zdobędzie. Popisy jego na jeziorze Bracciano wprawili w tych dniach w zdumienie niezliczonych widzów. Atoli nurty tybrowe są równie niezdrowe, jak mętne i niebezpieczne i mogą zaszkodzić, zdaniem krajowców, nawet tak głośnemu chirurgowi i lekarzowi, jak słynny Postępski».

> **Natanieł Rotschild** utworzył fundację dla oficerów-inwalidów, która składa się z majątku ziemskiego, położonego pod Reichenau, oraz z 1,300,000 koron gotówki. Z tej sumy przeznaczono 888,000 koron na urządzenie odpowiedniego przytulku, a 500,000 koron ma utworzyć fundusz żelazny. Z odsetek tego nienaruszalnego funduszu otrzymywać będą inwalidzi po 600 koron.

> W cesarstwie japońskiem wychodzi obecnie 228 pism codziennych, 251 tygodników i miesięczników, 16 przeglądów prawnych, politycznych i ekonomicznych, 68 pism treści moralnej, 45 lekarskich, 167 tygodników rolniczych i handlowych, oraz 26 pism urzędowych.

> **Caserio** został stracony d. 16 b. m. Na szafocie skazany miał stawiać szalony opór i z trudnością zdołano wsunąć głowę jego w fatalny otwór, pod nóż gilotyny.

POŚŁÓWKA.

Przyczynę do «kwestji kobiecej».

Ratujcież nas, aniołowie!
Święte wdowy i dziewice!
Białogłowski sejm we Lwowie
Chce wyrzucić świat na nice!
Z niewiast wszystkich czyni gwałtem
Astronomki i lekarki
I odbiera im ryczałtem:
Dzieci, rondle, sługi, garnki.
Słychać różnych zdań mieszanie,
Tutaj śmiechy, tam szlochanie —
Moral zaś z wszystkiego taki:
Ze nam trzeba płci... nijakiej.

O chleb walczyć ma mężczyzna,
Kobieta gonić za wiedzą —
W domu zaś brudna bielizna,
Głodne dzieci w pustkach siedzą...
Więc, by latać, co rozdarte,
Malców uczyć abecadła,
Przy dobytku trzymać wartę,
By rodzina nie przepadła,

KRONIKA POWSZECHNA.

> O wypadku w Berlinie, w uzupełnieniu telegraficznych wiadomości, donoszą, co nastę-

Zajrzeć czasem do kurnika
I na hora canonica
Sklecić obiad jaki taki:
Potrzeba nam płci... nijakiej.

Już się czuła pierś przyrody
Żalem nad nami ścisnęła
I już dla ludzkiej wygody
Poprawiać myśli swe dzieła.
Pewnie wkrótce już płcią nową
Stara ludzkość się z bogaci
I stanie jakieś *tó-owo*
Obok sióstr i obok braci—
Lecz w pierw inny cod się ziści:
Oto, wśród płciowej zawiści,
Świat, w wojenne zdobny znaki
Będzie wszystek płci... nijakiej!

Fantazy.

N a d o b i e .

Najświeższa higieny rada
(Winniśmy jej za nią dzięki)
Brzmi:—Ostrożnym być wypada
W podawaniu bliźnim ręki.

Podejrzanej gdys osoby
Dotknął, natychmiast tą drogą
Laseczniki i mikroby
Przekraść się do ciebie mogą...

Lecz czyż rada zapobieży,
By w zarazy nie wpaść tonie,
Gdy wciąż lotrów i szalbierzy
Trzeba brudne ścisnąć dłonie!

Fantazy.

SYNDYKAT CUKROWY.

Podczas kontraktów 1888 r., w lutym, odbyło się walne zebranie przedstawicieli zsyndykowanych fabryk, na którym zdecydowano, że norma produkcji cukrowej, wobec wzrastającej ludności państwa i rosnącej konsumpcji cukru, winna się stale powiększać. W kampanji 1886—87 r. było w obrocie cukru wogóle 30,751,000 pudów; w kampanji 1887—88 r. 28,727,000 pudów. W kwietniu 1888 r. przyszło do skutku odnowienie umowy i przedłużenie jej na dwie nowe kampanje 1889—90 i 1890—91 r. Ogólne podstawy umowy pozostały te same, powiększono tylko tak zw. warunkowe normy, z uwzględnieniem siły produkcyjnej fabryk. Nadto przyłączyła się do umowy grupa fabryk zadnieprzańskich p. Charitoneńki z 2,500,000 pudów. Przystąpiły także i inne fabryki; tak że w jesieni 1888 r. obliczano, że z ogólnej produkcji 22,300,000 pudów 88 proc., t. j. 19,660,000 pudów produkują cukrownie do umowy należące.

Na zjeździe, odbytym w październiku 1888 r., wobec dążenia cen do nowej obniżki, postanowiono całą nadnormową produkcję 1888—89 r. wywieźć. W połowie grudnia ceny mączki w Kijowie stały niżej rs. 4.

Zebranie, odbyte w lutym 1889 r., podczas kontraktów w Kijowie, nie nowego do organizacji syndykatu nie wniosło, w kwietniu jednak i maju 1889 r. nastąpiło, wskutek nieurodzaju w plantacjach zamorskich, gwałtowne podniesienie się cen cukru w Londynie, dochodzące do 60 proc. cen lutowych. Ponieważ chwilowo wywóz przedstawiał korzyść, niektóre cukrownie wywoziły nie tylko produkcję swą nad normę, lecz i część unormowanej produkcji. Cena mączki w Kijowie podniosła się do 4 rs. 80 k. za pud, a komitet syndykalny, wobec rozwijającej się spekulacji, postanowił ewentualnie wypuścić na rynki wewnętrzne całą niewywiezioną z kraju

nadprodukcję. We wrześniu ceny mączki w Kijowie spadły znowu do 4 rs. 20 k. za pud.

Trzy kampanje 1886—87, 1887—88 i 1888—89 r. stanowią pierwszy okres istnienia syndykatu. Za granicę państwa wywieziono w tym czasie, na zasadzie umowy, 14,160,000 pudów cukru, co razem z wywiezionymi poprzednio, przy premji rządowej stanowiło prawie 22,000,000 pudów. Gdyby cukier ten pozostał na rynku krajowym, trzecia część fabryk musiałaby uleść zamknięciu, a z fabryk Królestwa, jak obliczano, załedwie połowa byłaby przy życiu pozostała.

Niespodziewany znaczny wywóz cukru zagranicę z kampanji 1888—89 r. wybałwił syndykat z niemałego kłopotu, z powodu bowiem nadzwyczajnego urodzaju buraków w r. 1888, przekroczono normę i wyprodukowano cukru aż 28,6 mil. pudów, gdy za normę dla konsumpcji miejscowej w tejże kampanji uznano tylko 22,600,000 pudów. Wysokie ceny zagranicą pozwoliły bez straty wywieźć 7,000,000 pudów. Dla ubezpieczenia się jednak od przyszłej nadprodukcji przy mniej pomyślnych warunkach, komitet starał się ściśle oznaczyć normę rocznej produkcji, zezwalając jedynie na każdoroczne podwyższenie o 500,000 pudów. Dla kampanji 1894—95 r. normawynosi 25,6 mil. pud. Ogólne zebranie zaaprobało normę powyższą.

Dnia 17 maja st. st. 1890 r. odnowiono rejentalnie umowę na następne lat cztery, 1891-92—1894-95. Za granicę ceny, do której ogranicza się działanie umowy, ustanowiono 4 rs. 65 k. za pud mączki w Kijowie, przy akcyzie 1 rubla od puda i t. d. W umowie wzięło udział 196 fabryk.

Rzeczy szły tym trybem i dopiero nieurodzaj buraków w lecie 1892 r. zmienił sytuację. W październiku t. r. komitet syndykalny zawiesił działanie umowy, a już przedtem, w lipcu, zezwolił na powstrzymanie wywozu cukru zagranicę. Ceny, mimo to, tak gwałtownie szły w górę, że zjawiała się możliwość obniżenia cła na cukier zagraniczny, co przewidywało już prawo z d. 12 kwietnia 1886 r., uznając za moment obniżenia 5 rs. 50 kop. za pud mączki w Kijowie. W październiku 1892 r. cena doszła już w Kijowie do 5 rs. 40 k., obniżenie więc cła było przewidywane, zjawiała się przytem obawa, że spekulacja rzuci na rynek wewnętrzny znaczną ilość cukru, co cenę jego mocno obniży.

W tych warunkach odbyła się konferencja przedstawicieli ministerstw: dóbr państwa, spraw wewnętrznych i finansów, której opinja, Najwyżej zatwierdzona, upoważniła ministra finansów do sprzedawania na rachunek rządu mączki cukrowej, sprowadzonej z zagranicy za opłatą cła. W wykonaniu tego rozporządzenia minister finansów upoważnił Bank międzynarodowy do sprzedaży cukru zagranicznego na jego rachunek, co podcięło skrzydła spekulacji.

W nowej kampanji 1892—93 roku wyprodukowano ogółem 24,319,000 pudów, z której to sumy na Królestwo przypada 3,847,000 pud., na gub. podolską 5,105,000 pud., na kijowską 5,624,000 pudów.

Już z powyższego szkicu nie trudno zauważyć niektóre charakterystyczne

cechy, tyle nowego w życiu ekonomicznem, normowania produkcji, szczególnie na tak wielkich obszarach. Nie będziemy się tu wdawali w rozstrzygnięcie zasadniczego pytania: czy i o ile syndykaty przemysłowe są objawem dodatnim w rozwoju ekonomicznym i czy są krokiem naprzód w porównaniu z dotychczasowem regulowaniem produkcji w drodze konkurencji i kryzysów? Zaznaczymy tylko, że prawo zabrania, zarówno u nas, jak i w innych krajach, zmowy producentów lub kupców, mającej na celu podwyższenie cen, jedynie w widokach osobistego zysku i spekulacji, tu więc leży granica, po za którą wszelkie umowy czy zmowy producentów stać się mogą szkodliwemi nie tylko dla kieszeni konsumentów, lecz i dla całości życia ekonomicznego. Niewątpliwie jednak porozumienie się wytwórców w widokach dobra samej produkcji i postępu ekonomicznego jest objawem pożądanym i dodatnim.

Dodać jeszcze należy, że pewna autonomiczna samodzielność zsyndykowanych producentów, przy kontroli władz zwierzchnich i zupełnej jawności postępowania, zdają się być koniecznymi warunkami pożytecznego syndykatu.

Po bliższe szczegóły w tej materji odsyłam sz. czytelników do cytowanej rozprawy, z której zapoznać się również można z działalnością amerykańskich *trustów* i niemieckich *kartalów*, oraz innemi podobnemi objawami we współczesnym ruchu ekonomicznym.

P.

Spadek po ś. p. Czarneckiej.

W pomieszkaniu zamordowanej milionerki w Petersburgu przy ulicy Fontanka pod numerem 53 odbywała się w dniach od 23 do 28 czerwca r. b. (d. 5 do 10 lipca n. st.) czynność urzędowa sporządzenia inwentarza z kapitałów i ruchomości, znajdujących się w Petersburgu. Czynności tej dokonywało dwóch komisarzy sądowych, panowie Nieworonow i Reingard, w asystencji komisarza policyjnego. Do asystencji dopuszczono d-ra Adama Doboszyńskiego, adwokata z Krakowa, jako pełnomocnika spadkobiercy, p. Ignacego Mossakowskiego, oraz p. Witolda Korewidzkiego, pomocnika adwokata przysięgłego w Kamieńcu podolskim, zgłaszającego się do spadku imieniem własnem oraz imieniem swoich trzech młodszych braci.

Zmarła zajmowała okazałe pomieszkowanie na drugiem piętrze, składające się z pięciu dużych pokoi, przedpokoju, z pokoju dla służby i kuchni. Dwa z tych pokoi zawalone były mnóstwem mebli i rzeczy przeróżnych, a tylko wspianele urządzonej salon, sala jadalna i pokój sypialny były w użyciu, jako mieszkanie. Urządzenie domu książęce. Meble stołowe bardzo wytworne, obrazy same wielkiej wartości w liczbie około 30 (kilka pędzla Ajwazowskiego), porcelany sewrskie i stare saskie, pajaki przedziwne, w każdym kącie, gdzie okiem rzucić, coś przesłicznego i rzadkiego. Schowane i szuflad bez końca, a wszystkie po brzegi zapełnione to kosztownościami, kamieniami cennymi i artystycznymi wyrobami jubilerskimi, z wielkiem znawstwem i z wielkim gustem do bierania, a w takiej niezliczonej ilości, że wystarczyłoby do ustrojenia kilkuset dam; to znowu bogatemi zbiorami muszli i szlachetnych kruszców, monet starych, dalej znowu bawidelka, zawsze piękne; obok tego wszystkiego znów całe komody i sza-

fy wypełnione nie niewartemi szmatami, wstawkami, guzikami, wykalczkami, piórami, ołówkami i t. p. rzeczami, z których utworzyłyby się daly ze dwa składy na Newskim prospekcie. S. p. Wiktorja Czarnecka wszystko chowała, najdrobniejszą rzecz zawięła w papier i gdzieś umieszczała. W szafach napiętrzone były te rzeczy tak, że już więcej nie zmieściłyby się tam igielka. Odkręcano te zwitki i znajdowano to bronz misternej roboty, to wypróchnioną flaszeczkę z wody kolońskiej, to próżne pudełka z papierosów, to 12 przepysznych wachlarzy; obok teleskopu mała ruleta, a srebrny ozdobny nóż dla rozcinania kartek był tak samo starannie owinięty i złamany, jak złamany nożyk żelazny. Na myśl przyjść nie może nie takiego, czego tam nie było, przeważnie rzeczy piękne i najczęściej bardzo kosztowne, ale znowu i takie, że nawet ubogi dziad nie chowałby tego.

O s. p. Wiktorji Czarneckiej opowiadano i pisano, że zostawiła w kapitałach kilka milionów. Cesarski Bank państwowy, w którym zmarła deponowała swe kapitały, odmówił wyjaśnień, a przeto szukać należało dowodów depozytowych, tak zwanych «rozpisek». Kasy ogniotrwałej nie było, ale tuż obok łóżka stało biurko w kształcie szafki, lub kantorka. Czy też niema tam skrytki? Zaczęto szukać i natrafiono na ślad ukrytego schowanka. Przez całą godzinę męczyli się wszyscy nad wyszukaniem sprężyny, za której pociśnięciem otwariaby się kryjówka. Przywołano stolarza, ale i ten nie trafił na miejsce, które pociśnąć należało. Dopiero po złamaniu ścianki wyszła szufladka, poprzecznie pod kątem prostym do widocznych szufladek umieszczona. Symetrycznie z nią, po stronie drugiej, znajdowała się takąż sama poprzeczna szufladka. Tę wyciągnięto już łatwo, poznawszy konstrukcję schowku krytego.

Jedna szufladka należała do zmarłego przed trzema laty brata zamordowanego, s. p. Stefana Czarneckiego, i zawierała jego notaty i dokumenty. Druga mieściła bogactwa s. p. Wiktorji Czarneckiej. Były tam same dowody depozytowe na deponowane w bankach akcje, obligacje, listy zastawne i t. p. walory, oraz dowód na deponowane w Banku państwa brylanty i inne kosztowności, wagi jednego puda i trzech funtów.

Zawartość tej szufladki przedstawia wartość nominalną 1,486,719 rubli 50 kop. Wartość rzeczywista jest znaczniejsza. Trzeciego dnia znaleziono w torebce ręcznej kwit depozytowy na 40,000 rubli. Kuponów tysiące. Część tychże przedawniona. Kosztowności złożyli pp. komisarze sądowi w Banku państwowym, resztę rzeczy pozostawiono w mieszkaniu, które opieczętowano i pod dozór oddano. Oprócz majątku ruchomego w ten sposób zinwentowanego pozostało jeszcze 200,000 pudów zboża na składzie w Odesie. Nadto pozostały wielkie dobra ziemskie na Podolu ruskim, Pakutyna i Kalityna w powiecie jampolskim.

Fortuna s. p. Wiktorji Czarneckiej pochodzi od jej matki, Anieli z Dąbrowskich, pierwszy raz zaślubionej Zygmuntowi Mossakowskiemu, drugi raz Maciejowi Czarneckiemu. Z pierwszego ślubu był syn Stanisław (zmarły) dwie córki, Zofja, z męża Chelmińska i Helena, z męża Gogolewska, już nieżyjąca. Z drugiego małżeństwa był szambelan Stefan Czarnecki, zmarły bezżennie przed trzema laty, i zamordowana s. p. Wiktorja Czarnecka niezamężna. Między tych pięciorgo dzieci podzielił się majątek s. p. Anieli 1 v. Mossakowskiej 2 v. Czarneckiej.

Od Mossakowskich odkupili Czarnecky przypadające na nich części dóbr ziemskich. Ponieważ s. p. Wiktorja Czarnecka nie miała potomstwa, a jedyny jej brat rodzony, Stefan, umarł przed nią bezdzietnie, przeto zgłosił się do spadku syn jej brata przyrodniego, p. Ignacy Mossakowski przez pełnomocnika d-ra Doboszyńskiego.

Również zgłosili się do spadku czterej bracia Korewidzey, wnukowie Józefy z Czarneckiej, siostry Macieja Czarneckiego, który był ojcem spadkodawczyni s. p. Wiktorji.

Przedstawiamy te stosunki na podstawie zasięgniętych u źródła wiadomości ze względu na liczne o to zapytania, dochodzące nas zewsząd.

X. Y.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejszy Pan wraz z Najjaśniejszą Panią i Jego Cesarską Wysokością Wielkim Księciem Michałem Aleksandrowiczem opuścić raczyli d. 3 sierpnia Peterhof, udając się do Krasnego-Sioła, gdzie asystować raczyli odbywanym tam dwustronnym manewrom wojskowym. W dniu 8 sierpnia zaś powrócić raczyli do Peterhofu.

Nowozaślubieni Ich Cesarskie Wysokości Wielki Książę Aleksander Michałowicz i Wielka Księżna Ksenja Aleksandrowna, wyjechali d. 2 sierpnia do majątku Aj-Todor w Krymie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Urzednicy na drogach południowo-zachodnich.** Pan A. Borodin, zarządzający powyższymi drogami — jak donosi «Kijewlanin» — bawiać niedawno w Petersburgu, został bardzo uprzejmie przyjęty przez pana ministra komunikacji, który, między innymi, zaznaczył, że skład służby tych dróg na tyle używa dobrej opinii w sferach rządowych, że w przyszłości nie istnieje wcale zamiar zaprowadzenia jakichkolwiek zmian w tym względzie.

× **Najwyższa nagroda.** Jenerał od artylerji, członek Rady państwa, Kachanow, niegdyś gubernator piotrkowski, następnie jenerał-gubernator wileński, a ostatnio członek Rady państwa, obdarzony został orderem św. Włodzimierza pierwszej klasy, przy nadzwyczaj pochlebnym Najwyższym reskrypcie, w którym podniesione zostały zasługi jen. Kachanowa podczas administracji kraju półn.-zachodniego.

× **Ograniczenie.** W ostatnich czasach przybywało do Petersburga mnóstwo deputacji od różnych miast i ziemstw, w celu osobistego podjęcia starań u władz wyższych w kwestjach najrozmaitszych. Ponieważ jednak wysyłanie takich deputacji łączyło się zwykle z dość poważnymi wydatkami na koszt podróży i pobyt w stolicy, więc obecnie wyszło rozporządzenie, jak donoszą «Birż. Wied.», które zabrania wysyłania do Petersburga osobnych deputacji, bez uprzedniej zgody na to pana ministra spraw wewnętrznych.

× **Inspektorzy podatkowi.** Jakkolwiek w ostatnich czasach liczba inspektorów podatkowych znacznie zwiększoną została, okazało się jednak, jak donosi «Now. Wr.», że i ta cyfra wcale nie wystarcza. Wskutek tego ministerstwo finansów projektuje zwiększyć ilość rzeczonych urzędników jeszcze o 100 posad nowych. Sprawa ta przedłożoną będzie Radzie państwa we wrześniu r. b.

× **Komisja.** Prezesem komisji Najwyższej ustanowionej w celu ułożenia projektu urzędzeń i utrzymania zakładów przemysłowych, składów oraz nadzoru nad robotami w nich, został, jak donoszą «Nowosti», członek rady ministra skarbu, p. Olchin. W skład tej komisji wchodzi także inżynier-technolog p. Jasiuniński, właściciel przedsiębiorstwa.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W min. wojny. Mianowani: dowódca 13 korp. armji, jen.-lejt. Igelstrom — członek. aleksandr. kom. raniowych; dow. 36 dyw. piech. jen.-maj. Kwieciński — dowodzącym 2 dyw. grenadierów; po-

ručník petersbursk. pułku grenadierów króla Fryderyka-Wilhelma III Hornberg — adjutantem przy naczelniku warsz. okr. żandarmerji. U w o l n i e n i: dowódca 81 bryg. art., jen.-major Szyszko, i nacz. wojsk. pow. symbirsk., pułk. Strutyński — obadwaj od służby, pierwszy z rangą jen.-lejtanta, a drugi jen.-majora; nacz. wojsk. pow. ezelsk. podp. Zienkowiec i podp. 50 białostock. pułku piech. księcia sasko-altenbursk. Żychliński — obadwaj od służby z rangami pułkowników. W straży granicznej. U w o l n i o n y: dowódca brygady tomaszowskiej pułk. Adlerberg — od służby z rangą jen.-majora. W min. skarbu. Mianowani: dowódca odesk. bryg. oddzielnego korp. straży graniczn., jen.-major Zatuwardnicki — naczelnikiem turkestańsk. okr. celnego. W min. spraw wewn. Mianowani: pom. inżyn. gub. płock. Zienkiewicz — inżynierem tejże gub.; insp. szkół ludowych w gub. wołyńsk. Wereszczagin i p. o. budown. gub. podolsk. Trubnikow — zostającymi przy min. spraw wewn., ostatni z wydelegowaniem do komitetu techniczno-konstrukcyjnego; starszy urz. do szczeg. porucz. przy gubernatorze podolsk. Trapeznikow — p. o. członka stałego urzędu dobroczynności publicz. gub. podolsk.; starszy mechanik kijowsk. okr. poczt.-telegr. Szczegolew — naczelnikiem centralnej stacji telefonów w Kijowie; młodszy inżynier przy radzie gub. jenijsk. Konakotin — p. o. budowniczego gub. podolsk.; szef biura w konsystorzu rzym.-kat. diecezji telszewsk. Jachimowicz — sekretarzem tegoż konsystorza; młodszy urz. do szczeg. porucz. przy gubernatorze kijowsk. Kuczyński — członkiem stałym urzędu dobroczynności publ. gub. kijowsk.; prywat.-docent cesarsk. uniwersytetu w Moskwie i laborator przy miejscowym Instytucie farmakolog., dr. med. Czerichski — nadetatowym starszym urzędnikiem lekarskim przy depart. medyczn. U w o l n i o n y: członek stały urzędu dobroczynności publ. gub. podolskiej Pietrusiewicz — na własne żądanie od służby dla słabości zdrowia; członek rady ministra spraw wewn., rzecz. rad. tajny Martynow, p. o. sekr. konsystorza rzym.-kat. diec. telszewsk. Auśbikowicz, gubernator wiacki, rzecz. rad. stanu Anisim i członek stały urzędu dobroczynności publ. gub. kijowsk. Micewski — pierwszy na własne żądanie od obowiązków członka rady ministra, z pozostawieniem na innych zajmowanych przez się stanowiskach, drugi na własne żądanie od pełnionych przez się obowiązków, a dwaj ostatni na własne żądanie od służby dla słabości zdrowia.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Nowe pismo.** Ukazał się prospekt na nową gazetę codzienną, którą ma wydawać p. Trubnikow p. t. «Russkij Golos». W prospekcie powiedziane jest, że «Russkij Golos» powołany został do służby ducha sił społecznych ruskich w związku z pokojem, oświatą i swobodą obywatelską, dla sławy imienia ruskiego, dla honoru ruskiego i w interesie wewnętrznego udoskonalenia, że «sila «Russkiego Golosu» będzie nie w sile, ale w miłości, i zwycięży prawdą».

= **Zabójstwo.** Kontr-admirał Razwzow w przeszły piątek w Kronsztadzie został zabity wystrzałem z broni palnej przez urzędnika Pienińskiego. Rzecz tak się miała. Około godz. 8 rano kontr-admirał, jadąc z letniego mieszkania do portu, został zatrzymany na drodze przez Pienińskiego, który strzelił i trafił Razwzowa w bok lewy, poczem z drugiej lufy wypalił do siebie w piersi. Gdy rana okazała się lekka, nabił broń powtórnie i wpakował sobie cały nabój w usta, poczem padł na miejscu. Zabity kontr-admirał niedawno został mianowany na to stanowisko i przez ten czas bardzo wiele dokonał dobrego w porcie kronsztadzkim. Powodem morderstwa była zemsta P. za usunięcie go z posady urzędnika do szczególnych poruczeń.

= **Jen. Buturlin.** W d. 10 b. m. zmarł w Petersburgu w 58 roku życia Mikołaj Buturlin, niegdyś ober-policmajster m. Warszawy. Służył on pierwotnie w jednym z pułków kawalerji gwardji i od r. 1860 stale przebywał w Królestwie polskiem. Na trudnem stanowisku naczelnika policji umiał sobie zjednać sympatję mieszkańców.

Zamłodu należąc do najbogatszych ludzi w Rosji, w ostatnich czasach utrzymywał się tylko z pensji, którą pobierał jako dymsjonowany jenerał-lejtnant.

== **Podkowy bez gwoździ.** Pan Kondakow, były notariusz w Kronsztadzie, wynalazł podkowy, które można przytwierdzać do kopyt koniskich bezużycia gwoździ. Na wystawie w Chicago p. Kondakow za swój wynalazek otrzymał nagrodę, a ministerstwo wojny poleciło mu wykonać szereg doświadczeń na koniach wojskowych jazdy. Obecnie donoszą dzienniki, że ojciec Joan Kronsztadzki na przeprowadzenie tych doświadczeń ofiarował panu Kondakowowi 2,500 rs.

== **Osobiste.** Przed paru dniami przybył z Moskwy do Petersburga głośny lekarz, prof. G. Zacharin.

== **Cholera.** Według ostatniego sprawozdania urzędowego o przebiegu epidemii w Petersburgu, od d. 31 lipca do 8 sierpnia zachorowało na cholere osób 184, zmarło 90; w Kronsztadzie od d. 30 lipca do 4 sierpnia zachorowało 2, żadna nie zmarła; w Warszawie od d. 24 do 30 lipca zachorowało 197, zmarło 81; w tymże okresie w gub. petersburskiej zachorowało 210, zmarło 98; w kaliskiej zachorowało 6, zmarło 4; w piotrkowskiej zachorowało 437, zmarło 198; w siedleckiej zachorowało 140, zmarło 47; w witebskiej zachorowało 34, zmarło 14; w kowieńskiej zachorowało 19, zmarło 11; w mińskiej zachorowało 34, zmarło 11; w podolskiej zachorowało 50, zmarło 16. W gub. warszawskiej od d. 17 do 30 lipca zachorowało 1,403, zmarło 653; w gub. plockiej od d. 17 do 23 lipca zachorowało 137, zmarło 62; w tymże przeciągu czasu w radomskiej zachorowało 916, zmarło 445; w gub. kieleckiej od d. 10 do 23 lipca zachorowało 1,459, zmarło 676; w lubelskiej od d. 21 do 23 lipca zachorowało 6, zmarło 2.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 19 sierpnia.

[Cierpka teoria i mniej cierpka rzeczywistość. Rzemiosła warszawskie. Na kołowcach zajeżdża się jeszcze dalej. Nowy «mistrz». Trzy wystawy równocześnie, czyli kłopot z bogactwem. Kwestja węglowa. Epidemja i owoce. Homeopatja jako ostatnie *remedium*].

+ «Nasz swojski przemysł nie istnieje; nasz handel, to kramarstwo; nasze rzemiosła i rolnictwo przypominają pierwotnych mieszkańców ziemi... Chodziły mi właśnie po głowie te cierpkie słowa, przeczytane świeżo w artykule znanego ekonomisty, gdy mi pokazano cehową notatkę o obecnym stanie rzemiosł warszawskich. Uspokoiła mnie ona cokolwiek, stwierdza bowiem, że rękodzielnictwo nasze w systematycznym rozwoju na chwilę nie ustaje. Wykazy statystyczne okazują z roku na rok nieustanny postęp, gdzie zaś jest postęp, tam z pewnością będzie doskonałość.

W chwili obecnej Warszawa posiada rzemieślników (majstrów, czeladników, terminatorów i praktykantów) 52,881. Wartość ich produkcji dosięgła w roku ubiegłym 52 milionów rubli, przy użyciu materiału surowego za 28 mil. rubli. Cyfry te imponują, zestawione zaś z cyframi roku zaprzeszłego pouczają, że rok sprawozdawczy zwiększył liczbę rzemieślników o 2,555, wartość produkcji o 3 miliony rs., wartość materiału o takąż samą cyfrę.

Niemniej jednak na polu sportowem dochodzimy do rezultatów piękniejszych. Konkurs kołowniczy na tytuł «mistrza jazdy Królestwa polskiego na r. 1894» pozwolił jednemu z cyklistów naszych okazać łańcuch zdumiewającą sprężystość nóg. Nowy «mistrz» przejechał 100 wiorst w ciągu 3 godzin, 48 minut, 20 sekund, pomimo, że droga po deszczu była rozmiękła, co jazdę utrudniało. Tryumf nowicjusza zbudził śpiącego na laurach mistrza lat zeszłych, który zapowiedział, że «rekord» ten «pobije»,

przebywając też samą przestrzeń w krótszym czasie. To kołownicze *tour de force* odbyć się ma po za konkursem, bez ubiegania się o nagrodę, za jedyny bodziec mając bezinteresowną miłość... sztuki.

Inny «rekord» czeka nas w roku przyszłym. Stają doń trzy wystawy: higieniczna, inwentarzowa i metalowa. Rekord ten jednak w programie nakreślonym przez komitety nie leży, i dlatego radzą one właśnie w tej chwili nad tem, jak się od niego uwolnić. Organizatorowie są w obawie, aby równoczesność terminu wystawom nie zaszkodziła. Sądzą, że obawa to płonna. Goście przybyli na jedną wystawę, przy tej sposobności z ochotą zwykle odwiedzają wystawy inne. Wiedzą o tem zagranicą i rozmyślnie kilka wystaw lub kilka kongresów o różnych programach w jednym miejscu i o jednym czasie skupiają.

Od tych jednak wystawowych turniejów przedziela warszawianina długa jesień i dłuższa jeszcze zima, strasząca biedaków groźbą drogiego opału. Olbrzymi pożar kopalni węgla w Dąbrowie już dziś zniewala do zapobiegania prawdopodobnej podwyżce ceny tak niezbędnego produktu. Od dłuższego już czasu omawiany jest projekt urządzenia w Warszawie wielkich składów węgla, które dzięki obfitości zapasów mogłyby utrzymywać ceny niezmiennie i nie odczuwać wpływów, fluktuację ich wywołujących. Projekt ów w tym roku nie dojdzie jeszcze do skutku, dwaj jednak najznaczniejsi składnicy postanowili przygotować wielkie zapasy węgla i w ciągu zimy ogłaszać publicznie jego ceny, aby zapobiedz nadużyciom składników pomniejszych.

Zabraknąć nam może w tym roku opału, nie zabraknie jednak z pewnością owoców. Z jednej strony nadzwyczajny ich urodzaj, z drugiej wyjątkowo mała, z powodu epidemji konsumpcja obniżyły ceny do minimum. W tym też roku żywotniejszą niż kiedykolwiek staje się kwestja przemysłu owocowego, to jest przyrządzania wszelkiego rodzaju owocowych przetworów, do czego postępowi ogrodnicy od kilku lat tak gorąco kraj nasz zachęcają.

Nad sprzedażą owoców zaprowadzono u nas w dniach ostatnich nader ścisłą kontrolę. Sprzedaż w koszykach i na wózkach została całkowicie wzbroniona; owoce nabywać można tylko albo bezpośrednio od ogrodnika, albo też w owocarni. Ostrożność to zupełnie słuszną, czy jednak wystarczającą? Ileż to w Warszawie owocarni, żydowskich zwłaszcza, w których pełno produktu niedojrzałego lub przejrzałego!

Epidemja, z którą w ten i w inny sposób walczymy, trzyma się w mierze, ustępując stale pierwszeństwa dominującemu u nas, jak zawsze, nieżyłowi kiszce. Ostatni biuletyn tygodniowy zapisuje 70 zgonów z przyczyny cholery a 130 z nieżyty. Zmusza to do bardzo poważnych refleksyj...

Wśród strapien i obaw higienicznych deska zbawienia okazuje się — homeopatja. Niemalą sensację obudziło publiczne przemówienie jednego z jej apostołów, sędziwego zakonnika, który w tych dniach, powołując się na zaprzysiężoną Bogu prawdomówność, oświadczył uroczystie, że w ciągu lat pięćdziesięciu «cale setki chorych na ospę, szkarlatynę, zapalenie płuc, krup, raka, cholere i t. d., chorych, których po większej części inni lekarze już opuścili, przy pomocy homeopatji ze szpon śmierci wyrwał i do zupełnego zdrowia przywrócił». Oświadczenie to uczynione zostało przy otwarciu i poświęceniu drugiej z kolei apteki homeopatycznej, która mieści się na Nowym-Swiecie.

Mazur.

Warszawa, 19 sierpnia.

[O «Tulaczu», prasie warszawskiej, rozprawie Gersona i krytyce w ogólności].

+ Jednym ze stałych znamion naszej publicystyki jest zbytni pochop do uogólniania faktów. Każde przygodne i najczęściej zupełnie wyodrębnione zdarzenie dostarcza jej sposobności do budowania no-

wych teoryj, stawiania ryzykownych horeoskopów i t. d.

W tej chwili fakt tak prosty w sobie, jak wznowienie «Zyda wiecznego tulacza», wywołuje wśród publicystów naszych namętne starcia zdań i ferwor, godny lepszej sprawy. Z kwestją jednego melodramatu złączono kwestję całej literatury, z teorjami estetycznymi teorje społeczne, i sprawa, rozpoczęta pytaniem, czy utwór Sue'go ma wartość artystyczną? kończy się gwałtowną walką o to: co lepsze, dziś czy wczoraj?

Powodzenie «Tulacza» nie jest niczem dziwnem, ani nieprzewidzianem. Składają się nań dwie okoliczności: rzeczywista piękność utworu, który jest uscenizowaniem arcydzieła powieściowego, i wiek tej wspaniałej fantazji, zbyt młody jeszcze, aby już dla nas miała być niezrozumiałą.

«Tulacz» *redivivus* pojawił się najpierw w paryżkim teatrze Chatelet, który, jak wiadomo, uprawia specjalnie rodzaj fantastyczny. W Paryżu, gdzie dotąd Moliere ze sceny nie schodzi, wznowienia takie znajdują się na porządku dziennym. Po prostu, ludzie nie żyją tam wyłącznie dnem dzisiejszym, a przytem rozumieją znaczenie maksymy: *varietas dilectat*. «Tulacz» podobal się właśnie jako *varietas*, a właściwie jako potrawa o smaku wręcz przeciwnym, niż dania codzienne.

Ale kto by z tego chciał wyprowadzać wnioski: że publiczność odwróciła się tłumnie od całej literatury współczesnej, przyniosłszy nad nią rzeczy wczorajsze, albo, że melodramat zabił sztukę realistyczną i psychologiczną — srodzeby zbłądził.

Z niczem też podobnem nie ośmielono się wystąpić w Paryżu, który wznawia wprawdzie Sue'go tak, jak przed dziesiętkiem lat wznawiał Wiktora Hugo, a dziś lub jutro wznawia gotów starą «*Tour de Nesles*», jednocześnie wszakże oklaskuje Ibsena, przypuszcza do głosu Maeterlincka i z zajęciem śledzi niedojrzałe, ale pełne dobrej woli próby «Teatru wolnego».

Warszawa, przejmująca upodobania Paryża, powitała «Tulacza» z zapalem. Ale w zapale tym przejawiał się zaraz ów wspomniany na wstępie pochop do uogólnień i do przesady. Obok publiczności, której sztuka podobała się i jako rzecz sama w sobie piękna i jako miłe zawsze przypomnienie doby wczorajszej, wystąpili publicyści, podzieleni na dwa wrogie obozy. Jedni, podnosząc sztukę pod niebiosa, głoszą wyrok zagłady całej nowożytnej dramaturgji; inni, broniąc rzekomo zagrożonej twierdzy, obrzucają niewinnego «Tulacza» wymysłami, zowiąc i utwór Sue'go i całą wogóle romantykę sceniczną niedorzecznością i dzieciństwem.

Po co to wszystko?...

Publiczność, która bez wdawania się w uogólnienia i subtelne analizy, darzy gorącym uznaniem «Tulacza», przykładem swym stwierdza wymownie teorję Gersona, zawartą w rozprawce o «Znawstwie prawdziwym i rzekomem w malarstwie». O rozprawce tej wspominałem, gdy ukazał się w druku jej początek, dziś wracam do niej, gdy wydrukowana już w całości.

W zamknięciu swej pracy wszechstronnie przygotowany autor pisze: «Innej miary na ocenianie dzieł sztuki niema i być nie może nad *moc wrażenia*. Znaczy to, że krytykiem może być każdy człowiek wrażliwy, rozumie się, gdy wrażliwość jego jest normalną i nie ma w sobie żadnych zбочeń chorobliwych.

Wrażliwość jest jedynym właściwym punktem wyjścia do krytycyzmu wogóle. Bez niej żadne teorje nie nie dzialają, owszem, do sądów potwornych z łatwością doprowadzić mogą. Dopiero wrażliwość, odpowiednio kształcona i kierowana, wydać może dokładne kryterjum estetyczne.

«Miarę tę — mówi G. — wykształcić w sobie możemy badaniem prawdy i piękna, a chociażby poczucie nasze miało się w usiłowaniu tych wapiarów na zabytkach sztuki, powinno dojść do samopoznania, do

niezależnych poglądów, nie opartych na zdaniach cudzych, ale na poczuciu własnem. Tą tylko drogą wyrobić możemy w sobie uzdolnienie do prawdziwego znanstwa».

Jest to pogląd śmiały i szeroki. Wyzwala on krytykę z ciasnych teoretycznych formulek, głosząc równocześnie hasła wyzwolenia i samej sztuce.

Głos ten potrzebny był jako reakcja przeciw skrajnym teorjom Witkiewicza; powinien też wpłynąć na ożywienie naszej krytyki malarskiej, obumarłej dziś i duszącej się w więzach technicznej formalistyki.

Urbanus.

Z PROWINCJI.

Moskwa, 7 sierpnia.

[«Towarzystwo taniego kredytu». W drodze na Syberję].

□ Dziennik tutejszy «Nowosti Dnia», w jednym z ostatnich numerów przyniósł arcyciekawą wiadomość o nowym projekcie, jaki się narodził w gronie kapitalistów moskiewskich. Jest to mianowicie projekt zorganizowania «Towarzystwa taniego kredytu», którego celem będzie udzielanie pożyczek urzędnikom instytucji prywatnych, rzemieślnikom i wogóle osobom, zajmującym się profesjami wyzwolonemi. Wysokość pożyczek na początek nie może przewyższać rs. 300. Zobowiązanie wystawia dłużnik osobiście na miesiąc sześć i opłaca bardzo niewielki procent z góry. Chcący skorzystać z kredytu, jak głosi projekt ustawy, będą zmuszeni przede wszystkim wypełnić «kwestjonariusz», który biuro Towarzystwa każdemu dostarczać się obowiązuje. W kwestjonariuszu owym interesowany wpisze wszystkie informacje, dotyczące rodzaju swoich zajęć, wysokości otrzymywanego honorarium i t. d., które to informacje zarząd będzie następnie sprawdzać. Nowe, a wysoce pożyteczne Towarzystwo zamierza nie tylko uszczęśliwić Moskwę, ale pragnie jednocześnie otworzyć własne kantory w Petersburgu, Kijowie, Odesie, a może i w Warszawie.

W tygodniu ubiegłym do centralnego więzienia w Moskwie, wraz z partją skazanych na ciężkie roboty, przybyła Bogusława Brzezicka. Jak wiadomo, wszyscy skazanci z całego państwa bywają zgromadzeni co pewien czas w starej stolicy, z kądem dopiero wysyłani są w dalszą podróż na Syberję. Dzienniki moskiewskie donoszą, iż całkiem osiwiałej Brzezickiej nie towarzyszy nikt z rodziny.

Dalszy.

Wilno, 29 lipca.

[Wilno znowu pod bronią. Reforma weterynaryjna. Sprzedaż dóbr Smolewskich. Burze, grady i pioruny. Zapowiedź jesieni. W kwestji stosowania zakazu odnawiania budowli starych w miastach].

□ Temi samymi drogami i o tej samej porze, co i w przeszłym roku, zbliża się do nas cholera, w której oczekiwaniu przystąpiono do urządzenia kamery dezynfekcyjnej i baraków ambulanсовых, do wstrząszenia przeszłorocznego białenia wapnem ryzostoków, do rewizji dziedzińców, targowisk, zakładów kulinarnych i t. p. Optymiści nie przestają zapewniać, że w tym roku niebezpieczeństwo nas ominie, i że przeto kamera, baraki, wapno i t. d. stanowią nakład bezużyteczny. Pragnęlibyśmy, żeby te przepowiednie się sprawdziły, wątpimy jednak o tem, gdyż o niedługo od nas w gub. grodzieńskiej zdarzyły się już 83 wypadki śmiertelne w ciągu pierwszej połowy lipca. Prócz tego grozi nam i druga klęska: epizootja, która poczęła się szerzyć w pow. trockim, gdzie w folwarku Podjodziszkii zapadło na jaszczur 50 sztuk rogatego bydła. Dotychczas walka z nią była utrudnioną przez brak dostatecznej liczby weterynarzy, teraz jednak napewno wiadomo, że ministerstwo spraw wewnętrz-

nych zatwierdziło nowe etaty dla całego kraju północno-zachodniego i ustanawia tam 81 posad weterynaryjnych powiatowych, oprócz gubernialnych. Drugie tyle weterynarzy wolnopracujących znalazłoby u nas zatrudnienie i chleb pewny; szkoda więc, że młodzież, tłocząca się na wydziałach medycznym i prawnym, powszechnie prawie omija weterynarię.

Nowy nabywca dóbr Smolewskich książęny Hohenlohe, v. Helmersen, naproczno dotąd stara się o usunięcie z tego majątku żyda Sutina, któremu ks. Wittgenstein oddał te dobra w dzierżawę z prawem wycinania lasów. Smolewice, kupione obecnie za 1,300,000 rs., zawierają 62,000 dziesięcin ogólnej przestrzeni w trzech powiatach: mińskim, borysowskim i ihumeńskim, samego zaś starego lasu, dziś już zupełnie wyniszczonego, było w chwili wstąpienia Sutina do Smolewicz 35,000 dzies. Interwencja komitetu ochrony leśnej na chwilę tylko wstrzymała wyrąb, który ma jeszcze trwać 2 lata, t. j. do chwili, gdy z ogromnego lasu, gdzie niegdyś tyle było zwierzyzny, pozostaną tylko drobne ślady. Obok siekiery handlarzy, czynią również ogromne spustoszenie w naszych lasach coraz częstsze burze, a raczej huragany z gradem niebywałym i trąbami powietrznymi.

Ostatni huragan, który w b. m. przeleciał nad gub. mińską, znowu naraził wielu właścicieli lasów, po największej części prywatnych, na straty milionowe. W gminie gielwańskiej, pow. wileńskiego, w dniu 6 lipca, nawałnica w ciągu kilku chwil zniweczyła wściekłym gradem ozime i jare łany na przestrzeni z górą 1,000 dzies. Około tegoż czasu niedaleko st. Jaźwino gub. witebskiej, huragan szalał na szerokiej przestrzeni: kaleczone przez grad i gnane bólem bydło rzuciło się do rzek i jezior i tam tonęło. W jednym miejscu, stanowiące róg lasu drzewa, wyrwane z korzeniami, położyły się pokotem lub zostały rozproszone na dalekiej przestrzeni razem ze szczątkami pozrywanych z budowli dachów. W innych miejscach ofiarą burzy padli ludzie: w pow. oszmiańskim piorun zabił odrazu czterech, a nazajutrz o wiorstę dalej—dwóch żydów.

Po upałach iście podzwrotnikowych polaty się deszcze, przeszkadzające sprzętowi żyta, którego znaczne łany jeszcze gdzieś niegdzie stoją nie żęte. Jesień ma podobno nastąpić rychło i odrazu, o czem zwiastują żurawie, które bardzo wcześnie, gdyż około połowy lipca, leciały już nad Wilnem.

W Nrze 31 «Kraju» uczyniliśmy pobieżną wzmiankę o praktykowanej przez wileńską radę miejską przesadzie we wzbranianiu reperacji starych budowli. Kwestja to bardzo ważna dla wielu mieszkańców nie tylko Wilna, ale i innych miast, pozostających w analogicznem położeniu i tem bardziej na szersze omówienie zasługuje, że możliwem jest jej rozwiązanie na gruncie czysto prawnym, a z uwzględnieniem interesów licznych właścicieli, zagrożonych obecnie poważnemi stratami majątkowymi. Ponieważ przepisy o restaurowaniu domów starych w rozmaitych miejscowościach nierzadko małe stosowane bywają, przeto możemy sądzić, że samorządy miejskie są uposażone przywilejem ustanawiania swojej własnej normy rygoru coraz innego w każdym mieście, wedle uznania danego magistratu. Lecz tak nie jest. Może nie wszystkim wiadomo, że istnieje norma określająca szczegółowo, co jest dozwolone w reperacjach takiego rodzaju. Jest to prawo ogólne dla całego Cesarstwa, zalecone przez Senat do stosowania przy wprowadzaniu tak zwanych «konfirmowanych» planów, a zatem obowiązujące magistrat wileński.

Historja powstania tego prawa jest następująca. Przy wprowadzaniu w Grodzie nowej ustawy miejskiej zrodziła się wątpliwość: co należy podciągnąć pod kategorię tak zwanych «dozwolonych» reperacji na nowokonfirmowanych ulicach? Rada miejska grodzieńska w uchwałę z d. 9 listo-

pada 1876 r. wydała dla zarządu miejskiego instrukcję, w której uznawała za dozwolone na linjach konfirmowanych następujące reperacje: 1) zakładanie w drewnianych budynkach spodnich wianków pod okna; 2) wyprostowanie ścian za pomocą klamer; 3) podmurowanie nowych fundamentów i reperacja starych; 4) reperacja uszaków, okien, drzwi i zamiana ich nowemi; 5) pokrycie dachu z zamianą kilku starych krokwi nowemi. Pomienioną instrukcję rada grodzieńska uchwaliła na podstawie § 332 zbioru cyrkularzów ministerstwa spraw wewnętrznych.

Grodzieński rząd gubernialny do spraw miejskich skasował to postanowienie rady na zasadzie, że pomieniony paragraf dozwala reperacji tylko czasowo, t. j. do chwili, w której zamieszkanie domu staje się wprost niebezpiecznem dla lokatorów. W ten sposób prawo przypuszcza kres trwania starego domu, przy takich zaś reperacjach, na jakie zezwala rada, budynek może trwać wiecznie.

Rada upoważniła prezydenta miasta apelować od tego wyroku do Senatu, który na ogólnem zgromadzeniu w dniu 20 mara 1879 r. uchylił rezolucję rządu gubernialnego i przyznał zupełną słuszność uchwałę rady. Nadto Senat objaśnił, że planów konfirmowanych nie należy wprowadzać w wykonanie natychmiast, burząc stare budowle, wzbraniając ich reperacji; owszem, wszelkie odnowienie pozwala się w takiej mierze, aby dom mógł być zamieszkałym. Umysłne zaś wytwarzanie sztucznych warunków, przyspieszających ruinę starych budowli, naraziłoby większą część ludności na utratę całego nieraz majątku. Ukaz Senatu, zawierający potwierdzenie instrukcji rady miejskiej grodzieńskiej (t. j. pięć rodzajów dozwolonych reperacji) zakomunikowano ministrowi spraw wewnętrznych dla stosowania w przyszłości.

Po tem wszystkim czyż można przypuszczać, że magistrat posiada jakieś szczególne przywileje rozstrzygać podług swego zdania losy nieruchomości, znajdujących się na linjach konfirmowanych? Wilno szczególnie, jako obfitujące w znaczną ilość krzywych i ciasnych ulic, gęsto zabudowanych, powinno przeprowadzić swą reformę budowlaną z możliwie największem oszczędzaniem interesów właścicieli, a przyznać trzeba, że żaden magistrat tak bezwzględnie się z nimi nie obchodzi w tych wypadkach, jak nasz wileński. Senat troskliwiej myśli o «biednych» posiadaczach majątku, zagrożonego linją konfirmowaną, niż własny ich organ samorządu. A jednak prawdopodobnie sprawa ta ku wzajemnemu zadowoleniu by się ułożyła, gdyby, zamiast szemrać na stronie, otwarcie ją wnieść na obrady rady miejskiej i skonfrontować o ile praktyka magistratu wileńskiego odstępuje od ukazu Senatu. W odnowionej radzie wileńskiej znajdują się ludzie, pojmujący obowiązek strzeżenia interesów swych wyborców. Do nichby należało podnieść tę kwestję.

A. R. Z.

Niżnij-Nowgorod, 6 sierpnia.

[Ożywienie się jarmarku. Moneta perska. Sukno i perkal. Gust azjatycki. Krawcy brzezińscy].

□ Od dni kilku jarmark w Niżnim-Nowgorodzie przybrał już więcej normalny charakter. W zwartych szeregach łada tydzień oczekiwani są w większej ilości także i persowie. Właśnie świeżo, bo wczoraj, przyniósł telegram wieść pożądaną: przywóz w granicę Rosji perskiej monety srebrnej został dozwolony. Stało się to, dzięki staraniom kupiectwa jarmarcznego i podaniu, wystosowanemu przez owo kupiectwo do ministerstwa finansów.

Dla handlu jarmarcznego jest to udogodnienie pierwszorzędnej wagi, od roku bowiem zeszłego, czyli od chwili upadku srebra i bardzo niskiego kursu perskiej monety srebrnej na rynkach europejskich, zawsze ożywiony handel z Persją i wogó-

le ze Wschodem napotykał niezwalczone trudności. To też w r. z. persowie bardzo niechętnie czynili zakupy na jarmarku. Wygodniej było dla nich sprzedać jeno swój towar za gotówkę i z pieniędzmi ruskimi wracać do ojczyzny, gdzie na zamianę monety ruskiej na perską zyskiwali nawet—w niezbędne zaś towary europejskie z łatwością zaopatrzyć się mogli w licznie rozsiadanych na miejscu agenturach angielskich. Obecnie, z chwilą dozwoleń przywozu perskiej «krany», handel z persami pójdzie na jarmarku bardzo żywo. Od lat już dawnych handel ten odbywa się w taki sposób, że persowie najprzód kupują na jarmarku towar ruski i płacą swoimi pieniędzmi, następnie zaś sprzedają swój towar i również swoimi, czyli perskimi pieniędzmi należność otrzymują...

Wiadomo ogólnie, iż najpotężniejszą pozycję w ogólnym obrocie jarmarcznym zajmuje towar tani, towar dla szerokich mas przeznaczony, dla włościan i drobnych mieszczan. W tem leży przyczyna, że tak wielką rolę odgrywają na jarmarku: 1) urodzaj, i 2) towar tkacki i skórzan. Włościańskie sukna najprzedniejsze wyrabiają fabryki w gub. sybirskiej i penzeńskiej, na punkcie zaś gotowych sukman włościańskich wysoko stanęła dziś Łódź. Ale w tym roku sukna z gub. sybirskiej i penzeńskiej zmuszone będą ustąpić miejsca tanim suknom białostockim, ozorkowskim i innym. We wzmiarkowanych bowiem fabrykach okręgu wschodniego, przed samem rozpoczęciem się jarmarku, wybuchło kompletne bezrobocie: robotnicy, posłyszawszy o niezwykłym urodzaju, tłumnie porzucili fabryki i poszli szukać lepszego zarobku na roli... Jest to dla fabryk w gub. sybirskiej i penzeńskiej cios niemały, tem większy, iż nieoczekiwany.

O do perkalów, słynnych ruskich perkalików, to w tej dziedzinie kto wie, czy nie najlepiej rozpoczęły się już interesy. Fabrykacja perkalów doszła w Rosji do tak kolosalnych rozmiarów, że przed dziesięciu naprzykład laty niktby się nie odważył nawet marzyć o czemś podobnem... Jeden z dziennikarzy tutejszych miał niedawno *interview* z najlepszym znawcą «sposunków perkalowych», p. S. Szczukinem (który większą część życia przepędził w Niemczech), i dowiedział się od niego, iż roczna produkcja perkalów *jedynie w najważniejszych fabrykach ruskich przewyższa* wartością sumę 50 milionów rubli... Największą w Rosji fabryką perkalów jest fabryka Towarzystwa p. f. Emil Ziendel pod Moskwą, gdzie wyrabiają przesłiczny towar, nieczem prawie nie ustępujący najlepszym tkaninom alzackim. W dalszym ciągu produkujące miejsca zajmują w okręgu moskiewskim: Albert Hübner, N. N. Konszin i «Trechgorńska manufaktura» Prochorowa. Fabryki ziendłowskie wyrabiają rocznie perkalu za ogółem sumę 10 milionów rubli, i one to dyktują ceny całej fabrykacji perkalowej w granicach Rosji.

Myliłby się wszakże czytelnik, gdyby sądził, że powyżej mowa o owym zwyczajnym, białym perkalu... Nie, bynajmniej. Perkal ruski doszedł dziś do takiej doskonałości, że naśladuje wełnę, jedwab, nawet sukno. I ten to właśnie «perkal fantazyjny» takim olbrzymiem cieszy się powodzeniem, rozchodząc się zarówno pod strzechy włościańskie, jak i do gotowalni eleganci wielkomiejskiej... Różnorodność wzorów i sposobów tkania perkalu doszła w ostatnich czasach w fabrykach ruskich do stopnia bardzo wysokiego, chociaż trzeba przyznać z drugiej strony, że pod względem gustu zwyciężają często fabrykaty łódzkie. Wiem z ust jednego z fabrykantów łódzkich, że są takie, może najpiękniejsze, «fantazyjne» wyroby perkalowe, które z Łodzi *wyłącznie* idą do Moskwy, zamówione tam z góry przez pierwszorzędných składników... I dzieje się później to, iż np. p. Herse z Warszawy kupuje w Moskwie... towar łódzki, bo by go na miejscu nie znalazł!...

Do szczegółów już kompletnie humorystycznych w dziedzinie fabrykacji perkalikowej należy... «gust» azjatycki. Dla składników perskich i bucharskich pracują przeważnie fabryki okręgu iwanowskiego, nie zaś moskiewskiego. Otóż w jarmarcznych składach hurtowych tych fabryk oko europejczyka może się istotnie przerazić!... Coś równie krzyżaco-niesmacznego, takich barw żółto-czerwono-niebieskich chyba się nigdzie nie obaczy, w takiej wielkiej zwłaszcza ilości! Zapytywani o ów «gust» rażący, pp. fabrykanci iwanowscy odpowiadają, iż «stosują się do wymagań swoich odbiorców»... Podobno były usiłowania, aby rysunek perkalików, przeznaczonych dla Azji, uszlachetnić, wzywano podobno nawet artystów, aby wzory stosowne wygotowali—na nie się to wszakże nie zdało, gdyż towar «uszlachetniony» nie znajdował nabywców i nie spodobał się damom azjatyckim...

W tych dniach na placu jarmarcznym w Niżnim spotkałem moich dobrych znajomych. Są nimi—krawcy brzezińscy. Brzeziń, miasto powiatowe gub. piotrkowskiej, najobrzydlwsza dziura na świecie, posiada swój przemysł oryginalny. Setki żydków wyrabiają tam przez cały rok okrągły gotowe ubrania męskie, których ceny są bajecznie niskie, bo 3—5 rs. wynoszące! Za trzy ruble dostać cały nowiutki garnitur marynarkowy, skrojony nieźle, choć uszyty mniej dobrze, zawsze to dla biedaków pońeta niemała! Na jarmark do Niżniego nadeszli w r. b. krawcy Brzezińscy «towaru» swojego hurtem za kilkanaście tysięcy rubli.

A. J.

Kijów, 7 sierpnia.

[Sprawy kolei południowo-zachodnich. Zjazd rolników. Włodz. Wysocki. Nowe książki. Letnie mieszkania].

□ Do interesującej wciąż żywo nasz ogół sprawy kolei południowo-zachodnich możemy dodać dzisiaj parę szczegółów. Otóż, według obiegających tu pogłosek, zarząd administracyjny kolei, z chwilą przejścia ich na własność skarbu, podzielony będzie na dwie części. Siecią kolei od Kijowa na południe zawiadywać będzie jeden zarząd, siecią zaś od Koziatyna na północ—drugi. Utrzymują tu ogólnie, iż dotychczasowy dyrektor kolei południowo-zachodnich, p. A. Borodin, ustąpi z zajmowanego stanowiska i że obowiązki dyrektora obejmie p. J. Chizniakow, zarządzający w tej chwili wydziałem handlowym naszych kolei. Ustąpienie p. Borodina pociągnąć ma za sobą powstanie w naszym kraju nowego wielkiego przedsiębiorstwa akcyjnego (na którego czele stanie właśnie p. B.), mianowicie nowej wielkiej fabryki żelaznej.

Jak już donosiłem, losy kasy emerytalnej urzędników kolei południowo-zachodnich nie powinny budzić obaw wśród interesowanych, kwestja ta bowiem, według dotychczasowych danych, załatwiona będzie pomyślnie. Ze to zaś sprawa niemałej wagi, dobitnie świadczy już sam fakt, iż kasa wzmiankowana posiada w tej chwili aż 19,098 uczestników!... Z liczby powyższej, większość uczestników jest w wieku średnim (30—35 lat), posiadających więcej niż lat 60 jest zaledwie 107, a emerytów, pobierających już swoją emeryturę—350.

W lutym r. p. zwołanym ma być w Kijowie walny zjazd rolników z guberni południowych i południowo-zachodnich. Program zjazdu już jest wygotowany i obejmuje czternaście paragrafów, bardzo ciekawych i godnych szerokiego roztrząśnienia.

Jeden z wybitnych obywateli naszego miasta zmarł w d. 30 z. m. Był nim Włodzimierz Wysocki, utalentowany poeta, autor wielu utworów, na motywach ukraińskich osnutych. Zgasły poeta był również najwybitniejszym fotografem w kraju południowo-zachodnim i jego zakład artystyczno-fotograficzny w Kijowie cieszył się ogromnem wzięciem. S. p. Wysocki urodził się w roku 1845 i w r. 1860 ukończył gimnazjum

w Łytemierzu, poczem na stałe osiadł w naszym grodzie, pracując wytrwale do ostatniej chwili życia. Pogrzeb odbył się przy bardzo licznych udziałach przyjaciół i znajomych zmarłego.

Z pośród nowości na kijowskim rynku wydawniczym wypada zwrócić uwagę na książkę, jaka się w języku ruskim świeżo tu ukazała. Zainteresować może rozprawka p. J. Kamanina «O kozaczyźnie przed epoką Bohdana Chmielnickiego», gdzie autor przytacza kilka nowych dokumentów, zaczerpniętych z centralnego archiwum kijowskiego.

Miasto nasze w tych czasach upiększone zostało bardzo ładnym gmachem miejskiego Towarzystwa kredytowego, który wzniesiono przy ul. Instytutowej. Do ważnych zaś w Kijowie udogodnień zaliczyć będzie można z czasem projektowane pobudowanie na podmiejskiem uroczysku Światoszynie licznych mieszkań letnich. Las w Światoszynie posiada obszar 527 dziesięcin. Otóż zamysłają wzniesć na tej przestrzeni 900 willi. Światoszyn należy do skarbu, według obliczeń tedy ministerstwa dóbr państwa, dochód z pobudowanych willi, w ciągu stulecia, wyniesie przeszło 34 miliony rubli, tymczasem kiedy eksploatacja lasu może dać zaledwie 28 milionów rs.

Gr.

Białystok, 5 sierpnia.

[Wrażenia z pobytu kilkodniowego].

□ Kiedym któregoś popołudnia skwar-nego stanął w Białymstoku i, przebiegając po jego krzykliwych uliczkach, ocknął się nad brudną i zatechłą wstęgą wodną, jaka się wśród niskich domostw białostockich przewija, a zwie się «rzeką Białą», to, doprawdy, zdumienie moje było wielkie i w zachęcającej nazwie małej rzeczulki grubą spostrzegłem ironję... Nie znam rzeki czarniejszej od rzeki Białej i nie znam miasta, bądź co bądź już miasta, a nie miasteczka, bo blisko z 80 tys. ludności, gorzej zabudowanego, niechlujniej i nieestetyczniej. Właściwie nie posiada Białystok ani jednej ulicy przyzwoitej i jedynie kawałek ulicy Aleksandrowskiej przypomina jedną z pomniejszych uliczek takich czystutkich miścin Królestwa, jak np. Łęczyca.

«Ale za to, trzeba przyznać, wre i kipi w Białymstoku, niby w jakiejś stolicy... Co najmniej, przypomina to Łódź... Gród nad Białą jest miastem bardzo handlowem, to też krzyku i werwy w nim dużo: na trotuarach, na szczęście świeżo wszędzie odnowionych, nawet w dni powszednie trudno się nieraz przecisnąć... A na wszystkich ustach rubel i wełna, we wszystkich oczach wyraźna żądza zysku... Nie mówiąc o kupcach, dostawcach, agentach, posiada Białystok tak wielkie fabryki, jak pp. Rudolfa Kommichau (wyroby wełniane i jedwabne), Hermana Kommichau (materiały damskie i koldry pluszowe), Antoniego Wiczorka (odlewnia i fabryka maszyn—jedyna firma polska), Braunka i Vossa (fabryka kapeluszy), a w najbliższej okolicy wznoszą się zabudowania najsłynniejszych fabryk: K. A. Moesa i S-ki w Choroszczy i W. Zacherta w Supraślu. Ten Supraśl, to właśnie kolebka przemysłu białostockiego, który różne przechodził koleje, to wznosił się, to upadał, aż za dni naszych doszedł do pewnej równowagi i trzyma się teraz niezgorzej...

Co tu mówić o życiu społecznem w mieście, gdzie wełna jest alfą i omegą, a ludność dziwnie mieszana, z poważnym elementem niemieckim i przeważającym—żydowskim?... To też życie towarzyskie płynie tu dziwnie ospale: zebrani bardzo mało, a w lecie nawet ogród miejski (wcale ładny, przez p. Kronenberga z Warszawy zasadzony) świeci pustkami, i nawet nader miły laszek podmiejski jedynie w święta bywa licznie odwiedzany... Za to pełne są tu restauracje, z których atoli jedna tylko w hotelu Niemieckim za kompletnie przyzwolną poczytywaną być może. A i gmach sam hotelu tego do najładniejszych zapewne w mieście należy: jest to budynek po-

klasztorny i starożytny styl swój do dziś dnia utrzymał.

Notuję kilka faktów z ostatnich przebiegów życia tutejszego. Powstała tu mianowicie nowa apteka i to homeopatyczna, p. Mościckiego, pod zarządem p. M. Stalińskiego; a dzięki inicjatywie niedawno bawiącego w Białymstoku bar. Buckshevdena ma powstać niebawem bardzo ważna dla tak przemysłowego miasta instytucja — «dom pracy». Dotąd sprawa narodzenia się nowej instytucji jest w zawiązku zaledwie, zajmuje się nią najgorliwiej p. Fr. Gliński, którego powołano na godność sekretarza nieustanowionego jeszcze dotąd komitetu. Już sam fakt, iż losy tyle pięknej instytucji powierzono w ręce jednego z najenergiczniejszych w sprawach ogólne dobro mających na celu i najpopularniejszych mieszkańców białostockich, daje pewną nadzieję, iż projekt niezadługo w czyn się zamieni. Pierwszą ofiarę pieniężną, rs. 2,000, złożył na cel ów o. Joann Kronsztadzki.

Kończę swoją notatkę z grodu nad Białą uklonem dla jego... mieszkane. Po nierównym bruku białostockim przewija się tyle ładnych twarzyczek, że, dalibóg, one jedne wynagrodzić są zdolne turystę za te wszystkie przykrości, jakie mu niosą w darze wszelakie «porządki» tamtejsze... I jeszcze jedno... Spieszę sprostować wiadomość, która się w kilku pismach niedawno pojawiła: Białystok bynajmniej nie posiada tramwajów; nie pomyślała o tem dotąd żadna kompanja, ani żydowska, ani francuzka.

J. Z.

± Z pow. oszmiańskiego donoszą nam: W nocy, z d. 29 na 30 lipca dokonano zbrojnego napadu na plebanję w Surwiliškach. Proboszcz, ks. Sulatycki, 70-letni starzec, około północy odmawiał pacierze i zabierał się do snu. Mieszkający po drugiej stronie domu mąż siostrzenicy proboszcza spał już od kilku godzin, gdy nagle napadło nań kilku ludzi, którzy schwytyli go za gardło, ręce i nogi. Napastowany silnem szarpnięciem zrzucił z siebie trzech złoczyńców i skoczył przez okno, lecz przez stojącego na straży za oknem rabusia uderzony kijem, padł na ziemię, poczem go związano, również jak i jego żonę. Następnie rzucili się złoczyńcy do sypialni księdza, który, przewróciwszy kilku napastników, uległ wreszcie przemocy; związano go powrozami, okrecono mu koldrą głowę i leżącego na ziemi poczęto torturować w celu zmuszenia go do wydania pieniędzy. Gdy ks. S. stracił przytomność, zwrócili się do jego siostrzenicy, grożąc, zarznięciem jej dziecka, jeżeli nie pokaże, gdzie są pieniądze. Trzymając w związanych dłoniach świecę, musiała oprowadzać złoczyńców po całym mieszkaniu. Rozbito wszystkie kufry i szafy, nawet wszystkie książki zrewidowano; znaleźli nareszcie trzy tysiące rubli i, zamierzając opuścić z tym łupem plebanję, naradzali się głośno, czy zarzącić księdza z domownikami, po krótkim jednak wahaniu zniknęli, nie popełniwszy morderstwa. Napastnikami byli żydzi, jak to się okazało z ich rozmowy; po głosie również poznano parobka, który dawniej u księdza służył. Obecnie jednego z uczestników napadu już aresztowano, a prawdopodobnie cała banda zostanie wkrótce ujęta. A. R. Z.

± Z pow. uszyckiego, gub. podolskiej, piszą do nas: Zarząd akcyzny wynajmuje już lokale na rządową sprzedaż spirytusu, oraz zbiera prośby od kandydatów na szynkujących i poborców pieniędzy skarbowych za spirytus sprzedany w tych sklepach. Na posady te z pensją, pierwsze po 300, a drugie po 900 rs. rocznie, prócz 400 rs. rozjazdowych, złożono trzy razy więcej prośb, niż będzie wakansów. Kradzieże i rozboje często się tutaj powtarzają; we Wróblewce zabito chłopca i zrabowano cały jego dobytek; w Kołaczkowcach właścianka wystrzałem z fuzji zabiła wchodzącego do chaty przez okno rabusia; w Nefedowcach zamordowano i ograbiono właścianina w polu. Zbrodniarze wyłapani okazali się miejscowymi chłopami. S.

± Kowno. «Now. Wr.» donosi, że właścianie wsi Niemaniunie podali w tych dniach prośbę do p. general-gubernatora, ażeby przysłał do nich urzędnika do szczególnych poruczeń, dla przekonania się na miejscu, że żydzi kolonizaci, osadzeni przed 30 laty w Niemaniunach i posiadający działki rolne po 17 dziesięcin, wcale nie trudnią się rolą. Skarżą się również właścianie, że młodzi żydzi unikają

służby wojskowej i wszelkich innych powinności, i że przez swe szynki, zakupywanie drzewa i lichwę, demoralizują całą okolicę.

± Poniewież. Do «Światu» donoszą, że niedawno w Poniewieżu w Instytucie rolniczo-gospodarskim baronowej Budberg odbył się egzamin. Jest to jedyny instytut w państwie ruskim, w którym kobiety mogą się nauczyć gospodarstwa wiejskiego. Utrzymanie jego kosztuje rocznie około 10,000 rs. Oprócz doktora i weterynarza, wykładających zasady higieny i weterynarii, ciało nauczycielskie składa się z 8 osób. Większość kobiet, które kończą kursy, otrzymuje dobre miejsca. W r. b. pani B. nabyła za 6,000 rs. maszyny parowe do wyrobu produktów mlecznych. Obecna na egzaminie hrabianka Zyberg-Platerówna zamierza podobny zakład otworzyć w pobliżu Warszawy.

± Zytomierz. Sprawnik tutejszy powiatowy, jak donosi «Wołyń», rozesał cyrkularz do wszystkich władz policyjnych, ażeby pilnie strzegły przepisów o polowaniu. Cykularz ten jednak wywołał mnóstwo nieporozumień, ztąd mianowicie, że poleca on konfiskować broń osobom, które nie posiadają na nią biletów, a tymczasem przepisy prawa o polowaniu z r. 1892 nakazują odbierać broń tylko tym, którzy powyższe przepisy przekroczyli. Miejskowa gazeta domaga się wyjaśnienia tej kwestji.

± Kijów. Pogrzeb Włodzim. Wysockiego, jak donoszą gazety miejscowe, odbył się wśród ogromnego naptwy publiczności. Trumna poety pokryta była mnóstwem wieńców.

± Odesa. Do «Nowosti» donoszą, że znany dobrze w Petersburgu dr. Moczutkowski, niegdyś konsultant w Instytucie klinicznym Wielkiej Księżny Heleny Pawłówny, uległ w Odesie atakowi apoplektycznemu. Połowa ciała zupełnie jest sparaliżowana. Sprawa zatonienia parowca «Władimir», jak pisał do «Nowosti», jest ciągle na porządku dziennym. Potworzyły się nawet stronnictwa obu kapitanów, noszące nazwy «kriunców» i «italjanów». Nie ulega dziś wątpliwości, że główna wina ciąży na kapitanie «Władimira». Sędzia śledczy odrzucił pretensje ruskiego Tow. żeglugi parowej do kompanji włoskiej, do której należał «Kolumbia». Wiadomość o tem sprawiła w mieście niemalą sensację. Odtąd wszyscy ci, którzy mają jakiegokolwiek pretensję, zwrócą się z niemi do Tow. ruskiego, na czem zresztą lepiej wyjdą, gdyż wartość parowca włoskiego nie przenosi 250,000 rs., podczas gdy pretensje dochodzą do miliona rubli; kompanja włoska, oprócz «Kolumbji», nic więcej nie posiada.

± Ryga. Pan gubernator inflancki, jak donoszą do «Now. Wr.», ogłosił, że od roku przyszłego żydom zabroniony będzie pobyt dla leczenia się w Kemmern. Będą mogli ci tylko tam przebywać, którzy mają prawo zamieszkiwania wszędzie.

± Syberja. W dodatku miesięcznym do «Niedielni» p. A. Kolenko, w artykule ze wspomnień syberyjskich, daje następującą wzmiankę o polakach na Syberji: «W Irkucku i wogóle na Syberji jest bardzo dużo polaków. Wszystkie prawie hotele utrzymywane są przez polaków; piekarnie, cukiernie, wędliniarnie wyłączenie w polskich rękach. Wszyscy ci polacy osiedlili się z czasem na Syberji na stałe, założyli ogniska domowe, wzięli się do interesów i nauczyli dobrze mówić po rusku. Wiele było przykładów, iż polacy, otrzymawszy pozwolenie powrotu do kraju, jeździli do Królestwa polskiego, ale wkrótce potem wracali dobrowolnie na Syberję».

W Samarkandzie bawi obecnie profesor geografji w uniwersytecie w Odesie, p. J. Jaworski. Towarzyszy mu, jak pisał do «Now. Wr.», student tegoż uniwersytetu. Panowie ci zamierzają wraz z kapitanem Barszczewskim, doskonałym znawcą Turkestanu, odbyć wycieczkę, w celach badań antropologicznych.

Ze względu, że motyw tej wiadomości widocznie dowodził pochodzenia jej z nieautentycznego źródła, napisałem krótkie sprostowanie co do szczegółów, składających insygnja wspomnianego orderu. Notatkę moją redakcja uprzejmie podała w jednym z najbliższych numerów swego wydawnictwa, a niektóre nasze dzienniki ją powtórzyły, z czego wnoszę, że kwestja powyższa zainteresowała nieco szerszy ogół.

Wobec tego ośmielam się przesłać szanownemu panu redaktorowi swoje sprostowanie, uzupełnione niektórymi szczegółami w pierwszej notatce pominiętymi.

Żałuję, iż nie mając pod ręką znanych sobie źródeł i nie mogąc się do nich dostać obecnie z powodu zamknięcia na kilka miesięcy tutejszej biblioteki publicznej, nie jestem w stanie ściśle zacytować odnośnych dat i ograniczyć się muszę w kilkumiejscach na ogólnych wyrażeniach.

Nadmieniam przytem, że posiadane przeze mnie wiadomości pochodzą głównie z rękopisu niegdyś profesora i dziekana b. królewsko-aleksandrowskiego uniwersytetu w Warszawie, Feliksa Bentkowskiego, który w roku 1835, na wezwanie władzy, ułożył rys historyczny orderów i znaków honorowych w dawnej Polsce, z dokładnymi, artystycznie wykonanymi rysunkami; w części zaś z historyj zgrupowań religijnych ks. Beniamina (Szymańskiego), której tom III. zawiera rzecz o zakonach rycerskich i orderach różnych krajów.

Order «Orla Białego», zwany poprzednio również orderem «Niepokalanego poczęcia Najświętszej Marji Panny», fundowanym, a raczej wskrzeszonym został przez króla Fryderyka-Augusta II na zjeździe w Tykocinie, na cześć Matki Boskiej. Znaki orderowe składały się pierwotnie z krzyża czerwonego z białymi brzegami, umieszczonego na złotej ośmiokątnej gwiazdzie płomienistej; rogi krzyża ozdobione były brylantami, a na krzyżu znajdował się polski orzeł biały jednogłowy; na odwrotnej stronie tego znaku była cyfra fundatora «A. II». Znak ten noszonym był na wstędze błękitnej, przewieszzonej z lewego ramienia na prawy bok; nadto na lewej piersi kawalerowie tego orderu nosili gwiazdę złotą haftowaną, na której mieścił się duży krzyż srebrny z czerwonymi brzegami, a na ramionach krzyża rozłożoną była dewiza orderu: «Pro fide, rege et lege» (Za wiarę, króla i prawo). Na dekoracji, noszonej przez króla, jako wielkiego mistrza orderu, dewiza brzmiała: «Pro fide, grege et lege», t. j. «Za wiarę, stado (naród) i prawo». W razach wielkich uroczystości zamiast na wstędzie znak orderowy noszono na szyi na łańcuchu, złożonym z ogniw, przedstawiających naprzemian: a) cyfrę Najświętszej Marji, b) figurę Jej niepokalanego poczęcia (na księżycu), c) orla białego. Znaki te nie uległy zmianie aż do końca panowania króla Stanisława-Augusta i następnie przez czas trwania Księstwa warszawskiego (po rozbiórce kraju, aż do utworzenia tegoż Księstwa, dekoracji wspomnianej nie udzielano).

Po ogłoszeniu Królestwa, w znakach orderowych zaszła niewielka tylko zmiana, a mianowicie: znak, noszony na wstędzie, ustanowiono o wiele od pierwotnego kształtniejszy, skasowano brylanty w rogach krzyża, części jednak składowe dekoracji pozostały też same; co do gwiazdy, noszonej na piersi, zmieniono kształt położonego na niej krzyża przez dodanie na przecięciu jego ramion okragłej złotej ozdoby. Takie insygnja, pomijając nieznaczającą zmianę w rysunku orla, przetrwały aż do r. 1832, w którym cesarz Mikołaj I wcielił order «Orla Białego» do orderów ruskich, nadając mu, również jak i orderowi św. Stanisława, nazwę cesarsko-królewskiego i znacznie zmieniając jednocześnie należące doń dekoracje. Według odnośnego rozkazu, przedewszystkiem wstęgę orderową błękitną zastąpiła wstęga ciemno-szafirowa; znak na tej wstędzie, noszony obecnie, przedstawia ze strony głównej — naczelną stronę poprzedniego znaku, położoną na piersi dwugłowego czarnego orla ruskiego; na stronie odwrotnej mieści się krzyż podłużny, a w przecięciu się jego ramion litera «M», stanowiąca cyfrę imienia Marji. Gwiazda, na piersi noszona, również uległa zmianie, poprzedni bowiem duży krzyż zastąpiono małym krzyżykiem, umieszczonym w okragłym środku gwiazdy, zacytowana zaś wyżej dewiza orderu ten krzyżyk okala.

Taki rysunek insygnjów orderu Orla Białego obowiązuje do dziś dnia; a jeśli obecnie wyrabiane oznaki jego różnią się nieco swym kształtem od dawniejszych, to wypływa to jedynie ze zmiany w pierwszych latach pano-

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny panie redaktorze!
W Nrze 6577 gazety «Nowoje Wremia» z d. 22 czerwca zamieszczono następującą wiadomość: «Poruszono kwestję uzupełnienia statutu orderu Orla Białego przez utworzenie kilku klas tegoż orderu dla wynagrodzenia osób wyznania niechrześcijańskiego, ponieważ w oznakach tego orderu niema krzyża».

wania cesarza Aleksandra II herbów tak Cesarstwa, jak Królestwa, przy której orły tak ruskim, jak polskim, otrzymały kształty raczej heraldyczne niż realne. Wszystko powyższe przekonywa, że dekoracja, o której mowa, tak pod względem swej fundacji, jak i swych ozdób, nosi na sobie charakter chrześcijański.

Feliks Stronczyński.

Petersburg.

OD REDAKCJI.

W. Zen. S. W ostatnich czasach, o ile sobie przypominamy, był jeden tylko większy artykuł o ruskich, w kwietniowym zeszyście „Więsnika Jewropy”. Autor tej pracy stał wyraźnie po stronie radykalnej partji galicko-ruskiej, której wyobraźcą jest Iw. Franko, i przeciwko stronnictwom „Hajeczana” i „Dila”. Z pism codziennych najczęściej pisze o stosunkach ruskich „Swiet”, ostro występując przeciw wszelkim t. zw. „ugodowym tendencjom”. Z innych pism ruskich stale zajmują się Galicją „Warsz. Dniownik” i „Mosk. Wied.”.

W. R. T. K. w W. Możemy sz. pana zapewnić, że objaśnienie, dane przez jedną z zagranicznych pism polskich (z d. 11 z. m.), co do historii ogłoszenia encykliki, nie jest zgodne z prawdą. Żadnej interwencji kardynała Rampolli nie było. Opublikowanie encykliki w piśmie nastąpiło z decyzji władzy wyższej.

W. Roz. Falszywą wiadomość o śmierci kard. Ledóchowskiego pierwszy podał „Journal des Debats” w telegramie z Luzerny. Że pewne gazety powtórzyły tę kaczkę, to jeszcze da się wybaczyć, ale że jej nie odwołują, to trudno zrozumieć.

W. staty prenum. z Wol. 1) Ostoja—Sawicka; Esteja—tak, jak się pan domyśla. 2) Gintowt. 3) Nie wiemy. 4) Światło przebiega około 40,000 mil geograficznych na sekundę, a zatem dwie wiorsty mniej więcej w jedną półtoramilionową część sekundy.

W. W. Pod. w Ant., Mack. w M. Dodatki powieściowe włączyliśmy do tekstu, o czym we właściwym czasie zawiadomiliśmy naszych czytelników.

W. W. Waś. Dostatecznie już wyjaśniono, że nie należy pisać „Soboty”, ale „Copoty”.

W. B. C. w Lubl. List pański przesłaliśmy osobie interesowanej. Prosimy o adres.

W. B. Buj. Ogłoszenie w rubryce „Doniesien” będzie kosztowało rs. 4.

KURJER PRAWNY.

OGOLNE.

W całym okręgu izby sądowej petersburskiej w początkach sierpnia r. b. było 158 t. z. kandydatów do posad sądowych, a w tej liczbie starszych 53 i młodszych 105. Z tych pewna liczba pracuje w Petersburgu, mianowicie: w izbie sądowej starszych 4, a młodszych 17, a w sądzie okręgowym pierwszych 27, drugich zaś 55. Resztę zaliczono do dzieł sędziów prowincjonalnych tego okręgu mniej więcej równomiernie; tak np. w sądzie okręgowym witebskim znajduje się kandydatów starszych 3, a młodszych 4. Do tegoż rzędu aplikantów sądowych należą nadto prawnicy, zaliczeni do ministerstwa sprawiedliwości i do departamentów senatu.

W. Now. Wr. notuje w formie pogłoski, że we właściwych ministerstwach podniesioną została kwestja ustanowienia w okręgu sądowym petersburskim specjalnego zakładu dla obserwacji nad osobami obwinionymi o różne przestępstwa. Osoby te dotąd, jak wiadomo, oddawano do szpitali obłąkanych.

Z SĄDÓW.

Sąd w Kentucky (w Ameryce) przyznał baletnicy Paulinie Markham 4,000 dolarów odszkodowania za nogę, złamaną z winy antreprenera teatru. W motywach wyroku jest następujące uzasadnienie: „Sąd dlatego wyznaczył sumę tak wysoką, iż pani Paulina Markham jest już za starą na to, by na jednej nodze rozpoczynała karierę”.

Posłowi Okuniewskiemu wytoczyła prokuratura kolomyjska proces o obrazę cześci namiestnika, hr. Badeniego, na zebraniu wyborców w Kolomyi, gdzie p. Okuniewski rozbierał oświadczenie namiestnika w sejmie, że i bez posłów ruskich poprowadzi sprawę ruską w Galicji. Ostateczna rozprawa sądowa naznaczona na d. 10 września.

NOMINACJE.

Mianowani: prezes sązdu i sędzia pokoju okr. bielski. Arakcejew i p. o. starszego notariusza przy sądzie okr. w Wilnie Migaj — powiatowymi członkami sądów okręgowych pierwszy w Astrachaniu, a drugi w Troieku.

ZAGRANICZNE.

Pani Katt-Mardsen, jak donosi „Ag. Reutersa”, wytoczyła proces sądowy pastrowi anglikańskiemu w Petersburgu, p. Francis, o oszczerstwo. Idzie o to, że pastor źle się bardzo wyraził o działalności pani Mardsen na Syberji, w sprawie trędowatych.

KURJER KOSCIELNY.

DJECEZJE.

Z Riazania piszą do nas: Komitet budującego się tu kościoła w ciągu dalszym (p. „Gaz. Warsz.” z d. 20 marca i 13 czerwca) uważa sobie za przyjemny obowiązek złożyć publicznie podziękowanie następującym osobom: p. M. Dzierdziejewskiemu z Totmy, za przysłane 50 rs.; p. Kr. Kłukowskiemu z Riazania, za zebrane 81 rs.; p. M. de la Dwe z Moskwy, za ofiarowane 2 piękne ornaty; ks. Oweltowi z Moskwy, za jeden ornat, 2 kandelabry, dzwonek, kielich i patynę; p. Zalewskiej z Moskwy, za 2 srebrne lichtarze, welon i poduszkę własnej roboty pod misał (którego nam brakuje); p. Stef. Kurowskiej z Moskwy, za ofiarowane 2 alby; p. M. Kano z Moskwy, za nadesłane 2 lichtarze; p. St. Lissowskiemu z Moskwy, za cenną ofiarę 12 lichtarzy i 3 dzwonów; wreszcie p. Pr. z ks. Gagarynów Kolendzinie, obydw. riaz. gub., za dary do ołtarza własnej roboty. Jak widzicie, głównie zasilają nas katolicy z Moskwy, dzięki pobożnej zachęcie czelgodnego ks. Owelta. Z kraju dotąd prawie żadnej nie doznaliśmy pomocy, chociaż komitet udawał się do wielu żamożnych i utytułowanych osób, które okazały się nieczułości na potrzeby religijne rojaków nad Oką. Pomimo to staraniem i ofiarnością ludzi dobrej woli, kościół nasz wznosi się i, da Bóg, w r. p. będziemy mogli w nim już słuchać nabożeństwa. Syndycy zrobili w z. m. podanie do władzy duchownej, prosząc o naczynienie do Riazania księdza, którego utrzymanie (50 rs. miesięcznie) bierze na siebie hojny nasz benefaktor, p. Djonizy Porzeziński z Moskwy.

J. E. ks. Beresiewicz, biskup djecezy kujawsko-kaliskiej, wyjechał do gub. kowieńskiej.

ZAGRANICZNE.

Podług telegramów „Ag. Północnej”, gazety młodoczeskie domagają się wysłania deputacji do Papieża: w celu wyjednania, ażeby w Czechach nabożeństwo po kościołach odbywało się po czesku i wogóle, żeby przywróconą została autonomia kościoła czeskiego. Kwestja ta ma być rozpatrywana na najbliższym ogólnem zgromadzeniu partji młodoczeskiej.

D. 1 sierpnia obchodził ksiądz Józef Dąbrowski, rektor seminarjum polskiego w Detroit, 25-letni jubileusz kapłaństwa. Spodzielają się w Detroit wielkiego zjazdu księży i wybitnych obywateli świeckich na tę uroczystość.

Ks. biskup Likowski, który w tych dniach zachorował w Zakopanem na zapalenie płuc, ma się znacznie lepiej. Zdaniem lekarzy, przebieg choroby wogóle nie jest groźny.

KURJER SZKOLNY.

ZAKŁADY NAUKOWE.

Kwestja utworzenia w Petersburgu Instytutu lekarskiego dla kobiet wystąpiła znnow, jak pisze „Now. Wr.”, na porządek dzienny i ma być wkrótce rozpatrywana w Radzie państwa. Według projektu, Instytut zależeć będzie od ministerstwa oświecenia publicznego; wstępujące słuchaczki nie mogą posiadać mniej niż 18 ani więcej niż 35 lat i muszą składać patent dojrzałości z gimnazjum klasycznego. Kurs trwać będzie cztery lata, poczem słuchaczki praktykować mają przez dwa lata w zakładach położniczych i specjalnych szpitalach lub klinikach chorób kobiecych i dziecięcych, pod kierunkiem lekarzy doświadczonych. Te, które skończą Instytut, mają otrzymać dyplom z tytułem „kobiety-lekarsza”, z następującymi prawami: 1) prawem

swobodnej praktyki wszędzie, gdziekolwiek wezwane będą, na zasadzie przepisów o lekarzach wolno-praktykujących; 2) będą miały charakter specjalistek z zakresu chorób kobiecych i dziecięcych, będą mogły wszędzie zajmować posady lekarskie bez praw służby państwowej, przy instytucjach żeńskich, gimnazjach, pensjach, szkołach i tym podobnych zakładach wychowawczych lub dobroczynnych, jak również przy szpitalach kobiecych i dziecięcych, przy zakładach położniczych, oraz instytucjach, dozorujących prostytucję; 3) będą mogły, na żądanie ziemstw, zarządzać okręgami lekarskimi, leczącymi w tychże okręgach szpitalami miejskimi i wszelkiego rodzaju zakładami zdrowia publicznego. Przy Instytucie ma być urządzony internat, głównie dla słuchaczek zamiejskich. Zarząd miasta Petersburga daje zadarmo pomieszczenie dla instytutu, a dla praktycznych zajęć oddane będą kliniki szpitali miejskich. Etat instytutu obliczony został na 63,000 rs. dochód zaś roczny 42,200 rs. Brakujące 20,800 rs. mają pokryć w przyszłości procenty od przypuszczalnych zapisów na rzecz Instytutu i z zapisu rocznego słuchaczek.

Napływ młodzieży do Akademii cesarskiej wojenno-medycznej w tym roku, jakkolwiek jest mniejszy niż zwykle, wszelako przewyższa znacznie liczbę miejsc wolnych. Z pomiędzy młodzieży, która otrzymała w gimnazjach medale, jak donosi „Now. Wr.”, przyjęto 38. W d. 1 września odbędzie się rewizja lekarska nowozapisanych. Wogóle podań o przyjęcie złożono 219.

Przy instytucie komunikacji, jak zapewnia „Grażd.”, ma być utworzona czteroklasowa szkoła kolejowa. W jakim stosunku nowy zakład stać będzie do istniejących już przy drogach żelaznych szkół techniczno-kolejowych, „Grażd.” nie pisze.

Do uniwersytetu kazańskiego, donosi „Rus. Zisn”, podano dotąd, bardzo niewielką ilość próśb o przyjęcie, jakkolwiek termin składania podań kończy się 10 sierpnia.

Do Instytutu inżynierów komunikacji podano w tym roku około 800 próśb o przyjęcie, wakansów zaś jest tylko 60. Egzaminy rozpoczną się d. 25 sierpnia.

ZAGRANICZNE.

„Posenerce” nie podoba się, że w Prusach zachodnich podpisują polacy petycje do biskupa chełmińskiego z prośbą o wstawienie się, u kogo należy, aby w zachodnio-pruskich szkołach zaprowadzono polski wykład nauki religji. „Liberalny” organ poznański uważa, że wygląda to, jakoby usiłowano biskupa, jako powagę czysto kościelną, wciągnąć do sprawy czysto polskiej, i że ta akcja polaków zachodnio-pruskich jest skutkiem znanego reskryptu ministerjalnego w sprawie nauki języka polskiego.

Stowarzyszenie polskie b. uczniów szkół wyższych w Mylnuzie wzywa techników, poszukujących pracy, o nadsyłanie o sobie następujących wiadomości: jakiego kraju jest pochodnym, jaki zakład naukowy skończył, gdzie odbywał zajęcia praktyczne. Adresować należy: „Société polonaise, école de chimie, Mulhouse, Alsace”.

Młodoczeskie stowarzyszenie studentów „Budiwoj” zostało rozwiązane za agitacje polityczne.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bulkanowska Weronika, lat 90, ob. m. Warszawy—tamże, 15 sierpnia.

Brzezińska Felicja, wdowa po rzecz. rad. stanu, starszym urzędniku b. sekretarjatu stanu Królestwa polsk.—w Wochnie (pow. carsko-elski. gub. petersb.), 7 sierpnia.

Galecka Anna, wdowa po starszym rachmistrzu mag. m. Warsz.—w Rabinie (pow. łódzki. gub. piotrkowski), 12 sierpnia.

Goszczyński Michał-Anastazy, lat 32, fortepianista—w Warszawie, 13 sierpnia.

Kryńska Maria (z hrabiów Dąbskich), ob. ziem. — w Włodawku, 14 sierpnia.

Niemieńska Julia, 1. 58, ob. ziem. gub. siedleckiej—w Tossach, 15 sierpnia.

Niewińska Władysława, lat 24, żona urz. dyr. głown. Tow. kr. ziem. — w Warsz., 15 sierpnia.

Sternberg Maurycy, b. kupiec warszawski—w Wiedniu.

Rothkiewicz Stanisław, lat 57, adwokat prys.—w Warsz., 12 sierpnia.

Stethkiewicz Stefan, rad. stanu—w Petersburgu, 16 sierpnia.

Świda Septym, lat 71, ob. ziem. pow. sandomierski. gub. radomski., b. sędzia pok.—w Jasicach, 6 sierpnia.

De Turquier Hipolit, lat 36, ob. m. Warsz.—tamże, 16 sierpnia.

Wedzicki hr. Ludwik, gubernator wiedeńskiego banku austriackich krajów koronnych—12 sierpnia, w drodze z Paryża do Ostendy.

Wysieckierska Natalia, lat 65, ob. ziem. była właścicielka „Kur. Warszawskiego” i domu mieszczącego do dziś dnia jego redakcję—w Powsnie, 15 sierpnia.

Wysocki Piotr—w Petersburgu, 24 lipca.

Wysocki Włodzimierz, właściciel zakładu fotograficznego, autor znanych utworów poetycznych—w Kijowie, 11 sierpnia.

DONIESIENIA.

SZKOŁA RZEMIOSŁ żeńska, pierwszorzędną, **Jadwigi Przewońskiej**, w Warszawie, Niecała 10, nagrodzona medalami za staranne wyuczanie i najzgrabniejszy krój. Ceny przystępne. Pensjonarki przyjmują się. **Malarstwa** również świetny wykład. (590-5-1)

ZAKOPANE.

Mieszkania na zimę i lato w willi zupełnie nowej, położonej wśród lasu, do najęcia. Wiadomość pod adresem: **Helena Langerowa w Zakopanem** (Austria, Galicja). (2435-3-2)

Siodła i uprząże wyrabia specjalnie **Adam Zawadzki**, Warszawa, Królewska 6. (267)

EKONOMISTA.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— «Ag. Wolffa» donosi, że kanclerz państwa, hr. Caprivi na zapytanie związku agrariuszów odziedziczył, iż zgadza się, aby na próbę przy misjach cesarskich w krajach, w których rozwój handlu produktami wiejskimi jest bardzo wysoki, znajdowali się **urzędnicy** obznajmieni dokładnie z kwestjami rolniczymi i ekonomicznymi.

— Departament handlu i przemysłu polecił, jak donosi «Now. Wr.», konsulom jenerałnym w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Berlinie zebrać o ile się da, jak najdokładniejsze wiadomości o stanie **wykształcenia handlowego** w tych miastach. Dane te posłużą za materiał dla komisji, która obecnie zajmuje się sprawą wykształcenia handlowego w Rosji.

— Ministerstwo rolnictwa, jak zapewnia «Now. Wr.», zamierza rozszerzyć prawo z dnia 4 kwietnia 1888 r. o ochronie lasów, na wszystkie te miejscowości, w których dotąd nie było wprowadzone. Ma to nastąpić z dnia 1 stycznia 1895 r.

— W ministerstwie komunikacji, jak donosi «Grażd.», rozpatrywana jest kwestja ustanowienia na wszystkich stacjach dróg żelaznych **komisjonerów odpowiedzialnych**.

ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

— Na rzece Windawie, jak donosi «Gold. Iłkasz», spławiają obecnie ogromne ilości drzewa.

URODZAJE I ZBIORY.

— Z uwagi, że dla gospodarzy rolnych, nader ważne ma znaczenie **dobroć ziarna**, na siew przeznaczonych, pan minister rolnictwa, jak donosi «Now. Wremia», porozumiał się z zarządem dróg żelaznych i wyjednał zmniejszenie taryf na przewóz ziarna i nasion. Obecnie będzie można przewozić do 30 pudów nasion pociągami pospiesznymi za tę samą cenę, jaką dotąd płacono przy przewozie pociągami zwyczajnymi. Ulga ta dla zasiewów ozimych trwać ma od 20 lipca do 20 sierpnia, a dla jarych od 1 marca do 1 maja. Każda tego rodzaju wysyłka powinna posiadać dowód, że przeznaczona jest na siew.

— «Piet. Wiedom.» zwracają uwagę na tę osobliwą okoliczność, że na rynkach targowych w Petersburgu **siano jest droższe od zboża**. Kiedy za pud żyta płać po 30 kop., to za pud siana zwyczajnego cena dochodzi do 40, a nawet 50 kop. Za siano zaś lepsze, z traw sianych, płać nawet od 80 kop. do rubla. W okolicach za to Petersburga siana wcale nie kupują, i to w odległości zaledwie 200 do 250 wiorst na siano wcale niema popytu i gnije ono w stogach od dwóch a nawet trzech lat. Im dalej od dróg żelaznych, tem trudniejszy jest zbyć siana.

SPRAWY KOLEJOWE.

— W celu zmniejszenia kosztów na utrzymanie oddzielnych zarządów dróg skarbowych w Królestwie polskim, główny zarząd tychże dróg wystąpił z projektem utworzenia w Warszawie jednego **centralnego zarządu**. W obręb projektowanego okręgu kolejowego wejdą wraz z drogą nadnarwiańska linje: warszawsko-terespolska, siedlecko-małkiska i brzesko-chelmska. Z dróg zaś skupionych niedawno przez rząd od zarządu dróg południowo-zachodnich, należeć będą linje: Równo-Chelm-Brześć-Białostok-Grodno, jak również i droga moskiewsko-brzeska, która wkrótce ma przejść do skarbu i w połączeniu z drogą warszawsko-terespolską utworzy jedną linję

pod ogólną nazwą kolei warszawsko-moskiewskiej. Niemniej drogi siedlecko-małkiska i brzesko-chelmska połączone zostaną także w jedną linję: pierwsza wraz z częścią nadnarwiańską i małkisko-ostrołęcką, a druga z siecią dróg południowo-zachodnich. Nakoniec do zarządu tego będzie także należała gałęź od Łukowa do Iwangrodu, od chwili gdy przejdzie na własność skarbu.

— Sieć dróg podjazdowych rozszerza się ciągle. Towarzystwo kolei kijowsko-woroneżkiej otrzymało, jak donosi «Now. Wrem.», pozwolenie na budowę drogi szerokotorowej od Brianska do stacji Lgow, długości 200 wiorst, i od Woroby (droga kursko-kijowska) do wsi Sieriedinnaja-Buda, wiorst 142. Droga żelazna riaziańsko-uralska otrzymała pozwolenie na budowę odnogi od stacji Bogojawleusk do wsi Sosnowki, w pow. morszańskim, w gub. tambowskiej. Drogi południowo-zach. otrzymały pozwolenie na budowę odnogi: krzemienieckiej, która będzie przedłużeniem nabytej od hr. Berga drogi relsowej prywatnej od jego wili leśnych do Krzemienia; dalej odnogi radziwiłłowskiej do Krzemienia i bielskiej do Bielska do Hajnówki. Droga moskiewsko-jarosławska zbudować ma odnogę od miasta Jurjewa-polskiego do odnogi kirzackiej.

— «Neue Fr. Presse» poświęca obszerny artykuł olbrzymiemu planowi budowy kolei i portów na północy Rosji. Dziennik mówi, że wykończenie tego planu wprawi w zdumienie świat cały i wzbudzi trwogę w Anglii, gdyż wywoła wielki przewrót w kierunku handlu międzynarodowego.

— Komisja, wyznaczona do rozpatrzenia kwestji budowy dróg żel. północnych, istniejąca przy radzie miejskiej petersburskiej, postanowiła wysłać inżyniera dla przestudowania kierunku przyszłej drogi na Wologdę-Perm-Wiatkę. Następnie ma być zbadany kierunek: Petersburg, Pietrozawodsk i Kem.

— W jesieni mają się rozpocząć roboty około budowy nowej drogi żelaznej od Warszawy do Ostrołęki. Linja projektowana rozpocznie się od stacji Tłuszcz drogi żel. warszawsko-petersburskiej.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Kwestja zbudowania w gub. ołonieckiej **giserni** przez Towarzystwo «Putylowskie», jak donosi «Now. Wr.», została ostatecznie zdecydowana. Rząd zamówił u Towarzystwa 4,500,000 pudów szyn które mają być dostawione w ciągu trzech lat, pod warunkiem zbudowania rzeczonoj giserni. Prócz tego ministerstwo komunikacji zamówiło u Towarzystwa 38 parowozów dla kolei rządowych i zagwarantowało mu dalsze zamówienia, jeżeli fabryka wnieśli odpowiednie warsztaty, mogące przygotować około 10 parowozów na miesiąc. Obecnie budowa tych warsztatów została ukończoną i pierwszy parowóz jest już zrobiony. Przedtem fabryka zdolna była wykonać zaledwie 3 do 4 parowozów na miesiąc.

CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

— Według danych urzędowych, **eksport spirytusu zagranicę** w pierwszym półroczu 1894 r. wzniósł się nadzwyczajnie. Główną przyczyną tego, jak piszą «Birz. Wied.», jest dążność skorzystania przy wywozie bez akcyzy z 4 proc. potrącenia, gdyż, jak wiadomo, od 1 lipca potrąceniem będzie tylko 3 proc. — prócz tego zwiększenie to eksportu zawdzięczać należy wzmoczeniu się produkcji spirytusu, zwłaszcza w guberniach nadbałtyckich, które głównie pędzą spirytusu na wywóz. Wogóle od 1 stycznia do 1 lipca wywieziono zagranicę 1,605,575 wiader spirytusu bezwodnego, a w tej liczbie rektyfikowanego około 95 proc. Eksportowano głównie przez komory celne: Libawę, Rewel, Odessę, Aleksandrow i Słupcę.

— Według świeżo sporządzonego sprawozdania, w Królestwie znajduje się ogółem **260 browarów**, zaś w Cesarstwie 1,187. Królestwo produkuje ogółem 900,000 hektolitrów piwa rocznie, przyczem na jednego mieszkańca przypada rocznie 9 litrów, zaś Cesarstwo 5,000,000 hektolitrów, przyczem jeden mieszkaniec wypija rocznie 2 litry.

— **Zjazd cukrowników** odbędzie się w końcu sierpnia dla określenia warunków nowego syndykatu. Prezydującym na tym zjeździe, jak donosi «Grażd.», będzie p. M. Kow., dyrektor departamentu podatków niestających.

SPRAWY CELNE I PODATKOWE.

— «Zbiór praw» ogłosił świeżo zatwierdzony przez p. ministra skarbu «**Spis**» wyrabianych w Cesarstwie ruskim **wytworów przemysłu fabrycznego, rzemieślniczego i drobne-**

go, które mogą być wywożone z Rosji przez wszelkie w ogólności osoby bez opłacania podatków handlowych, pod warunkiem nieutrzymywania przez te osoby dla handlu wywozowego temi wyrobami kantorów, składow i innych lokalów oddzielnych. W spisie figurują różne przedmioty konsumpcji, wyroby z kamienia i gipsu, szkło, fajans, porcelana, naczynia gliniane, wyroby jubilerskie, galony, bronz, wyroby platerowane i z różnych metali, wyroby stolarskie i tokarskie, obuwie, papier wszelkiego gatunku, wyroby ze słomy, różnych włókien, włosia i szczeciiny, futra i odzież wszelkiego rodzaju, świece, mydło i wiele innych przedmiotów.

HANDEL I RYNKI HANDLOWE.

— Grono wybitniejszych majstrów **rzeźniczych** (sklepowych) zawiązuje w Warszawie **spółkę**, zadaniem której będzie scentralizowanie handlu tak zwanego «białego mięsa», t. j. słoniny, sadła i łoju, dotąd prawie wyłącznie pozostającego w rękach dostawców i handlarzy niespecjalistów, którzy, hurtownie nabywając tenże towar, prowadzą na dużą skalę handel wywozowy. Nowa spółka, mająca mieć odpowiedzialność urządzony magazyn, przyjmować będzie tenże towar w komis, wydając mniej zamożnym rzeźnikom zaliczki, a oprócz handlu z zagranicą, podejmować się także wszelkich dostaw i zamówień w większych partjach. Dla usuwania szkodliwej konkurencji spekulantów, ustanowione przez spółkę ceny będą publikowane, co bardzo pożądaną jest tak dla hodowców trzody chlewnej, jak wogóle dla konsumentów.

— Wskutek ogromnego popytu na drzewo w Łodzi, w Warszawie i na Śląsku pruskim, jak donoszą «Now.», handel drzewem w ostatnich trzech latach rozrósł się do nadzwyczajnych rozmiarów, wskutek czego powstały nowe przedsiębiorstwa przemysłowe. Tartaki np. w guberni kieleckiej należą obecnie do najlepszych przedsięwzięć i obroty ich niekiedy przewyższają wartość produkcji górniczej miejscowej.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Nadchodzące od dui kilku wiadomości z zagranicy donoszą o pewnem podniesieniu się kursu waluty ruskiej. W Berlinie przez cały tydzień miniony płacono za 100 rubli 219 marek 50 pf. zarówno podczas giełdy, jak i po jej zamknięciu, to jest o 25 pf. więcej, niż przez kilka tygodni z rzędu. Ten sam kurs podają też ostatnie (wtorkowe) wiadomości.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 9 sierpnia. **Pożyczki prężniewe**: I em. 238,30, II em. 227. **Listy prężniewe banku szlacheckiego**: 191. **Akcje banków**: dyskontowego 565, międzynarodowego 569, rusk. 436,50, wileńskiego ziemskiego 620, kijowskiego ziemskiego 520, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego 678. **Listy zastawne 5-procentowe**: wileńskie — 100,25, kijowskie — 100,50, charkowskie — 100,75, poławskie — 100,25, moskiewskie — 100,50, besarabsko-taurydzkie — 100,25. **Giełda warszawska** dnia 21 sierpnia. **Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A** — 100,35; **miasta Warszawy: seria I** (nie notowane), **seria II** (nie notowane), **ser. III** — 100,50. **Akcje banku handlowego** — 472. **Monety**. **Funt szterling** — 9 rs. 35 kop., **marka** — 45,94 kop., **frank** — 37,16 kop., **gulden** — 75,25 kop., **półimperjał nowego stempla** — 7 rs. 47 kop., **rubel w złocie** — 149,20 kop., **kretytowych, rubel kredytowy** — 67,02 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKI. Spodziewany nieurodzaj kukurydzy w Ameryce, i ożywienie się tam wskutek tego całego handlu zbożowego, wpłynęło już stanowczo na usposobienie europejskich miarodajnych rynków zbożowych, które powszechnie ogólną co do wszystkich rodzajów zboża zwyżkę w ciągu minionego tygodnia znów zaznaczyły. Prawdopodobnie gra tu rolę w pewnym stopniu i spekulacja, według bowiem świeższych ogłoszeń urzędowych, nieurodzaj na ciele wspomniany nie powinien być znów tak wielkim, jakim go się starała wystawić. Usposobienie powyższe znalazło też poparcie w wiadomościach z Francji, Anglii i Holandji, donoszących, że w krajach tych zapanowała aura nie sprzyjająca pomyślnemu zniw biegowi. Szczególnością negocjacji najświeższych było to, że wazęcie oddawano pierwszeństwo ziarnu nowego plonu, które już się na rynkach stale akcyzować zaczyna; pochodzi to stąd, że przysiółki ziarna tegorocznego o wiele mają być wyższe. Głównie negocjowano jęczmień i owies, nieco mniej pszenicę, a najmniej żyto, które też na cenę najmniej stosunkowo wyszło, a miejscami nawet na poprzednim pozostało poziomie. Transakcje z ziarnem ruskiego pochodzenia nie były nigdzie liczne, doznawały bowiem mocnej konkurencji ze strony innych provenansów, zwłaszcza jęczmienia ruskiego bardzo był poszukiwanym i zyskiwał ceny wyższe. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 68; w Londynie: pszenicę ruską 74-79, amerykańską 73-77, indyjską 77-79, owies ruskii 70-77, jęczmień ruskii 49-50, danajski 50-55, mielecowski 70-84, w Marsylii: pszenicę ruską 62-67, amerykańską 76, miejscową 119, owies ruskii 61-73, jęczmień ruskii 43; w Berlinie: pszenicę 107, żyto 91, owies 91-113, jęczmień 74-120; w Królewc: pszenicę ruską 49, miejscową 92, żyto miejscowe 80, owies ruskii 48-58, mielecowski 74-80, jęczmień ruskii 45-49; w Gdańsku: pszenicę ruską 69, miejscową 95, żyto ruskie 48, miejscowe 76-80, owies ruskii 58, jęczmień ruskii 40-42, mielecowski 79. **Rynki krajowe**, pomimo wspomnianych koniunktur zagranicznych i ogólnego usposobienia międzynarodowego handlu zbożowego, były prawie wszystkie nastrojone wyczekująco, ruchu większego prawie nigdzie nie było.

a usposobienie panowało przeważnie bardzo słabe. Gdzieś niedaleko już ziarno nowego sprzętu było proponowane, ale podaż jego jeszcze nie przybrała większych rozmiarów. Z omówień dotychczasowych okazuje się, że i krajowe ziarno tegorocznego sprzętu posiadać będzie wyższe przymioty od ziarna przeszłorocznego. Z rynków wywozowych najczynniejsze były porty morza Bałtyckiego; negocjowano jednak na nich prawie wyłącznie owoce, wlecia zagranicą poszukiwany. Na rynku warszawskim, przy nieco większych niż wprzód dowozach, trudno było towar zrealizować; tendencja nawet przyjęła kierunek zniżkowy. Jak wspomina organ ministerstwa skarbu, głównie teraz negocjanci warszawscy zwracają uwagę na jęczmień, który w Królestwie polskim w tym roku jest wyjątkowo dobrym; pszenica zaledwie się tam na poprzednim utrzymała poziomie, żyto straciło kop. 15 na korcu. Tamże, w handlu mąką, pomimo, że podaż przewyższa zapotrzebowanie, ceny mąki tak żytniej, jak pszennej pozostały bez zmiany. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 55 — 60; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 480 — 500, żyto wyborowe 295 — 305, owoce 220 — 255, jęczmień wyborowy 285; w Rydze: żyto 51 — 57, owoce 53 — 70, jęczmień 42 — 66, siemię lniane (87,50-proc.) 123 — 125, stepowe 134 — 135; w Li-bawie: żyto 55, owoce 50 — 56, jęczmień 30 — 40, siemię lniane 115 — 118, stepowe 118 — 120; w Odesie: pszenicę 50 — 62, żyto 42 — 51, owoce 45 — 56, jęczmień 36 — 38; w Kijowie: pszenicę 37 — 52, żyto 24 — 31, owoce 34 — 37, jęczmień 25; w Radomiu: pszenicę 68 — 72, żyto 48 — 49, jęczmień 50.

Wspomniemy tu jeszcze o świeżo ogłoszonym w organie ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa wywodzie

ogólnym co do ewentualnych zbiorów tegorocznych, sporządzonym na zasadzie doniesień licznych z różnych okolic Cesarstwa korespondentów.

Według tego wywodu, spodziewać się można ogólnie plonu lepszego niż średni. Plon nieco niższy od średniego prawdopodobnie wypadnie tylko w okolicach wyjątkowych, a pomiędzy innymi w powiatach kowelskim i Luckim, guberni wołyńskiej, nowoaleksandrowskim — kowieńskim; dzieńnińskim i święciańskim — wileńskiej, oraz w guberniach kaliskiej i piotrkowskiej. Natomiast w znacznej części okolic czarnoziemnych i wielu okolicach po za czarnoziemem położonych, zwłaszcza też w guberniach podolskiej, kijowskiej, czernihowskiej, charkowskiej i niektórych innych plon (mianowicie też żyta) obiecuje być obfitym. W szczególności zaś pszenica zima nie zapowiada plonu nad średni, a może nawet nie dojdzie on do średniego, obok czego reflektować należy i to, że przestrzeń zasiewu była w roku bieżącym mniejszą niż poprzednio. Pszenica jara lepiej się stosunkowo zapowiada i liczyć można na jej plon przynajmniej średni. Inne zboża jare, również jak okopowizny, z wyjątkiem prosa i kukurydzy, przedstawiają się bardzo pomyślnie.

Co do sprzętu siana, ten prawie powszechnie się opóźnił wskutek częstych i ulewnych deszczów, wszakże wszędzie wypadł pomyślnie, a w niektórych okolicach nawet bardzo zadawalniająco. Ilość siana prawdopodobnie przeniesie w roku bieżącym ilość jego przeciętną z ostatniego 8-lecia.

F.

NEKROLOGJA.

Ś. p. Septym Swida,

b. obywatel ziemski i sędzia pokoju pow. sandomierskiego, przeżywszy lat 71, zakończył życie w dniu 6 sierpnia r. b. w majątku Jasce, w pow. opatowskim, o czym w ciężkim smutku pogrążeni wdowa, dzieci i wnuki zawiadamiają rodzinę, przyjaciół i znajomych. (589)

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 28 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

BIURO TECHNICZNE. NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.
Wyroby gumowe. Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

SPECJALNOŚĆ:

Przybory fabryczne i do wyrobienia serwatki. (2068-52)

P. DRZEWIECKI, INŻYNIER, WARSZAWA, ZGODA, № 6.
BIURO KONSTRUKCYJNO-TECHNICZNE.

Projekty i instalacje fabryczne. Konstrukcje techniczne i mechaniczne. Ogrzewania centralne. Paleniska. Suszarnie. Pompy. Wodociągi. Kanalizacje. Dostawa i montaż motorów, kotłów, transmisji. (411)

Mydło od łupieżu.
Przetłuszczone, rezorcynowo-salicylowo-siarczano-dziegielowe. Sposób: d-ra med. P. I. Eichhofs. Sprzedawca w wielu aptekach i składach materiałów aptecznych. Przy kupnie uprasza się o zwrócenie uwagi na zatwierdzoną markę fabryczną.

Nr 4711.
(2216-26) Wystrzegać się należy podrabiania.

LUDWIK HILKNER.
Warszawa, Krak.-Przedmieście № 5, wprost Uniwersytetu, poleca **WEL'S CYPEDY** najstawniejszych angielskich fabryk **HUMBER & Co. Ltd. PREMIER CYKL Co. Ltd. HILMAN, HERBERT & COOPER & SEIDEL & NAUMAN OD RS. 125** (561-6-6) na sezon 1894 roku. Ceny najniższe. Cenniki bezpłatnie.

J. C. JESSEN W RYDZE.

Skład węgla kamiennych, koksu, lanego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, scho-dów etc. (2072-52)

WINC. CHOCISZEWSKI ma honor zawiad. sz. pp. klientów, że w d. 7 sierpnia r. b. przeniósł się do domu Zaremby przy Newskim pr., № 51, gdzie można się stolować, jak również i przysyłać poobiady. (2445)

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA **L. NIEMCZYŃSKIEGO,** Petersburg, M. Italiańska 19.

KRAWIEC MEZKI **KAZ. SŁODZIŃSKI** (egz. od r. 1875). Petersburg, Grochowa 34, m. 37, róg Sadow. (2425-52)

WARSZAWSKI MAGAZYN OBUWIA **W. ZAREMBY,** Petersburg, Kazańska 48. (2418)

WŁAŚCICIEL RESTAURACJI POD NIEDZWIEDZIEM

ma zaszczyt zawiadomić szanowną klientelę, że otworzył nową restaurację

w domu własnym na Kamiennoostrzewskim prospekcie № 60, w dawnej willi księcia Wiaziemskiego.

OBIADY Z KARTY.

(2415-4-4)

ERNEST, właściciel.

E. Lausmann

W REWLU.

(2160-12-9)

Odlewnia i fabryka maszyn i kotłów miedzianych

oddzielne aparaty, maszyny, kotły parowe, wznosi nowe budowle na gorzelnie i dystylarnie, przyjmuje uzupełnienia i poprawianie aparatów po cenach umiarkowanych. Wyrabia kadzie zacierne z chłodnikami, węzami, najnowszej i najlepszej konstrukcji. Aparaty do rektyfikacji spirytusu również najnowszej i najlepszej konstrukcji, filtry węglowe do czyszczenia spirytusu, bezustannie działające aparaty do przepędzania zacierów. Anszlagi i plany na oddzielne aparaty, również jak i na nowe budowle i przebud gorzelni, dystylarni i t. d., na żąd. są skuteczne i wysyłane na miejsce.

Wielki wybór **UBIORÓW MEZKICH.** „MAGAZYN FRANCUSKI”. Petersburg, Newski просп. 21. Przyjm. obstalunki.



B. Ronczewski, Warszawa, Królewska 25, wyd. „Kalendara Myśliwsk.”. **Fabr. i skład** broni palnej, prochu i przybórów myśliwsk. Sprzedaw. hurtowa i detaliczna. (588-52)

W każd. czasie **dnia i nocy** przyjm. denty. sta **A. Sachs.** Wozn. pr. 45-56 (wejs. z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI.

PO DZIEŃ 31 LIPCA 1894 ROKU.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie	125,548 85
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami	3,438,233 65
Pap. wartościowe, własność b. stanowiące:	
a) państw. i przez rząd poręczone.	618 56
b) przez rząd nieporęczone:	
1) listy zastawne	1,712 14
2) udziały	4,000 —
	5,712 14
	6,330 70
Papiery wartościowe kapitału zapasowego	668,141 25
Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
1) Kredyty ubezpieczone papierami:	
a) papiery państw.	44,772 98
b) l. zastaw. i akcje.	21,333 25
c) weksle z 2 podp.	1,022,189 73
2) Sumy do dyspoz. ban-	
ku (on call)	705,294 80
	1,793,590 76
Nasze rachunki (nostro):	
weksle do inkasa.	141,131 16
	1,934,721 92
Dewizy	42,192 77
Nieruchomości	60,000 —
Ruchomości i koszty urządzenia	8,098 57
Sumy przechodnie	342,085 06
Koszta handlowe	48,881 36
Rozchody podlegające zwrotowi	394 05
	6,674,628 18

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	6,000 akcyj całk. spłac.	1,500,000 —
	50% o zaliczki na 4,000 akc.	500,000 —
		2,000,000 —
Kapitał zapasowy		668,000 —
Nadzwyczajny kapitał zapasowy		30,000 —
Rachunki zysków i strat		2,519 59
Niewypłacona dywidenda		60 —
Rachunki przekazowe:		
a) za okazaniem	341,067 92	
b) za 7-dniow. wypowiedzeniem.	245,390 65	
		586,458 57
Wkłady procentowe:		
a) terminowe	390,504 —	
b) bezterminowe	159,553 79	
		550,057 79
		1,136,516 36
Korespondenci:		
a) ich rachunki (loro):		
a) sumy do dyspozycji kores-		
pondentów (on call)	1,171,167 86	
b) weksle do inkasa.	175,102 —	
		1,346,269 86
b) nasze rachunki (nostro):		
Sumy należące do banku	799,406 86	
		2,145,676 72
Procent i prowizja		216,700 76
Sumy przechodnie		475,154 75
		6,674,628 18
(2443)		
Weksle do inkasa.		148,004 58
Depozyty w przechowaniu		4,202,032 23

Łódź, dnia 31 Lipca 1894 r.

Fabryka Wyrobów Kamieniarskich

HEURTEUX i LILPOP,

Warszawa, Srebrna, № 12.

Roboty budowlane, kościelne, wanny marmurowe, pomniki granitowe etc.

WYŁĄCZNA I JEDYNA REPREZENTACJA

na Cesarstwo i Królestwo

kopalni marmurów pirenejskich, firmy

«GRANDE MARBRÉRIE DE BAGNÈRES-DE-BIGORRE» W BORDEAUX.

Ceny niskie.

ZAKŁAD NAUKOWY PRYWATNY

FLORJANA ŁAGOWSKIEGO,

Smolna 14,

z kursem IV-klasowym gimnazjów klasycznych, z klasą wstępną i z pensjonatem, ma zaszczyt zawiadomić, iż egzaminy nowowstępujących rozpoczyna się d. 13 (25) sierpnia. Kurs nauk zaś 24 sierpnia (5 września). (587-3-1)

KURSY ROLNICZE

przy uniwersytecie królewskim w Wrocławiu.

Semestr zimowy zaczyna się d. 16 października.

Wykłady, dotyczące się nauk rolniczych na kursach, są powierzane pierwszorzędnym siłom naukowym; zakład jest odpowiednio zaopatrzony w bogate zbiory, obory rasowego bydła i t. d. Bliższych objaśnień o wykładach, zapisie, oraz o wszelkich innych szczegółach udziela ustnie i piśmiennie dyrektor Instytutu rolnicz. przy królewskim uniwersytecie prof. dr. Holdefleiss.

Wrocław, Matthiasplatz, 5.

(2428-5-3)

W 6-KLASOWYM

zakł. nauk. żeńskim

ANIELI HOENE,

przy ul. Mazowieckiej № 4,

zapis pensjonarek oraz uczennic przychodnich rozpocznie się w dniu 30 sierpnia. zaś kurs nauk d. 5 września. (582-3-2)

Droga Żelazna

WARSZ.-WIEDENSKA

podaje do wiadomości, że na mocy art. 90 i 40 ustawy ogólnej dr. żel. ruskich, w miesiącu październiku 1894 r. będzie się odbywać sprzedaż przez publiczną licytację towarów i bagażów, nieodebranych przez adresantów, oraz przedmiotów, zgubionych przez pasażerów.

Szczegółowy wykaz przedmiotów, które mają być sprzedane, z wymienieniem daty i stacji, na których ma się odbywać licytacja, ogłoszony w №№ 27, 28 i 29 „Warsz. Gub. Wied.”.

Obwieszczenia, zawierające powyższe dane, są pomieszczone na wszystkich stacjach wysyłających lub odbierających towary. (2427-3-3)

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ жел. дорогъ

имѣетъ честь довести до всеобщаго свѣдѣнія, что въ произведенный 1-го августа сего года одиннадцатый тиражъ (соотвѣтствующій по плану погашенія 13-му тиражу) 4% кредитныхъ облигацій Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ, вышли 420 облигацій за слѣдующими номерами:

5821—5840, 23521—23540, 30761—30780, 39601—39620, 65561—65580, 73261—73280, 79601—79620, 80381—80400, 99601—99620, 101361—101380, 103981—104000, 125081—125100, 125921—125940, 127321—127340, 130241—130260, 145341—145360, 156101—156120, 157061—157080, 169601—169620, 178281—178300, 195421—195440.

Возвратъ капитала по симъ облигаціямъ начинается съ 1-го октября 1894 года и будетъ производиться:

- въ С.-Петербургѣ — въ С.-Петербургскомъ Международномъ Коммерческомъ Банкѣ;
- » Москвѣ — у Л. С. Поликова и въ Московскомъ купеческомъ банкѣ;
- » Киевѣ — въ Киевскомъ отдѣленіи С.-Петербургскаго международнаго коммерческаго банка;
- » Одессѣ — у г. Аристъ Масъ и К^о и въ Одесскомъ учетномъ банкѣ;
- » Варшавѣ — въ конторѣ И. Г. Влоха;
- » Вильнѣ — въ Виленскомъ Частномъ Коммерческомъ Банкѣ;
- » Ригѣ — въ Рижскомъ городскомъ учетномъ и въ Рижскомъ биржевомъ Банкахъ.

Облигація, вышедшія въ тиражъ, оплачиваются полною нарицательною ихъ цѣною, кредитными билетами, по 100 р. за каждую облигацію, по предъявленіи ихъ при объявленіяхъ за подписью предъявителей. Бланки сихъ объявленій можно получать въ кассахъ, производящихъ оплату облигацій.

Облигаціи, вышедшія въ первые десять тиражей и непредъявленные по 1 августа 1894 г. для полученія капитала:

№№ облигацій: 19181—19200, 44241—44260 (1 апрѣля 1894 г.), 63881—63900 (1 октября 1893 г.), 66961—66980, 82061—82080 (1 апрѣля 1894 г.), 85701—85720 (1 октября 1892 г.), 95081—95090, 107221—107230 (1 апрѣля 1893 г.), 126021—126040 (1 октября 1890 г.), 144721—144740 (1 апрѣля 1894 г.), 150291—150300 (1 октября 1892 г.), 175961—175980 (1 апрѣля 1894 г.), 179381—179400, 183941—183960 (1 октября 1893 г.), 188641—188660 (1 апрѣля 1894 г.), 190286 (1 апрѣля 1892 г.), 194254, 194255 (1 октября 1891 г.), 194852—194856 (1 октября 1892 г.), 195844—195847, 195852, 195854—195856 (1 октября 1889 г.), 200871—200873, 200878, 200879 (1 октября 1892 г.), 201877 (1 октября 1891 г.). (2444)



NOWOŚĆ

podano do opatentowania we wszystkich państwach!

Przyrząd gumowy, wkładający się na pióra, celem utrzymania zapasu atramentu, po jednym umocnieniu, do napisania 2 — 3 stron arkusza papieru. Chroni od rozmazywania, kleksów i zaczepiania.

W magazynach Petersburga i Moskwy. Adres dla zamieszko-nych: Petersburg, Sadowa 31, R. Leman. Cena za tuzin 55 k., z przesyłką 65 k., za zaliczeniem 75 k.

Nadzwyczaj praktyczny i konieczny potrzebny każdemu. (2434-4-2)

— Nie wierzyć pan w dni feralne, w trzynastkę i tym podobne przesady?

— Nie a nie.

— A jednak nie należy tego lekceważyć; sam tego miałem dowód na swym wuju, który mając lat 70 był na tyle nierozsądny, że siadł do stołu, gdy całe towarzystwo stanowiło fatalną trzynastkę.

— I cóż, umarł nazajutrz?

— Nie, ale akurat w trzynastkę lat potem. (Lenal. Jour.)

Petersburska Szkoła

LEKARSKO-DENTYSTYCZNA.

Zapis do szkoły rozpoczęty od d. 20 czerwca r. b. Ustnie porozumieć się można codziennie. Newski просп. № 26, m. 20. (2403-7-5)

Założycielka **H. S. WONGL.**

Obiady Chociszewskiego.

Różne polskie potrawy, a w niedziele flaki. *Róg Newskiego i Włodzimierskiej, № 51, d. Zaremby.* (2387)

BIURO TECHNICZNE BUDOWNICZEGO **A. CISZEWSKIEGO i S-ka**, Warszawa, Krak.-Przedm. № 44. Osuszanie mieszkań. Tępienie grzyba drzewnego. (Budowa kaloryferów i pieców wszelk. konstrukcji itp.). Najlepsze warstwy izolac. na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie (patent № 10804). Fabryka wentylatorów najnows. systemów.

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytniemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wybor. gat. Dostać można w aptek. i wszyszt. znacz. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u G. F. Jurgensa, w Moskwie. (2147-14)

EKSTRAKT ORZECHOWY

do farbowania siwych włosów wynalazku

JUL. JÓZEFOWICZA.

Jest to najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiąle włosy na kolor czarny, brunatny, szatyn i blond. Flakony po rs. 1 k. 35 i rs. 2. W. Wilnie u W. Gruźewskiego, w Łodzi u K. Smosarskiego i Lisickiej, w Kielcach u Wierzbickiego i S-ka, w Lublinie u W. Kaluszy, oraz w znaczniejszych składach materiałów aptecznych i u fryzjerów.

GLÓWNY SKŁAD

J. JÓZEFOWICZ,

Nowo-Senatorska № 2, Warszawa.

(584-2-2)

W ogrodzie zoologicznym. *Mały Janek.* Mamusiu, czy małe słonie także bocian przynosi? (Facet).

WYŻSZE KURSY DLA KOBIET

im. A. Baranieckiego w Krakowie.

Od roku zreformowane. Kursy na wydziałach literackim i przyrodniczym obecnie dwuletnie. Zakres ogólnych kursów uniwersyteckich. Wykładają profesorowie uniwersytetu: Bienkowski, Bujwid, Cybulski, Kawczyński, Kostanecki, Leo, Lewicki, Pawlicki, Rostafiński, Szajnocha, oraz profesorowie przeważnie wyższych zakładów naukowych, pp.: Bandrowski, Brzeziński, Czubek, Dubiecki, Górski, Jelski, Lippoman, Nizioł, Potocki, Szarlowski, Tomaszewski i Wierzbicki. Programy na żądanie frankowane przesyła księgarnia G. Gebethnera i Sp. w Krakowie opłatnie. Wpisy przyjmuje sekretarka kursów p. Jaruntowska od 1 października w lokalu kursów naukowych, Karłowicza 15. Kurs artystyczny w gmachu muzeum przemysłowego; wpisy przyjmuje tam p. J. Wdowiszewski, od 1 września. (2422-6-3)

Dyrektor kursów Józef Rostafiński, Wolska 9.

Tad. Kowalski i A. Trylski,

Warszawa, Miodowa, 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI,

POLECAJĄ:

SIEWNIKI rzutowe **H. F. Eckerta.**

SIEWNIKI patent. syst. amer. „Triumf” **Beer-mana.**

MLOCARNIE sztyftowe stałe i przewoźne z fabryki Claytona Shuttleworth w Wiedniu.

LOKOMOBILE i MLOCARNIE parowe z fabryki Rustona, Proctor & Comp. w Lincoln.

WIALNIE oryg. Bakera, Claytona i inne.

TRYEURY do złoza Mayera i S-ki w Kalk.

WIALNIE „Ideal”, MLYNKI „Tryumf” systemu

Roebera.

SIECZKARNIE oryginalne Bentalla.

SZARPACZE, SIEKACZE, GNIOTOWNIKI Bentalla.

ŚROTOWNIKI „Excelsior” syst. Schmeja, oryginalne, z fabryki Fried. Krupp. Grusonwerk.

CENTRYFUGI do mleka „La Silencieuse”.

WYGNIAACZE do masła, MASIELNICE,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze. (541-8-6)

Cenniki na żąd. wysyłamy.

UPRZYWILEJOWANE METALIZOWANE

olejne lakiery, pokosty i farby do wszelkiego rodzaju robót malarskich, w których pożądanie jest eleganckie, oszczędne i trwałe pomalowanie. Warstwa farby w ciągu 10 lat nie wymaga żadnego odnawiania. Wyrabiają się tylko w fabrykach Towarzystwa

J. J. OSSOWIECKIEGO W MOSKWIE.

Sprzedaż na miejscu w składach Tow.: Gruźinska, dom własny, Miasnickaja, d. Kabanowa; Średnie Targowye Rialdy, Skobianaja linja, № 156; u P. A. Suchanowa w Kijowie, Kreszczatik, № 12; we wszystkich handl. miastach Rosji, u agentów i komisantów. W Petersburgu wykonanie robót metalizow. materiał. poleca się A. W. Christiansonowi, Spaski zauł., 6. Cenniki, próbki i wszelkie wiadom., inform., dotyczące kunsztu malarsk. i metalizowania, wysyłają się na żądanie. (2368-2-2)

NAJWIĘKSZY WYBÓR **OBIĆ PAPIEROWYCH** krajowych i zagranicznych w składzie

GUSTAWA LANGE W KIJOWIE

Kreszczatik Nr. 10. Na żądanie wysyłają się próbki. (2389)

Do sprzedania lub zamiany na majątek ziemski

DOM W WILNIE,

dwupiętrowy, nowy, w stylu pałacu, ozdobiony gustownie i elegancko, z wszelkimi wygodami, położony w najlepszym miejscu, z widokiem na Wilję i góry. Wartości około 200,000 rs. Przytem 700 sążni kw. wolnego placu.

Osoby interesowane będą łaskawe zwracać się wprost do właściciela: Wilno, ulica Nadbrzeżna, dom Zajęczka. (2446-3-1)

Zapisy uczniów, pragnących wejść do zakładu naukowego męskiego prywatnego, z kursem 6 klas szkół realnych oddziału zasadniczego, przy ul. Złotej № 30, rozpoczną się d. 8 (20) sierpnia roku bież. Egzaminów tak nowowstępujących, jak i uczniów dawnych, podlegających egzaminom powakacyjnym, odbywać się będą, począwszy od 12 (24) tegoż miesiąca. Kurs zaś nauk będzie otwarty 19 (31) sierpnia. Pragnący wejść do zakładu naukowego, winni przedstawić metrykę urodzenia, świadectwo szczepienia ospy i świadectwo pochodzenia. (581-3-2)

Utrzymujący zakł. nauk. **J. PANKIEWICZ.**

Pod Stępkiem. — Kto to jest?

— O, to znany ichtjolog.

— Studjuje ryby?

— Tak... w śmietanie.

(Kur. Warsz.)



SOSNOWICKA FABRYKA SZKŁA

dostarcza w ostatnich 15 lat. szyby do oszklenia wszystkich większych lepszych budowli. (507-48-18)

Uwieńczone nagrodą Akad. paryżk. NAUCZANIE NA PISME

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. ruskim i niemieckim, zastępujące w zupełności nauczanie ustne. Mnóstwo podziękowań i świetn. ocen. Kończącym na żąd. wydają się poświadczenia z wystudjowania przedmiotu pod moim kierownictwem. Nauczyciel buchalterji, członek Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI

W RYDZE.

Warunki, oraz listy próbne, wysyłają się bezpłatn. Przestrzegam przed naśladownictwem. Całkowita gwarancja powodzenia. Umiarkowane wynagrodzenie. (2185-3-3)

W magazynie kapeluszy. — To białe pióro odmładza panią o lat dziesięć. — Tak? to proszę dodać jeszcze jedno. (Flieg. Blätter).